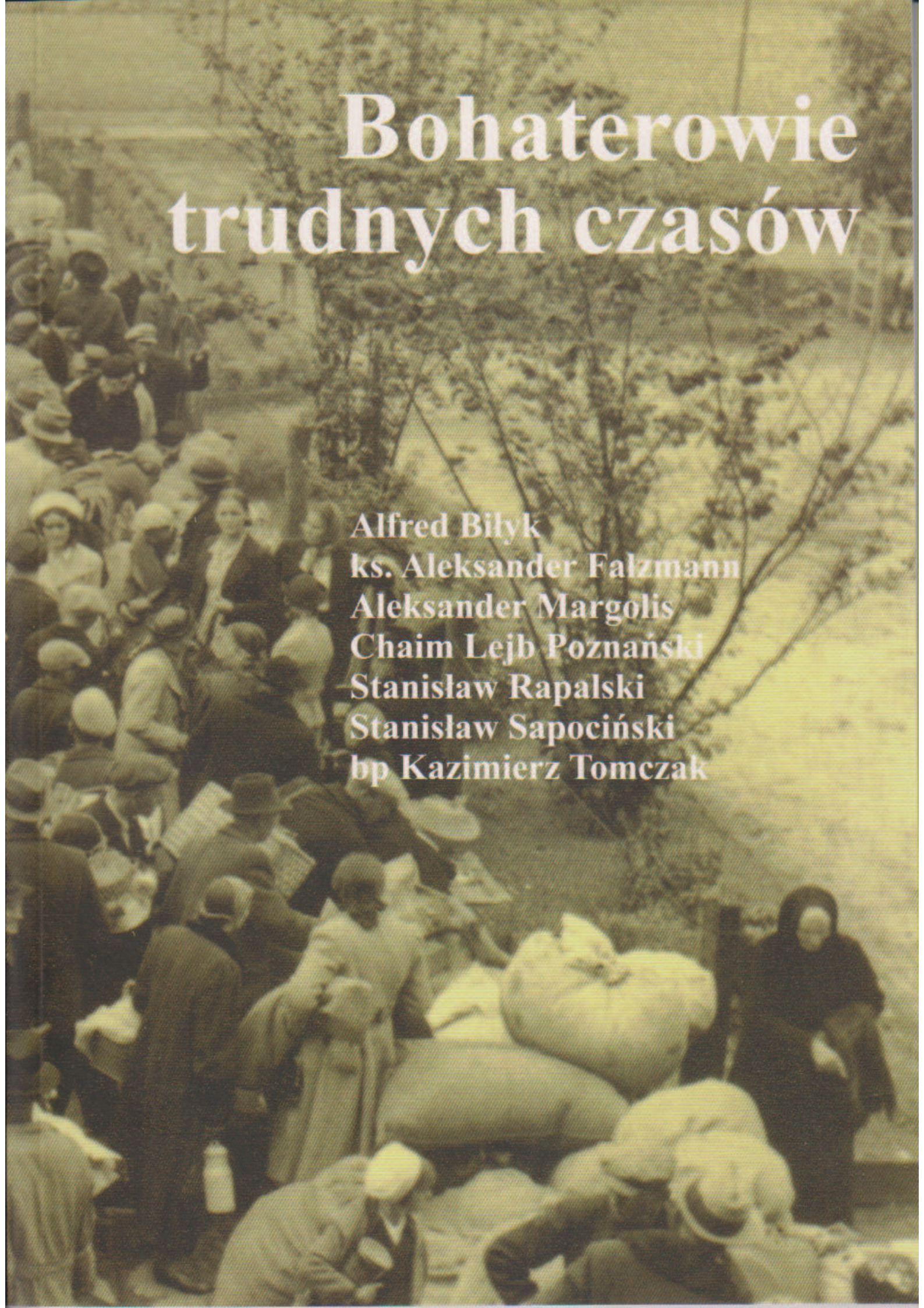


Bohaterowie trudnych czasów

Alfred Bilyk
ks. Aleksander Falzmann
Aleksander Margolis
Chaim Lejb Poznański
Stanisław Rapalski
Stanisław Sapociński
bp Kazimierz Tomczak





Bohaterowie trudnych czasów

Zbiór VIII

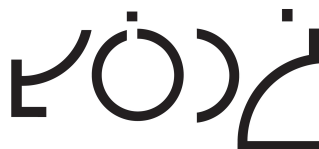
Alfred Biłyk
Aleksander Falzmann
Aleksander Margolis
Chaim Lejb Poznański
Stanisław Rapalski
Stanisław Sapociński
Kazimierz Tomczak

Biblioteka
tom 10

Łódź 2013

Tom 10 Biblioteki „Kroniki Miasta Łodzi

Wydawca:



Urząd Miasta Łodzi
Biuro Informacji i Komunikacji Społecznej

Zredagowali:

Gustaw Romanowski, Marcin Kieruze

Korekta:

Grzegorz Krzymianowski

Projekt typografii i okładki:

Andrzej Chętko

Skład i druk: Drukarnia WIST

95–100 Zgierz, ul. Barona 8 B

Łódź, 2013

Redakcja:

Kronika Miasta Łodzi, ul. Piotrkowska 113, lewa oficyna

90–430 Łódź, tel. (42) 638–44–39

e-mail: kronika@uml.lodz.pl

ISSN 1231-5354

Spis treści

Cena odwagi i odpowiedzialności

Gustaw Romanowski
str. 5

Tragiczni bohaterowie

Tomasz Toborek
str. 8

Alfred Biłyk (1889-1939)

Chcę ocalić honor
Konrad A. Czernielewski
str. 12

Aleksander Falzmann (1887-1942)

Bohaterski Pastor
Milena Przybysz
str. 19

Aleksander Margolis (1888-1939)

Lekarz, społecznik, polityk
Michał Trębacz
str. 29

Chaim Lejb Poznański (1879-1939)

Zapomniany socjalista
Michał Trębacz
str. 38

Stanisław Rapalski (1891-1979)

Spółecznik, samorządowiec, socjalista

Michał Trębacz

str. 46

Stanisław Sapociński (1904-1939)

Pozostało pióro i bilet...

Artur Ossowski

str. 56

Bp Kazimierz Tomczak (1883-1967)

„Powołaniem jest zostać...”

Milena Przybysz

str. 71

Apel „Kroniki Miasta Łodzi”

str. 83

Cena odwagi i odpowiedzialności

bohaterowie trudnych czasów

Uczciwość wobec historii to w pierwszym rzędzie upomnienie się o należne w niej miejsce dla ludzi uczciwych i przyzwoitych. Takich, którzy mogą być miarą społecznego sumienia. I obywatelskiej odwagi.

W 2005 r. zwróciliśmy się do Łódzian z apelem o pomoc w odbudowywaniu pamięci o ludziach, którzy tu, obok nas, swoją postawą życiową dali świadectwo obywatelskiej odwagi i siły charakteru. Liczyliśmy – i liczymy nadal – na szeroki odzew w poszukiwaniu bohaterów trudnych czasów. Nie chodziło nam od początku o powszechnie znanych ludzi współczesnej historii, o pierwszoplanowe postaci opozycji demokratycznej, nie chodziło o jeszcze jedno potwierdzenie niekwestionowanej roli podręcznikowych już bohaterów walki o prawdę, wolność, niepodległość i ludzką godność.

Nie szukamy ludzi z pierwszych stron gazet, ale śladów tych, których stać było kiedyś na akt cywilnej odwagi, odruch protestu, upór i siłę charakteru, a także wytrwałość w budowaniu uczciwej społecznej przestrzeni w mieście, w którym przyszło im żyć i pracować.

To już ósmy zbiór krótkich biografii Łódzian, którzy takimi przymiotami się wykazali. Tym razem postanowiliśmy poświęcić go szczególnym Łódzianom II Rzeczypospolitej. Społecznikom, samorządowcom, duchownym, politykom, którym dane było dożyć odrodzenia wolnej i suwerennej Polski w 1918 roku i którzy z najwyższym oddaniem swoich sił, talentów i umiejętności przykładali się do jej krzepnięcia po latach niewoli. Działali w warunkach na pewno niełatwych, ale dających satysfakcję z pracy dla dobra publicznego i dających nadzieję na przyszłość.

Te nadzieje zostały pogrzebane wraz z wybuchem wojny 1939 r. i brutalną niemiecką ingerencją w mozolnie budowany ład polskiego miasta. Bohaterowie prezentowanych w tym tomie biografii nie zawiedli w chwili życiowej próby, zachowując się odważnie i przyzwoicie w bardzo złym czasie, który przecież nie tylko w Europie załamał miliony ludzi, niwecząc głęboko ich morale.

W ósmym zbiorze *Bohaterów trudnych czasów* przedstawiamy siedem sylwetek ludzi w zasadzie jednego pokolenia, ale różnych doświadczeń życiowych.

Łączy ich cena niezłomności – nieraz bardzo wysoka – jaką musieli zapłacić za to, że stać ich było na poświęcenie swego życia dla wyższego dobra. Sylwetki tych niezwykłych, choć często zupełnie zatartych w pamięci społecznej ludzi nie są do siebie podobne. To panorama różnych losów i odmiennych doświadczeń. Ale w każdym przypadku są to losy głęboko polskie.

Bohaterami VIII zbioru *Bohaterów trudnych czasów* są:

Alfred Biłyk – prawnik, legionista, wojskowy Komendant Miasta Łodzi w trudnym okresie zapewnienia bezpieczeństwa miastu po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Łódzki adwokat, a potem, po przyjęciu bardzo trudnej misji, wojewoda na południowo-wschodnich rubieżach Polski. Ostatni wojewoda lwowski, który odmówił ewakuacji z opuszczającym kraj rządem i dla którego honor odpowiedzialnego funkcjonariusza państwa stał się najwyższą, choć tragicznie wypełnioną wartością.

Ks. Aleksander Falzmann – ewangelicki pastor. Wbrew niemieckiemu pochodzeniu mężny polski patriota godzący służbę duszpasterską z szerszą działalnością społeczną podejmowaną dla dobra zróżnicowanej narodowościowo wspólnoty wiernych. Prześladowany i uwięziony przez niemieckie władze okupacyjne odmówił podpisania Volkslisty i do końca zachował poczucie chrześcijańskiej odpowiedzialności za trwanie przy prawdzie.

Aleksander Margolis – lekarz, wybitny społecznik, samorządowiec, łódzki radny i organizator Wydziału Zdrowotności Publicznej Magistratu w Łodzi. Zasłużony szczególnie jako twórca miejskiej służby zdrowia oraz Rady Naczelnej Walki z Gruzlicą w Polsce. Jako działacz żydowskiej partii socjalistycznej Bund przez całe swoje dorosłe życie służył Łodzi. Pracował na rzecz miasta i dla dobra jego obywateli do końca, niosąc im pomoc medyczną i odmawiając w 1939 r. ucieczki z Łodzi mimo zagrażającego mu śmiertelnego niebezpieczeństwa.

Chaim Lejb Poznański – społecznik, polityk, socjalista, przez dwadzieścia lat radny miejski cieszący się wielkim autorytetem. Choć nosił takie samo nazwisko jak twórca wielkiego imperium przemysłowego, nie był jego krewnym, a ideowo stał na całkowicie przeciwnym biegunie jako wytrwały społecznik domagający się sprawiedliwości społecznej. W okresie międzywojennym jeden z najstarszych działaczy Bundu w Łodzi. Zamordowany w 1939 r. przez hitlerowców nie jako Żyd, ale przedstawiciel łódzkiej elity społecznej.

Stanisław Rapalski – społecznik, związkowiec, wybitny demokrat, obrońca kobiet. Ideowy działacz PPS zasłużony w odzyskaniu niepodległej Polski.

Radny i wiceprezydent Łodzi w okresie najlepszej w dwudziestoleciu międzywojennym działalności samorządu łódzkiego w latach 1927-1933. Inicjator budowy mieszkań komunalnych dla niezamożnych mieszkańców. Pomysłodawca powstania osiedla im. Józefa „Montwiła” Mireckiego. Heroiczny samouk i świetny publicysta. Represjonowany i więziony przez hitlerowców w obozie w Radogoszczu, uczestnik Powstania Warszawskiego. Po wojnie zmarginalizowany.

Stanisław Sapociński – dziennikarz łódzkiej prasy, zdolny publicysta. Krytyk teatralny, ale przede wszystkim inteligentny obserwator życia społecznego Łodzi międzywojennej, widzianego na szerszym niż lokalne podwórko tle. Autor wielkiej liczby utrzymanych w lekkiej formie felietonów będących szkołą myślenia obywatelskiego. Podobnie jak Aleksander Falzmann, Aleksander Margolis i Chaim Poznański zamordowany w 1939 r. w ramach hitlerowskiej akcji likwidacyjnej przedsięwziętej przeciwko polskim elitom.

Biskup Kazimierz Tomczak – sufragan łódzkiej diecezji Kościoła katolickiego. Teolog, filozof, publicysta. Wrażliwy społecznik, aktywny nie tylko w ramach działalności „Caritasu”. Duchowny niezwykle czuły na problemy biedy w Łodzi. W swoich publikacjach i kazaniach daleki od konserwatyzmu. Uważany za prekursora idei, które stały się gruntem przemian Kościoła podczas Soboru Watykańskiego II. Prześladowany i więziony przez hitlerowców, inwigilowany i nękanym przez władze komunistyczne.

Prezentując kolejne sylwetki łodzian, bohaterów trudnych czasów, w których przyszło im żyć i pracować dla dobra społecznego, cieszymy się, że w ten sposób poszerzamy nieco wiedzę o przymiotach ludzi niezwykłych. I że możemy – przypominając łódzką elitę II Rzeczypospolitej – wskazać tych, którzy poświęcili swój wysiłek, talent, pracę, a także własne bezpieczeństwo i szansę na wygodniejsze życie nas rzecz zachowania godnej obywatelskiej postawy.

Gustaw Romanowski

Tragiczni bohaterowie

Od kilku lat w ramach akcji „Zapal znicz pamięci” Instytut Pamięci Narodowej stara się przypominać tragiczną historię pierwszych miesięcy wojny, gdy okupanci poddali brutalnej eksterminacji przedstawicieli polskiej inteligencji i warstw przywódczych narodu. Choć wydaje się, że już sporo zastało na ten temat powiedziane i napisane, ciągle jednak nie zdajemy sobie chyba sprawy ze skali tej tragedii i rozmiaru strat, jakie dla narodowego bytu przyniosły te represje. Dziś jesteśmy w stanie podać blisko trzysta nazwisk wybitnych łodzian rozstrzelanych w zbiorowych egzekucjach. Ofiar hitlerowskiego terroru z 1939 r. było jednak kilkakrotnie więcej. Gdy do tego dodamy wysiedlonych i wywiezionych do obozów koncentracyjnych czy do pracy przymusowej, możemy dopiero wyobrazić sobie, jaki cios zadano miastu. Jak dzisiaj wyglądałaby Łódź, gdyby nagle „zniknęło” z niej kilka tysięcy działaczy społecznych, lekarzy, nauczycieli, księży, adwokatów, artystów? A przecież Łódź to tylko jedno z wielu miast, gdzie rozpoczęto tak brutalną walkę przeciwko polskości.

W niniejszym tomie skupiamy się zarówno na tych, którzy za swoją polskość zapłacili w czasie wojny najwyższą cenę, jak i tych, których losy potoczyły się inaczej, choć często także tragicznie. Wszyscy nasi bohaterowie byli jednak związani z Łodzią – bądź tutaj urodzeni, bądź przybyli do włókienniczego miasta na drodze swej kariery.

Oczywiście najbardziej dotkliwą i najbrutalniejszą formą represji w stosunku do Polaków była fizyczna eksterminacja i zbiorowe egzekucje, które zaczęły się niemal natychmiast po wkroczeniu Wehrmachtu do Łodzi, czyli od 9 września 1939 r. Dlatego więc, choć jak wspomniano, nie wszyscy z opisanych w tomie bohaterów zginęli w egzekucjach z początku wojny, tym wydarzeniom trzeba poświęcić nieco więcej uwagi.

Po zajęciu Łodzi przez Wehrmacht szybko okazało się, że pośród siedemdziesięciotysięcznej mniejszości niemieckiej nietrudno było znaleźć osoby chętne do współpracy przy tworzeniu list proskrypcyjnych. Ich przygotowanie rozpoczęło zresztą już wcześniej, na kilka miesięcy przed wybuchem wojny. Walka z polską inteligencją była więc niestety od początku bardzo skuteczna i efektywna, choć np. sami oprawcy nie zawsze podzielali ten pogląd. W tajnym sprawozdaniu z 20 września 1939 r. dla Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych w Berlinie, dotyczącym „umacniania

niemieckości w Łodzi”, pisano np. że: „niemieccy posiadacze własności, czyli warstwy przywódcze, do których zaliczyć należy: producentów, właścicieli domów i lepiej sytuowaną inteligencję, są silnie spolszczone i przez to niewiarygodne. Nazizmowi życzliwi są jedynie niemieccy chłopi, mieszczenie oraz znaczna część pracowników fizycznych, będących robotnikami dużych przedsiębiorstw w Łodzi”¹.

Raport zawierał też złowieszczą zapowiedź tego, co czeka elity miasta w najbliższym czasie. Wymieniano w nim bowiem tych, którzy wydawali się szczególnie „niebezpieczni” dla sprawnego procesu niemieczania Łodzi. Wśród nich znaleźli się: księża, nauczyciele, byli powstańcy, działacze Polskiego Związku Zachodniego (PZZ), Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół”, członkowie partii politycznych. To na nich w pierwszej kolejności wydano wyrok. Na razie pisano wprawdzie o „unieszkodliwieniu przez internowanie”, praktyka okazała się jednak o wiele bardziej okrutna i zbrodnicza. Warto podkreślić, że po kilku tygodniach trwania okupacji lista poszukiwanych osób obejmowała już około dwóch tysięcy nazwisk².

W początkowym etapie okupacji komendantem wojennym Łodzi został gen. mjr Freiher von Plotho, później jednak administrację wojskową zastąpiono władzami cywilnymi. Nie zmieniło to polityki wobec mieszkańców miasta. Władze cywilne, jak chociażby prezes rejencji kalisko-łódzkiej Friedrich Übelhör, również uczestniczyły w represjach. Realizatorem brutalnego programu było też oczywiście łódzkie gestapo, które zajęło budynek wybudowanej tuż przed wojną szkoły żydowskiej przy ul. Anstadta. Przy gestapo działały też najczęściej doraźne sądy policyjne wydające wyroki na Polaków. W wyszukiwaniu potencjalnych wrogów III Rzeszy wyspecjalizowała się także niemiecka policja kryminalna kripo. Pracę ułatwiało jej przejęcie akt pozostawionych przez Komendę Policji Państwowej w Łodzi (ul. Kilińskiego 152). Organom represji pomagała także policja porządkowa (Ordnungspolizei – orpo) oraz ochronna (Schutzpolizei – schupo) oraz, jak już wspomiano, bardzo liczni volksdeutsche³.

System represji był więc coraz bardziej zinstytucjonalizowany. 24 września wprowadzono w mieście godzinę policyjną – od 20:00 do 5:00 rano. Aresztowane osoby przetrzymywano w różnych miejscach – w obozach w Radogoszczu oraz łódzkich więzieniach. Kobiety w Więzieniu Policyjnym dla Kobiet przy ul. Gdańskiej 13 (dzisiejszej siedzibie Muzeum Tradycji Niepodległościowych), a mężczyzn w więzieniach przy ul. Sterlinga i Kraszewskiego.

Miejscom masowych rozstrzeliwań były lasy lućmierskie, a także las Okręglik koło Zgierza oraz okolice Łagiewnik, Rzgowa, Tuszyńa oraz Wiączynia.

Pierwsze zorganizowane akcje i aresztowania polskiej elity przeprowadzono już 13 września 1939 r., a kolejne 19 i 25 września. W pierwszej grupie represjonowanych znaleźli się m.in. Stefan Płóciennik⁴ – artysta i działacz Polskiej Partii Socjalistycznej, Gierszon Lichtenstein – wiceprzewodniczący żydowskiej partii „Po-alej Syjon”⁵ oraz Wolf Wiener – wiceprzewodniczący zarządu „Hitachduth”⁶. W październiku dokonano licznych aresztowań w środowisku dziennikarskim – wiele z nich

na podstawie listy przygotowanej przez redaktora naczelnego „Freie Presse”, Adolfa Kragela. Oprócz wspomnianego w niniejszym tomie Stanisława Sapocińskiego do końca października zatrzymano np. redaktora „Dziennika Łódzkiego” Stanisława Rachalewskiego⁷ oraz dziennikarza „Republiki” Szymona Glücka-Barylskiego⁸. Później Sapociński i Glücek-Barylski zostali rozstrzelani w lesie lućmierskim. Mniej więcej w tym samym czasie aresztowano pisarza i działacza Bundu Adolfa Ekmanna. Jego także rozstrzelano, w jednej z ostatnich egzekucji, w marcu 1940 r. Politykę represji i rozstrzeliwań prowadzono więc nie tylko, jak się często uważa, jesienią 1939 r., ale kontynuowano jeszcze wiosną 1940 r. Największe nasilenie terroru nastąpiło jednak w dniach 9-11 listopada 1939 r. Był to czas pobytu w Łodzi namiestnika Okręgu Poznańskiego Artura Greisera. Miał on wziąć udział w uroczystościach wcielenia Łodzi do III Rzeszy. Podjęte w związku z jego przyjazdem „środki ostrożności” szybko zmieniły się w bezwzględne represje. Tłem było absurdalne podejrzenie, a raczej wymyślony przez okupantów pretekst: rzekoma próba przygotowania ogólnonarodowego powstania w dniu Święta Niepodległości. Kolejna fala represji nastąpiła w końcu listopada 1939 r.

Walka z polskością nie oznaczała, że represjom podlegali tylko rodowici Polacy. Także spolszczeni Niemcy traktowani byli jak najniebezpieczniejsi wrogowie. Dziennikarz Aleksander Hoefig z „Neuer Lodzer Zeitung” w Łodzi czy poeta Andrzej Nullus (właściwie Edward From⁹) zostali rozstrzelani. Aresztowano także przemysłowca Pawła Biedermanna¹⁰, dyrektora Gazowni Miejskiej Stanisława Gundlacha oraz jego brata – znanego lekarza Ludwika¹¹. Gundlachowie byli synami pastora Rudolfa Gundlacha¹². To tylko przykłady, można by wymienić znacznie więcej nazwisk.

O skali represji i bestialstwa może też świadczyć rozprawa z 6 grudnia 1939 r., gdy kilka minut wystarczyło, by skazać na śmierć kilkanaście osób. Byli wśród nich wybitny artysta plastyk Karol Hiller i lekarz Aleksander Margolis. Sylwetkę tego ostatniego przedstawiany w poniższym tomie. Ich los podzielił skazany także wówczas były prezydent Łodzi Aleksy Rzewski¹³.

Represje z początku wojny nie zamykają listy ofiar. Szacuje się, że Wehrmacht dokonał w województwie łódzkim ok. 150 egzekucji, w których zgładzono ponad 2200 osób¹⁴. A przecież wielu łódzian trafiło do obozów koncentracyjnych, z których nigdy nie powróciło. Ich nazwisk w ogromnej większości nigdy nie poznamy.

Jak już wspomniano, w niniejszym tomie skupiamy się nie tylko na losach tych, którzy stracili życie w wyniku brutalnych represji okupanta, jak Aleksander Margolis czy Stanisław Sapociński. Losy Alfreda Biłyka czy biskupa Kazimierza Tomczaka potoczyły się zupełnie inaczej. W ich życiorysach poznajemy zarówno tragiczne historie bohaterstwa i niezłomności, jak i powikłane losy w nowej rzeczywistości, po 1945 r. To także ciekawy przyczynek zarówno do historii Polski, jak i naszego miasta w tym trudnym okresie.

Dr Tomasz Toborek

Przypisy:

1. AIPN Łd, Ld 1/8762, Akta gestapo w Łodzi. Sprawozdania sytuacyjne Szefa Zarządu Cywilnego przy 8. Armii niemieckiej, 20 IX 1939 r., k. 28.
2. M. Sierocińska, *Trzy dni terroru. Pierwsze planowe masowe egzekucje w Wielkopolsce*, „Biuletyn IPN” 2003/2004, nr 12-1, s. 44.
3. Więcej na ten temat por.: A. Ossowski, *Represje niemieckie wobec polskich elit miasta Łodzi (wrzesień-grudzień 1939 r.)* [w:] *Łódź w 1939 roku*, red. T. Toborek, P. Waingertner, Łódź 2011.
4. AIPN Łd, 1/8734, Akta gestapo w Łodzi, k. 4.
5. A. Ossowski, op. cit., s. 262.
6. AIPN Łd, 1/8734, k. 14-15.
7. A. Ochocki, *Reporter przed konfesjonalem, czyli jak się w Łodzi przed wojną robiło gazetę*, Łódź 2004, s. 265.
8. AIPN Łd, OKŚZpNP, Sn.9/76/75, t. 7, Akta w sprawie zbrodni popełnionych przez hitlerowców na więźniach więzienia policyjnego przy ul. Sterlinga 16 w Łodzi.
9. A. Kempa, *Sylwetki łódzkich dziennikarzy i publicystów*, Łódź 1991, s. 32-34.
10. M. Cygański, *Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Łodzi*, Łódź 1964, s. 45.
11. W. Ródlak, *Obóz przejściowy na Radogoszczu* [w:] *Obozy hitlerowskie w Łodzi*, A. Głowacki, S. Abramowicz, s. 59-100.
12. *Skromna wielkość. Rudolf Gustaw Gundlach (1850-1922)* [w:] *Łodzianie*, red. M. Budziarek, Łódź 2000, s. 27-31.
13. *Niepokorny socjalista. Aleksander Wincenty Rzewski (1885-1939)* [w:] *Ibidem*, s. 66-70.
14. R. Mik, *Zbrodnie Wehrmachtu w Łódzkiem*, „Biuletyn Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi” 1989, nr 1, s. 8-9.

Alfred Biłyk (1889-1939)

Chcę ocalić honor



Choć był lwowianinem, w Łodzi spędził 20 lat szczególnie ważnych dla odzyskania niepodległości. Uczył łodzian odpowiedzialności za miasto, umacniał zręby tradycji odrodzonego Wojska Polskiego.

Alfred Biłyk urodził się 25 września 1899 roku we Lwowie. Ukończył gimnazjum w Brzeżanach i prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Podjął pracę jako aplikant sądowy w Brzeżanach, działając jednocześnie w Związku Walki

Czynnej. Ukończył szkołę oficerską Związku Strzeleckiego, co dawało mu prawo nosić jej odznakę pamiątkową, tzw. „Parasol”.

Legionista

Wcielony do cesarsko-królewskiej armii Austro-Węgier przeszedł z niej do Legionów Polskich. W ich szeregach walczył na Podhalu. Następnie został zastępcą szefa Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego w Piotrkowie. Kolejny jego przydział służbowy to sławny 1 pułk piechoty Legionów, w którym to oddziale był oficerem do zleceń w sztabie adiutantury dowódcy pułku. Był nim jego szkolny przyjaciel Edward Rydz-Śmigły.

Po kryzysie przysięgowym Biłyk został sędzią śledczym w Łodzi. Tu także, obok ppor. Edwarda Pfeiffera, odgrywał główną rolę w Związku Oficerów i Żołnierzy byłych Legionów Polskich. Stowarzyszenie to skupiało w Łodzi kilkudziesięciu byłych legionistów. Niektórzy z peowiaków, jak m.in. ppor. Mieczysław Pęczkowski, bardzo krytycznie oceniali fakt, iż byli żołnierze Legionów utworzyli odrębną organizację. Z kolei tak tłumaczył to por. Stanisław Stecki-Skwarczyński: *Ta abstynencja Legionistów od pracy w P.O.W. spowodowana była przede wszystkim względami konspiracyjnymi, gdyż na pewno byli oni bacznie śledzeni przez Niemców. Drugą jej przyczyną był pewien dość nieuchwytny antagonizm pomiędzy Legionistami a Peowiakami. Z jed-*

nej strony oficerowie P.O.W. obawiali się, że oficerowie legionowi mogą zająć ich funkcje, z których nie mieli ochoty ustępować; z drugiej strony Legioniści, mający za sobą przeżyte walki na froncie, uważali się za coś wyższego od Peowiaków, a ponadto praca konspiracyjna nie odpowiadała im.

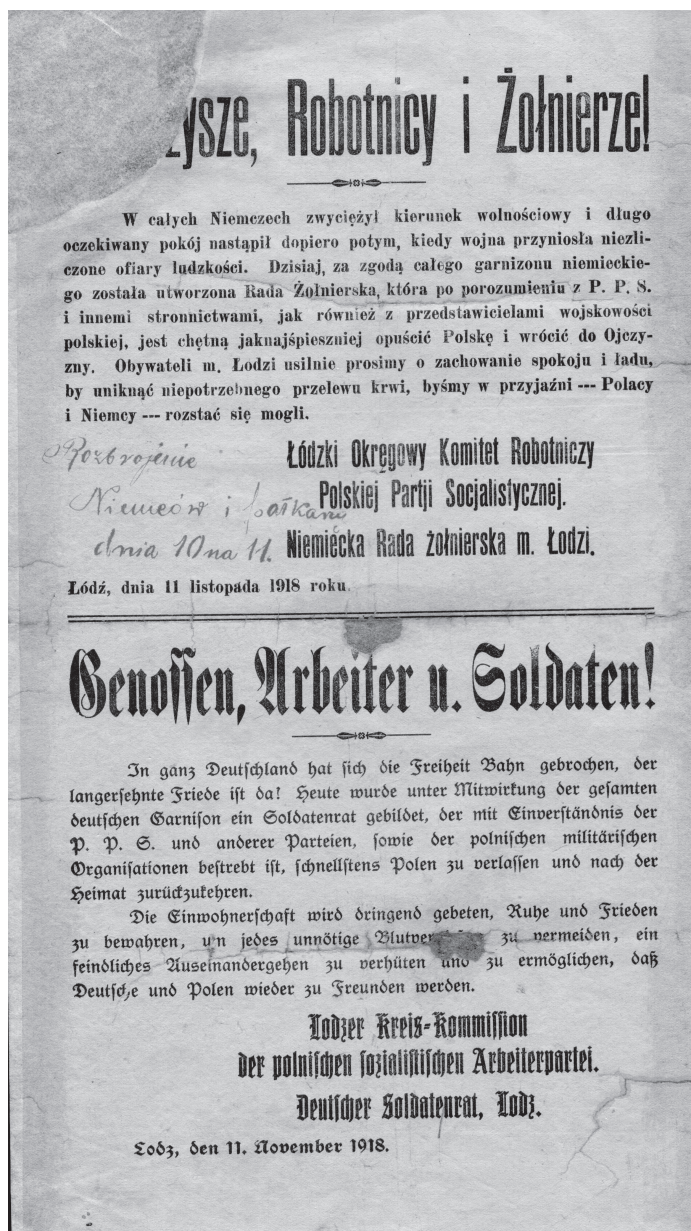
Animozje musiały być jednak dość silne, skoro nawet już w wolnej Łodzi, gdy tworzone pułk piechoty, jego III batalion formowany głównie w oparciu o kadrę POW, aż do połowy grudnia 1918 roku pozostawał formalnie poza pułkiem.

Alfred Biłyk odegrał niepoślednią rolę w akcji rozbrajania Niemców w listopadzie 1918 roku i oswobodzenia Łodzi spod okupacji niemieckiej. Z ramienia Związku wszedł do utworzonej Komendy Siły Zbrojnej, skupiającej także członków Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), Pogotowia Bojowego Polskiej Partii Socjalistycznej oraz dowórczyków, jak potocznie nazywano żołnierzy byłych Korpusów Polskich w Rosji.

Początkowo Komendą Siły Zbrojnej kierował właśnie Biłyk. Jednak już 12 listopada 1918 roku dokonano w niej rozdzielenia funkcji: za Dział Operacyjny odpowiadał kpt. Władysław Kudaj (dowórczyk i członek POW) i por. Stecki-Skwarczyński z POW, Działem Politycznym kierowali zaś por. Biłyk i ppor. Roman Starzyński z POW, zaś Komendę Placu sprawowali ppor. Pęczkowski (POW) i dowórczyk chor. Franciszek Boreszko. Sukcesem por. Biłyka było przede wszystkim to, iż Polacy porozumieli się. Poza animozjami partyjnymi i organizacyjnymi do akcji rozbrajania Niemców włączyli się również członkowie Narodowego Związku Robotniczego, na czele z Bolesławem Fichną. W zgodnej ocenie historyków, opanowanie miasta i przejęcie go z rąk wojska niemieckiego było największą tego typu akcją, poza Warszawą, w Polsce. W Łodzi doszło też do podpisania porozumienia między PPS a niemiecką Radą Żołnierską, reprezentującą zrewoltowane oddziały armii cesarskiej. Żołnierze niemieccy nie słuchali wprawdzie swych dowódców, ale mając przewagę w uzbrojeniu stanowili poważne zagrożenie dla tworzących się w Łodzi struktur niepodległego państwa polskiego. Na szczęście po akcji rozbrajania garnizonu niemieckiego, okupionej jedynie 8 ofiarami śmiertelnymi, Niemcy opuścili miasto, co ważniejsze bez broni, tak potrzebnej odrodzonemu Wojsku Polskiemu.

Komendant Miasta Łódź

Od pierwszych dni wolności przystąpiono do tworzenia władz nowo powstałego garnizonu łódzkiego. Po przekazaniu władzy przez Radę Regencyjną Józefowi Piłsudskiemu, Komenda Siły Zbrojnej w Łodzi podporządkowała się płk. Albinowi Jasińskiemu, który objął dowództwo VIII Okręgu Wojskowego w Łodzi. W pierwszych dniach po wyzwoleniu płk Jasiński powołał por. Alfreda Biłyka na stanowisko komendanta Miasta Łodzi. Ppor. Roman Starzyński został oficerem do specjalnych poruczeń przy Komendzie Miasta Łodzi, która w pierwszych dniach niepodległości mieściła się w Pasażu Majera 9 (ob. Stanisława Moniuszki).



O pierwszych tygodniach działalności Komendy Miasta Łodzi pod dowództwem Biłyka pod koniec 1918 r. niewiele wiadomo, oprócz tego, iż zajmowała się ona prowadzeniem ewidencji osób wojskowych oraz rozdziałem kwater i służby garnizonowo-wartowniczej. Rozkazem z 12 grudnia została ona przekształcona w Dowództwo Miasta Łodzi, którym nadal kierował Biłyk, już w stopniu kapitana. Podlegali mu odtąd bezpośrednio dowódcy dwóch dworców kolejowych (Łódź-Fabryczna i Łódź-Kaliska) oraz tzw. oddział koszarowy. Samo dowództwo miasta składało się z siedmiu oddziałów: Kwater Przymusowych, Ewidencyjnego, Meldunkowego, Transportowego, Policyjno-Wojskowego, Wywiadowczego oraz Bezpieczeństwa.

Łódzki epizod w biografii Alfreda Biłyka jest chyba najmniej znany. Więc warto zasługi tego odważnego Polaka dzisiaj naszym mieszkańcom Łodzi przybliżyć.

Pełnił bowiem swoją łódzką misję w okresie bardzo trudnym, w czasie w którym Odrodzona Rzeczypospolita toczyła wojny w obronie świeżo odzyskanej niepodległości, a nasze miasto stanowiło zaplecze frontowe dla polskiej armii.

Scalanie i dyscyplinowanie

Szczególnie trudnym okresem było lato 1920 roku, podczas toczących się pod stolicą Polski bitew tzw. operacji warszawskiej, których wynik miał zadecydować o istnieniu niepodległej Rzeczypospolitej. Tymczasem w lipcu i w sierpniu 1920 roku na terenie garnizonu łódzkiego wystąpiły liczne przypadki dezercji. Było to efektem m.in. dywersyjnej działalności komunistów, a także trudnej sytuacji aprowizacyjnej i pogarszających się warunków bytowych, zarówno ludności cywilnej, jak i żołnierzy. Obszar ówczesnej istniejącej struktury podziału wojskowego kraju – Okręg Generalny Łódź (OGŁ), podzielono wówczas na dwa rejony koncentracji przeciwdzeczeryjnej. Dowódcą rejonu II, który obejmował powiaty: łódzki, łaski, kaliski, brzeziński, skierniewicki i rawski, został kapitan Biłyk.

Lata 1919-1920 to także okres powolnego scalania odrodzonych polskich sił zbrojnych, których kadra dowódcza wywodziła się z Polaków służących w dawnych armiach zaborczych, Legionach, Armii Polskiej we Francji, Polskich Korpusach w Rosji czy w różnych organizacjach paramilitarnych. Bardzo zróżnicowany był poziom oficerów, wielu z nich – służąc długo w obcych armiach, nawet nie mówiło dobrze po polsku. Organizowano dla nich w Łodzi kursy języka polskiego oraz historii ojczystej. Temu celowi służyło również utworzenie jesienią 1919 roku Towarzystwa Wiedzy Wojskowej (TWW), którego członkiem miał zostać każdy oficer garnizonu łódzkiego. Pierwszym prezesem łódzkiego koła był gen. ppor. Kajetan Olszewski, dowódca OGŁ. Alfred Biłyk wszedł w skład jego zarządu. W latach następnych kolejnymi prezesami w Łodzi byli z reguły komendanci garnizonu.

Alfred Biłyk jako komendant, a następnie dowódca Miasta Łódź uczestniczył w różnego rodzaju ważnych przedsięwzięciach garnizonu. Budując zręby nowej tradycji w mieście wielokulturowym i pozbawionym wcześniej wzorów patriotycznej obyczajowości. Niemal zawsze dowódca miasta uczestniczył także w powitaniach ważnych gości przybywających z wizytą do Łodzi, jak np. 9 czerwca 1919 roku podczas wizyty w Łodzi ministra spraw wojskowych gen. ppor. Józefa Leśniewskiego.

Głównym jego zadaniem było jednakże nadzorowanie porządku i dyscypliny w podległym mu garnizonie. Robił to często nawet osobiście. W czerwcu 1920 roku w wydawanych rozkazach dziennych zwracał uwagę na to, iż żołnierze nie mają pojęcia jak zachowywać się w mieście, nie umieją oddawać honorów oficerom w miejscach publicznych nie oddają prawie w ogóle honorów wojskowym podoficerom, a także sobie nawzajem, ponadto przebywają na terenie miasta po godzinie przepustki. Zachował się dokument informujący, jak należy szacunku nie okazał kpt. Biłykowi jako dowódcy garnizonu bawiący na przepustce w Łodzi marynarz Bazyli Bruder z do-

wództwa I Batalionu Morskiego, tłumacząc się nieznajomością dystynkcji wojsk lądowych. Biłyk osobiście doprowadził marynarza do aresztu i ukarał 3 dniami aresztu.

Dla dowódcy miasta niełatwe były też czasy po zakończeniu działań wojennych. W mieście i garnizonie mu podległym panowała bieda. Jednym z najczęstszych przewinień żołnierzy pełniących wartę były wysuwane przez nich żądania, aby właściciele chronionych zakładów produkcyjnych płacili im za ochronę lub żywili ich na swój koszt. Praktyki te tępiła komenda miasta, aczkolwiek Biłyk (awansowany w 1921 r. do stopnia majora) zezwalał na dożywianie wartowników przez kierownictwa fabryk, pod warunkiem jednakże, iż była na to zgoda ich właścicieli. Świadczy to o tym, jak ciężka była wówczas sytuacja w Łodzi, i jak wiele trudności w pełnieniu swej służby musiał pokonywać dowódca Miasta Łódź. Uważając, że wypełnił zadanie w najtrudniejszym okresie.

Mecenas Biłyk

Alfred Biłyk 7 października 1921 roku opuścił zajmowane dotąd stanowisko i przekazał je dowódcy łódzkiej 10 Dywizji Piechoty płk. Stanisławowi Nałęczowi Małachowskiemu, który w rozkazie z 8 października napisał: *W myśl rozkazu z 26 IX 1921 r. obejmuję z dniem dzisiejszym Komendę Miasta Łodzi przy równoczesnym pełnieniu obowiązków dowódcy 10 Dywizji Piechoty. Funkcję zastępcy Komendanta Miasta obejmuje mjr (Józef – K.A.Cz.) Zawisław, któremu powierzam przejęcie obowiązków Komendanta Miasta w moim imieniu od mjr. Biłyka.*

Po odejściu z wojska nie opuścił naszego miasta. W 1924 roku Alfred Biły otworzył kancelarię adwokacką. Był również członkiem Rady Adwokackiej w Łodzi, a pod koniec lat trzydziestych został wybrany w skład Naczelnej Rady Adwokackiej. Praktykę adwokacką prowadził do lipca 1936 roku.

Tragiczny wojewoda

Z poparcia swego przyjaciela, gen. broni (od 11 listopada tegoż roku – marszałka) Rydza-Śmigłego, z dniem 15 lipca 1936 roku objął urząd wojewody tarnopolskiego. Po niecałym roku jego sprawowania, 16 kwietnia 1937 roku został wojewodą lwowskim i pełnił ten urząd do września 1939 roku. Z chwilą wybuchu wojny Biły pozostał we Lwowie. W dniu 12 września, gdy pierwsze pojazdy pancerne Wehrmachtu pojawiły się na rogatkach miasta, wygłosił do mieszkańców swoje słynne przemówienie radiowe w którym zapewnił Lwowian, iż Lwów (...) *bronić będzie się do upadłego*. O sobie natomiast powiedział, że (...) *nigdy tego miasta ani jego mieszkańców nie opuści i wytrwa z nimi do końca*. Jednakże, 15 września premier Felicjan Sławoj Składkowski nakazał mu udać się do Kut, gdzie znajdowało się tymczasowe miejsce postoju ewakuowanego z Warszawy rządu. Po przybyciu do Kut dostał polecenie wyjazdu do konsulatu polskiego w Munkaczu na Rusi Zakarpackiej (słowackie Mukaczewo, po rozpadzie Czechosłowacji przyłączone z Rusią Zakarpacką w 1939 roku do Węgier).

Po agresji ZSRR 17 września rząd Rzeczypospolitej Polskiej schronił się w Rumunii natomiast Biłyk został odcięty na Węgrzech. Podjął wprawdzie dwukrotnie próbę powrotu do Lwowa, ale uniemożliwiły mu to podchodzące pod miasto oddziały Armii Czerwonej.

Zmuszony do powrotu do Munkacza, 19 września 1939 roku w pokoju nr 5 hotelu „Csillag” popełnił samobójstwo, strzelając sobie w głowę z pistoletu. Pozostawił dwa listy: do poselstwa polskiego w Budapeszcie oraz drugi do władz węgierskich. W pierwszym z nich napisał m.in.: *Nie mogłem walczyć we Lwowie, gdyż zgodnie z wytycznymi Szefa Rządu opuściłem go na warunkach, które mogą słowa moje postawić w pozornej sprzeczności z tym czynem. Dalsze moje życie zdaje się nie przedstawiać wartości dla Polski. Być internowanym do końca wojny nie chcę. Chcę ocalić honor.* W piśmie skierowanym do Węgrów prosił o uregulowanie jego rachunków za hotel, i przekazania polskim władzom na emigracji reszty pieniędzy i dokumentów. We wstępie, co wydaje się znamienym napisał: *1. Powód mojej śmierci jest wskazany w załączonym liście do Poselstwa Polskiego w Budapeszcie. 2. List niniejszy upraszam przetłumaczyć [pisownia oryginalna – K.A.Cz.] i podać do wiadomości w prasie miejscowej i zagranicznej.*

Wydaje się, iż ta prośba o podanie listu do publicznej informacji świadczy o tym, iż Biłyk pragnął, aby nie przyłgnęło do niego miano tchórza, który w radiu mówił o obronie Lwowa (...) *do upadłego*, a potem opuścił po kryjomu miasto i jego mieszkańców. Pisarz Jerzy Janicki w książce *Czkawka napisał*, iż przez ponad pół stulecia trwało przekonanie wśród lwowian, iż słowa danego 12 września 1939 roku nie dotrzymał. Pamiętano jednak, że przestrzegał przed Niemcami i pretensji do niego nie wysuwano. Nie mógł przecież Biłyk przewidzieć, iż 17 września zdradziecko zaatakują Rosjanie. Chciał jednak, aby po jego samobójczej śmierci, nie uważano go za tchórzliwego dezertera.

Alfred Biłyk, należał do tych, którzy przyczynili się w latach 1914-1920 do wywalczenia przez Polskę niepodległości. Jego bliskim przyjacielem, marszałkiem Rydzem-Śmigłym także targały wyrzuty sumienia, poczucie odpowiedzialności za klęskę i stąd decyzja tego upokorzonego Naczelnego Wodza powrotu do kraju pod przybranym nazwiskiem. Inni, jak Alfred Biłyk wybierali samobójczą śmierć. Podobnie zresztą jak płk. Stanisław Dąbek, we wrześniu 1939 r. dowódca Lądowej Obrony Wybrzeża. Nie mogąc się pogodzić z ponowną utratą niepodległości przez Polskę, której służyli przez całe swe życie, czy to w szeregach wojska, czy pełniąc odpowiedzialne funkcje państwowe, odchodzili w poczuciu osobistej klęski.

Alfred Biły za swą działalność niepodległościową i służbę wojskową oraz cywilną był odznaczony: Krzyżem Niepodległości, Orderem Odrodzenia Polski IV klasy, Krzyżem Walecznym oraz Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi. Pozostawił po sobie czworo dzieci. Jego syn, podchorąży rezerwy Leszek Biłyk w 1939 roku był dowódcą III plutonu szwadronu ciężkich karabinów maszynowych 14 pułku ułanów Ja-

złowieckich i uczestnikiem jednej z najsłynniejszych szarż polskiej kawalerii w 1939 roku, szarży pod Wólką Węglową.

Dobrze się stało, że Łodzi uhonorowała postać Alfreda Biłyka, nazywając jego imieniem rondo przy zbiegu ulicy Zgierskiej i Alei Włókniarzy. Doceniono w ten sposób, co zrobił on dla sprawy niepodległości Polski w latach 1918-1921, będąc komendantem garnizonu i dowódcą Miasta Łódź.

Konrad A. Czernielewski
– Starszy kustosz
Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

Wykorzystana literatura:

1. *Czy wiesz kto to jest?*, pod red. S. Łozy, Warszawa 1938.
2. Konrad A. Czernielewski, W. Jarno, *Garnizon łódzki Wojska Polskiego w latach 1918-1939*, Toruń 2008.
3. J. Janicki, *Czkawka*, Warszawa 2000.
4. K. Dziuda, *Śmierć Alfreda Biłyka, ostatniego wojewody łwowskiego*, [w:] *Wrzesień 1939. W 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Jednodniówka Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi*, Łódź 2009.
5. *Rocznik Oficerski 1924*, Warszawa 1924.
6. *14 pułk ułanów Jazłowieckich. Wielka Księga Kawalerii Polskiej 1918-1939*, red. P. Rozdżestwieński, Warszawa 2012.

Ks. Aleksander Falzmann (1887-1942)

Bohaterski pastor



Niemieckie wojska okupacyjne zajęły Zgierz 8 września 1939 r. W celu sterroryzowania ludności po serii brutalnych rewizji część mieszkańców została spędzona przez żołnierzy i uwięziona w kościele św. Katarzyny w charakterze zakładników. Ich los uzależniono od bezwzględnego podporządkowania się zarządzeniom okupacyjnym. Jakakolwiek próba oporu ze strony mieszkańców mogła zakończyć się rozstrzelaniem zakładników. Wśród zatrzymanych był znany z propolskich sympatii ewangelicki pastor, proboszcz Zgierza – ks. Aleksander Falzmann. Dzięki interwencjom ewangelików udało mu się wyjść na wolność. Nie stety nie na długo.

W zeznaniach złożonych przed badającą sprawę Okręgową Komisją Ścigania Zbrodni w Łodzi w 1971 r. wdowa po pastarze Falzmannie, Łucja, wspomina: „W dniu tym [28 września] w godzinach popołudniowych mąż mój Aleksander F. został aresztowany przez dwóch nieznanych mi funkcjonariuszy gestapo z Łodzi. Przed wyprowadzeniem męża funkcjonariusze ci przeprowadzili rewizję ksiąg zgierskiej parafii ewangelickiej, której mąż był proboszczem. Potem męża umieszczono w aucie osobowym, oczekującym przed domem, i wywieziono do Łodzi, do siedziby gestapo na ul. Anstadta”. Ze szczątkowych informacji, jakie do niej docierały, wynikało, że pastor był bity i torturowany. Mimo to zachowywał heroiczną postawę – udzielał pomocy swoim współtowarzyszom niedoli i odważnie prowadził głośne modlitwy, za które groziły brutalne represje. W niecałe trzy lata po zatrzymaniu zginął z wycieńczenia w drodze do komory gazowej w obozie koncentracyjnym w Dachau.

bohaterowie trudnych czasów



Syn łódzkich przemysłowców

Aleksander Falzmann przyszedł na świat 24 sierpnia 1887 r. w rodzinie łódzkich przemysłowców, jako drugie dziecko małżeństwa Alojzego Roberta Falzmanna i Emilii Gröne. Miał czworo rodzeństwa: starszą siostrę Joannę oraz młodszych: Włodzimierza Juliusza, Edytę i najmłodszą Zofię. Z rodzinnego domu wyniósł postawę wierności etosowi polskości. Mimo niemieckich korzeni domownicy rozmawiali po polsku. Ojciec pouczał młodego Aleksandra: „Ta ziemia dała wam chleb, tu jest wasza ojczyzna”. To patriotyczne i propolskie wychowanie zadecydowało później o tragicznym losie heroicznego pastora.

Aleksander nie kontynuował przemysłowych tradycji rodzinnych. Po naukach odebranych w gimnazjum humanistycznym w Łodzi (którego nie ukończył z uwagi na zamknięcie szkoły po burzliwych wydarzeniach 1905 r.) i uzyskaniu matury w Kijowie, w 1908 r. podjął studia teologiczne na Uniwersytecie w Dorpacie. Już w grudniu 1912 r. objął swoją pierwszą placówkę duszpasterską na stanowisku wikariusza przy kościele ewangelickim św. Jana (obecnie kościół rzymskokatolicki oo. Jezuitów przy ul. Sienkiewicza 60).

Jeszcze przed wybuchem wielkiej wojny młody Aleksander poślubił towarzyszkę dzieciennych zabaw, również wywodzącą się z rodziny łódzkich przemysłowców – Łucję Wandę Seiler. Niebawem, jesienią 1913 r., narodziło im się pierwsze

dziecko. Państwo Falzmannowie mieli trójkę potomstwa, syna Karola Aleksandra oraz dwie córki Irenę i Inę.

Dalszy przebieg kariery zawodowej pastora Falzmanna zapowiadał się obiecująco. W 1914 r. został mianowany proboszczem administratorem parafii w Pułtusk i Mławie. Jednak gdy po wybuchu wojny rok później władze carskie rozpoczęły wysiedlanie ewangelików w głąb Rosji, za zgodą Superintendenta Generalnego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego ks. Juliusza Bursche w ślad za swoimi parafianami dobrowolnie wyjechał do Charkowa, gdzie przez kilka lat pracował jako duszpasterz wygnanych ewangelików.

Jeden kościół, dwie opcje

Po zakończeniu działań wojennych w 1918 r. ponownie wrócił na parafię w Pułtusk. Od 1920 r. objął stanowisko proboszcza w parafii zgierskiej. Początki posługi w Zgierzu przyćmił jednak konflikt wokół ważności wyborów. Propolskie nastawienie pastora Falzmanna nie spełniało bowiem oczekiwań wszystkich parafian, z których część optowała silnie za kandydaturą pastora Adolfa Lofflera, zwolennika opcji niemieckości parafii¹.





Sprawa dotarła nawet do Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie. Doszło do ponownych wyborów, mimo że przełożeni zdecydowanie wzięli w obronę obranego proboszcza. Ostatecznie jednak ks. Falzmann pozostał w Żgierzu i na niemal dwie dekady (1920-1939) związał się z lokalną wspólnotą ewangelicką. Wraz z żoną zamieszkał przy ul. Piłsudskiego 34 (obecnie ul. 27 stycznia).

Nie był to jednak koniec problemów młodego pastora. Szeroko zakrojona działalność prowadzona dla grupy niemieckich ewangelików (organizacja nabożeństw, szkoły niedzielnej i zajęć przedkonfirmacyjnych w języku niemieckim, prowadzenie Niemieckiego Związku Kulturalno-Gospodarczego w Żgierzu, zaangażowanie w Żgierskim Towarzystwie Sportowo-Strzeleckim) nie zniwelowała narastających napięć i konfliktów. W miarę umacniania się za zachodnią granicą niemieckiej partii narodowosocjalistycznej w łonie zgierskich ewangelików, podobnie jak w całym kraju, narastały coraz wyraźniejsze antagonizmy narodowościowe. W efekcie w 1932 r. od parafii

zgierskiej odłączył się i usamodzielniał spod zarządu pastora Falzmanna kantorat na Radogoszczu. Sprawa odbiła się szerokim echem w niemieckiej prasie. Sytuacja w parafii stawała się tak nieznośna, że pastor poważnie skłaniał się ku decyzji o opuszczeniu Zgierza i wzięcia udziału w akcji repolonizacji wiernych na Górnym Śląsku, gdzie zwolniło się kilka duszpasterskich placówek. Postanowił jednak zostać. W 1939 r. problem antagonizmów był na tyle poważny, że na progu wybuchu wojny zwierzchnik ewangelicki bp Bursche ostrzegał wiernych przed tolerowaniem propagandy hitlerowskiej².

Mimo trudnej sytuacji w zgierskiej parafii praca pastora Falzmanna była doceniana przez zwierzchników duchownych. W 1937 r. został delegatem na Synodzie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, a rok później wybrano go radcą Konsystorza.

Początek końca

Z początkiem września 1939 r. budynek ewangelickiego kościoła w Zgierzu został zbombardowany przez Luftwaffe. Żona i córka pastora tak wspominają brutalny atak niemieckich władz okupacyjnych na jedność wspólnoty ewangelickiej w Zgierzu i represje, które spadły na pastora Falzmanna.





Irena Falzmann (córka):

Ojciec po ataku bombowym, zobaczywszy gruzy kościoła, z których sam wydobyl część naczyń liturgicznych i lichtarzy z ołtarza, powiedział, że koniec kościoła w Zgierzu to i początek jego końca.

W przeczuciu zbliżającego się zagrożenia, ks. Falzmann postanowił znaleźć rodzinie bezpieczne schronienie w pobliskiej wsi.

Irena Falzmann:

Sam został, gdyż uznał to za swój obowiązek duszpasterski wobec rosnącej liczby zgonów w Zgierzu.

Pro Polskie sympatie zgierskiego proboszcza zdecydowały o tym, że rychło po wkroczeniu Niemców do Zgierza (tj. 8 września 1939 r.) jego nazwisko znalazło się na jednym z pierwszych miejsc na liście wytypowanych do aresztowania. Władze okupacyjne dążyły bowiem do całkowitego podporządkowania struktur Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i pozbawienia go wpływu na ludność niemiecką. Pozbawiono zatem możliwości pełnienia służby kapłańskiej zarówno Polaków, jak i Niemców sprzyjających Polakom. Kościół ewangelicki poddany był szeregowi restrykcyjnych zarządzeń. Uznany za zrzeszenie został całkowicie podporządkowany prawnie władzy świeckiej i przemianowany na Kościół Ewangelicki Narodu Niemieckiego. Pozostawieni w parafiach kapłani *de facto* pozbawieni zostali możliwości kontynuowania pracy duszpasterskiej: w szkołach zakazano katechezy i nauk przygotowujących do confirmacji,

Na terenie Parafii Ewangelickiej w Zgierzu.

W środkowym rzędzie siedzą od lewej: p. Ernst i Emma Wolf, Łucja Falzmann.

Z tyłu stoi pastor Aleksander Falzmann.

Ze zbiorów Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Zgierzu

zlikwidowano jako dzień świąteczny Wielki Piątek, najważniejsze dla protestantów święto religijne, a także zakazano kwestowania i działalności charytatywnej.

Pastor Falzmann już w pierwszych dniach okupacji znalazł się w grupie zakładników uwięzionych w kościele św. Katarzyny. Wówczas jednak zdołał jeszcze wyjść na wolność dzięki interwencjom niemieckich ewangelików. Ale na stanowisko proboszcza już nie wrócił. Funkcję tę wojskowy zarząd okupacyjny przydzielił przedwojennemu wikaremu, pastrowi A. M. Zundlowi³.

Aresztowanie

W atmosferze narastających konfliktów narodowościowych część ewangelików (niezależnie od wyznawanych przekonań) wyjeżdżała za granicę bądź szukała schronienia poza miastem. Mimo że rychłe aresztowanie było w zasadzie przesądzone ks. Falzmann pozostał w Zgierzu. 28 września 1939 r. do domu pastora wtargnęło gestapo.

Irena Falzmann:

28 września rano otrzymaliśmy z PCK pierwszą wiadomość, że nasz brat, jedyny syn ojca, żyje. Tą wielką radością dzielił się ojciec z przychylnymi mu parafianami. I właśnie tego radosnego dnia został zabrany z kancelarii przez gestapo.

Po przeszukaniu i rewizji w księgach parafialnych pastora Aleksandra Falzmanna zabrano do aresztu śledczego przy ul. Sterlinga w Łodzi jako więźnia politycznego. W miejscowej niemieckiej gazecie ukazał się artykuł przedstawiający pastora jako groźnego politycznego wroga. W więzieniu ks. Falzmann poddawany był brutalnym przesłuchaniom, psychicznym i fizycznym torturom.

Łucja Falzmann:

W okresie pobytu w więzieniu mąż był kilkakrotnie przesłuchiwany. Podczas przesłuchiwania był bity, świadczyły o tym plamy krwi na bieliźnie wydawanej mi do wymiany. O znęcaniu się nad mężem słyszałam też od nieznanym mi w chwili obecnej z nazwiska więźniów.

Brutalnymi torturami, którym pastora często poddawano publicznie, próbowano bezskutecznie wymusić na nim, jako osobie pochodzenia niemieckiego, podpisanie Volkslisty. Za każdym razem, mimo zadawanych mu cierpień, kategorycznie odmawiał. Dodatkowym źródłem udręki było ograniczenie kontaktów z rodziną.

Łucja Falzmann:

Z mężem spotykałam się raz w tygodniu po uzyskaniu zezwolenia od gestapo. Widzenie trwało 5 min. w oddzielnym pokoju, o ile sobie przypominam na drugim piętrze. Przez cały czas widzenia był obecny funkcjonariusz gestapo. Poza tym otrzymywałam od męża grypsy, które dostarczał mi dr Miller.

Według relacji żony pod koniec 1939 r. dzięki pomocy łodzianina, szkolnego kolegi, dr. Millera, pastor Falzmann został zatrudniony jako pomocnik w szpitalnej aptece.

Irena Falzmann:

Był to jedyny, krótkotrwały, „lepszy” okres dla ojca. Dzięki dr. Millerowi (który zginął w powstaniu warszawskim) matka mogła nawiązać bliższy i częstszy kontakt z ojcem. Za pośrednictwem dr. Millera ojciec otrzymywał różne środki odżywcze i kawę.

W tej roli miał pracować do końca swego pobytu w więzieniu na Sterlinga. Informację tę potwierdza współwięzień Stanisław Smolarek. Zeznał, że pastor Falzmann, wykorzystywany w charakterze felczera, udzielił pomocy m.in. skatowanemu przez gestapo Antoniemu Hiczewskiemu.

Dachau i Sachsenhausen-Oranienburg

Łucja Falzmann:

W rozmowie z mężem dowiedziałam się, że w więzieniu przebywają również pastor Hauptman⁴, wikariusz łódzkiej parafii ewangelickiej, obecnie proboszcz w Zabrze, pastor Minkner⁵, także wikariusz p. ewangelickiej, obecnie zamieszkały w Łodzi, pracuje jako lektor języka niemieckiego, oraz Włodzimierz Felicjaniak, obecnie zamieszkały w Łodzi, pracuje w Łódzkim Związku Spółdzielczości Pracy.



Poświęcenie pomnika upamiętniającego 10 rocznicę śmierci pastora Aleksandra Falzmanna na cmentarzu w Zgierzu – 1952 r.
Na pierwszym planie pastor Kotula.
Ze zbiorów Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Zgierzu

W tym samym czasie w więzieniu na Sterlinga przebywali również inni duchowni ewangeliccy pochodzenia niemieckiego, których aresztowało gestapo: Alfred Gloc, Jerzy Sachs, Gustaw Berndt i Leopold Schmidt.

W czerwcu 1940 r. ks. Falzmanna wywieziono do obozu koncentracyjnego w Dachau. I tym razem w sprawie zgierskiego pastora wszczynano szereg prób interwencji. Według wspomnień córki, Ireny Falzmann, grupa wpływowych parafian podjęła usilne starania, aby wydobyć go z więzienia, m.in. zbierano podpisy pod specjalną petycją. Inicjatywę tę jednak zastopowano groźbami represji wobec wszystkich jej uczestników. Ale jeszcze w połowie 1941 r. władze łudziły żonę pastora zapewnieniem zwolnienia go z obozu. Ks. Falzmann miał nawet odczytywać współwięźniom list od żony, w którym przekazywała mu tę radosną wiadomość. Wszystkie te akcje były jednak skazane na niepowodzenie. Na liście proskrypcyjnej przy nazwisku pastora już w listopadzie 1939 r. zaznaczono bowiem: „Nie może być pod żadnym warunkiem zwolniony”.

Prawdopodobnie w październiku 1940 r. ks. Falzmann został na krótko przewieziony do obozu Sachsenhausen-Oranienburg. Do Dachau wrócił w grudniu tego samego roku. W obozach poddawany był bezwzględny torturom i eksperymentom medycznym. W maju 1942 r., jako krańcowo wyniszczonego i niezdolnego już do pracy, wyznaczono go do transportu do komory gazowej. Zmarł nieco wcześniej z wycieńczenia – 4 maja 1942 r.

Irena Falzmann:

Wśród swych oprawców w Dachau, w czasie robót drogowych, spotkał Ojciec swego byłego konfirmanta, który na widok swego byłego pastora i duszpasterza załamał się. Od tego czasu zniknął z Dachau.

Łucja Falzmann:

Według własnego osądu i wypowiedzi męża przypuszczam, iż przyczyną jego aresztowania było wyraźne deklarowanie się męża przed 1939 r. po stronie polskiej. Jego działalność w kierunku popierania biskupa Juliusza Bursche.

W oczach hitlerowców był to wyraźny dowód jego niezrozumiałości dla nacjonalistów niemieckich „nieprawomyślności”. Właśnie za propolską postawę oraz w uznaniu dla zasług na polu działalności społecznej w 1933 r. władze państwowe II Rzeczypospolitej odznaczyły pastora Falzmanna Złotym Krzyżem Zasługi.

Po wojnie przez kilka pierwszych lat religijne życie wspólnoty protestanckiej skupiło się wokół wdowy po bohaterskim ewangelickim duszpasterzu. Łucja Falzmann zmarła w 1977 r. Została pochowana na cmentarzu ewangelickim w Zgierzu przy ul. Spacerowej, nieopodal symbolicznego grobu męża pastora Aleksandra Falzmanna.

Milena Przybysz

Przypisy:

1. Po wojnie, jeszcze w 1945 r., ks. Löffler wyjechał do Niemiec i osiadł w podberlińskim Luckenwalde.
2. W specjalnym orędziu do wiernych 30 sierpnia 1939 r. bp J. Bursche powiedział m.in.: „My Polacy ewangelicy, którzy jesteśmy integralną częścią narodu polskiego, którzy z nim żyjemy i z nim czujemy – nas nie trzeba wzywać abyśmy w dziejowej chwili złożyli ofiarę mienia i krwi [...] W kościele naszym obok Polaków są i Niemcy [...] nasi Niemcy lojalni [...] większa ich część dochowała wierności dawnej dobrej tradycji [...] winna jest druga kategoria Niemców, niezbyt liczna, ale zorganizowana w stowarzyszeniach politycznych [...] To są wrogowie państwowości polskiej, bo i cały duch hitleryzmu jest sprzeczny z duchem chrześcijańskiej etyki [...] Kościół nasz z dawna przeciwstawiał się tej agitacji narodowosocjalistycznej i nie może jej tolerować w swoich organizacjach wyznaniowych, zwalcza ją i zwalczać będzie z całą bezwzględnością”.
3. Ks. A. M. Zundel był jednym z przeciwników polskości parafii ewangelickiej. 1 września 1939 r. jeszcze przez władze polskie został zatrzymany wraz z grupą innych działaczy uznanych za tzw. element niebezpieczny i umieszczony w transporcie do Berezki Kartuskiej. Pociąg nie dotarł jednak do celu w wyniku zatrzymania przez wojska niemieckie. Ks. Zundel powrócił na swoje stanowisko, by niebawem, po aresztowaniu ks. Falzmanna, przejąć funkcję administratora parafii.
4. Ks. Alfred Hauptman.
5. Ks. Karol Minkner.

Wybrana bibliografia:

1. Akta Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi: sygn. OKŁ/KO.51/71, Protokół przesłuchania Łucji Falzman – żony ks. Aleksandra Falzmana z 26 maja 1971 r.
2. IPN Ld 11/259, Materiały ankietyzacji miejsc i faktów zbrodni hitlerowskich miasta Łodzi. Kościół Ewangelicko-Augsburski oraz Ewangelicko-Reformowany; IPN Ld p/10/295; IPN Ld 7/47.
3. Edyta Klink-Orawska, *Wiara, praca, nowa ojczyzna. Dzieje luteranizmu na ziemi zgierskiej do roku 1972*, Zgierz 2012.
4. *W cieniu śmierci. Ewangelicy ofiarami prześladowań w czasie II wojny światowej*, pod red. T. Wojaka, Warszawa 1970.
5. Szczepan Mikołajczyk, *Wybitni zgierzanie – z urodzenia i z wyboru*, Zgierz 1994.
6. *Zgierz. Dzieje miasta do roku 1988*, red. R. Rosin, Łódź-Zgierz 1995.
7. M. Budziarek, *Udział gestapo w eksterminacji duchowieństwa łódzkiego 1939-1945*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne”, 1989, t. XXXVI, z. 4.

Aleksander Margolis (1888-1939)

Lekarz, społecznik, polityk



„Żeby naprawdę leczyć, musimy najpierw odmienić nasze stosunki społeczne”. Te słowa Aleksandra Margolisa, lekarza i socjalisty, można potraktować jako jego życiową maksymę, której pozostał wierny aż do śmierci. Chociaż Łódź nie była jego miejscem urodzenia, to z miastem tym związanym był przez prawie całe swoje dorosłe życie, a łodzianie zapamiętali go nie tylko jako lekarza, ale przede wszystkim jako społecznika zaangażowanego w próby poprawienia warunków życia najbiedniejszych z nich.

Aleksander Margolis urodził się 20 lutego 1888 r. w Suwałkach jako syn Izraela i Sary Anny z Buraków. Jego ojciec pochodził z robotniczej rodziny z Sejnów koło Suwałk.

Proletariackie korzenie nie stały się jednak dla niego przeszkodą w uzyskaniu wyższego wykształcenia – Izrael Margolis ukończył studia medyczne na Uniwersytecie Moskiewskim w 1885 r. Niestety brak jest bliższych informacji dotyczących jego edukacji. Po powrocie ze studiów Izrael Margolis zamieszkał w Suwałkach, gdzie powierzono mu stanowisko lekarza w miejscowym szpitalu.

Sara Margolis pochodziła natomiast z rodziny mieszczańskiej i miała, podobnie jak jej mąż, „zacięcie” do pracy społecznej. Około 1900 r. cała rodzina przyjechała do Łodzi, gdzie Izrael rozpoczął praktykę lekarską. Nie wiadomo, co było przyczyną przenosin. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można twierdzić, że wpływ na tę decyzję miały względy ekonomiczne – w Łodzi łatwiej się było utrzymać, ponadto znacznie lepiej można tu było wykształcić dzieci.

Aleksander miał czworo rodzeństwa: brata Ignacego (także lekarza) oraz trzy siostry: Marię, Dinę i Jadwigę. Dzieci dorastały w trójjęzycznej atmosferze.

bohaterowie trudnych czasów

Rodzice nie wychowywali ich w „duchu żydowskim”, choć język jidysz był obecny w domu, głównie poprzez śpiewane dzieciom kołysanki. Sara i Izrael mówili po polsku, wplatając czasem rosyjskie słowa, lecz ich dzieci posługowały się niemal wyłącznie językiem polskim.

Studia w Niemczech

Około 1905 r. Aleksander ukończył państwowe gimnazjum w Łodzi, ale z powodu stosowanej na uczelniach wyższych w Rosji zasady *numerus clausus*, ograniczającej liczbę żydowskich studentów, zmuszony był wyjechać na studia do Niemiec, gdzie takiej dyskryminacji wówczas jeszcze nie było. Studiował w Berlinie, Heidelbergu i Monachium, a w 1912 r. ukończył medycynę na Uniwersytecie w Strasburgu. Chciał rozpocząć praktykę lekarską w Łodzi, ale najpierw uzyskany w Niemczech dyplom musiał nostryfikować w Cesarstwie Rosyjskim. Dokonał tego na uniwersytecie w Kazaniu. Z zachowanego odpisu egzaminu końcowego, który zdał na rosyjskiej uczelni, wynika, że z większości przedmiotów uzyskał oceny dobre lub bardzo dobre.

Jeszcze przed ukończeniem gimnazjum Aleksander został sympatykiem Bundu, socjalistycznej partii żydowskiej, w działalność partyjną zaangażował się natomiast podczas zagranicznych studiów – poznał wówczas Julija Martowa, Lwa Trockiego oraz innych działaczy socjalistycznych z Cesarstwa Rosyjskiego.

Był to niewątpliwie jeden z kluczowych momentów w życiu przyszłego lekarza. Można jedynie przypuszczać, co nim kierowało, gdy postanowił związać się z żydowskim ruchem socjalistycznym. Wpływ na taką decyzję mogło mieć wychowanie oraz środowisko, w którym dorastał. Wiele wskazuje, że Izrael Margolis, przenosząc się do Łodzi i rozpoczynając praktykę lekarską, działał w środowisku biedoty żydowskiej. Młodemu Aleksandrowi spotkania z pacjentami ojca pozwoliły po raz pierwszy zetknąć się z żydowskim proletariatem i jego problemami. Decyzję o wstąpieniu do Bundu przyspieszyła zapewne również znajomość Aleksandra Margolisa z Henrykiem Erlichem i Bronisławem Grosserem – nieco starszymi od niego, ale już doskonale znanymi działaczami tej partii, którzy mieli za sobą „chrzest” rewolucji 1905 r. Wymienione czynniki wydają się kluczowe i, co ważniejsze, na tyle silne, że Aleksander Margolis na stałe związał się z Bundem, stając się jednym z czołowych działaczy tej partii w okresie międzywojennym tak w Łodzi, jak i w Polsce.

Polityk i samorządowiec

Aktywność Margolisa w „polskim Manchesterze” rozpoczęła się po jego powrocie ze studiów, około 1913 r. Podjął wówczas działalność partyjną, której polem były legalne instytucje kulturalno-oświatowe. W tym czasie należał do zakonspirowanej grupy inteligencji żydowskiej powiązanej z Bundem. Było to założone w maju 1916 r. Towarzystwo Zwalczania Analfabetyzmu oraz takie instytucje bundowskie jak Towarzystwo Oświatowe „Harfa” i Żydowskie Towarzystwo Szkolnictwa i Oświaty Ludowej.



Równocześnie z działalnością w organizacjach oświatowych Aleksander Margolis podjął pracę jako lekarz. Pierwsza informacja o zatrudnieniu pochodzi z okresu pierwszej wojny światowej – był wówczas ordynatorem oddziału chorób zakaźnych szpitala miejskiego na Radogoszczu. W okresie międzywojennym natomiast zaczął także prowadzić własną praktykę lekarską.

Już w 1919 r. włączył się aktywnie w działalność stricte polityczną. Był kandydatem Bundu w wyborach do Sejmu Ustawodawczego, partii nie udało się jednak wprowadzić wówczas swoich przedstawicieli do parlamentu. W tym samym roku kandydował, tym razem z powodzeniem, do łódzkiej Rady Miejskiej.

Opowiadając o właściwej pracy Margolisa w samorządzie miejskim, należy chociaż przywołać nieliczne wypowiedzi radnego i wskazać, w jakich obszarach spraw samorządowych zabierał głos. Prawdopodobnie zarówno kompetencje, jak i zaufanie, którym darzyli dr. Margolisa współtowarzysze, były powodem delegowania go do specjalnych zespołów wyłanianych przez Radę Miejską w celu rozwiązywania konkretnych problemów. Łódzki lekarz znalazł się w kilku takich komisjach. Pierwsza z nich otrzymała zadanie zredagowania odezwy do ludności Łodzi, która – powodowana złą sytuacją bytową – organizowała wiece protestacyjne pod siedzibą Magistratu.

Głównym polem samorządowej aktywności Aleksandra Margolisa, z zawodu lekarza, były, oczywiście sprawy związane ze szpitalnictwem oraz ogólnie opieką zdrowotną w mieście. Jako przedstawiciel Bundu zabrał głos w dyskusji nad powołaniem w Łodzi Kasy Chorych. Rozwiązanie takie przedstawił jako jedyne wyjście w sytuacji, gdy choroba lub częściowa niezdolność do pracy męża powodowała popadnięcie w nędzę całej rodziny. Mówił: „Doświadczenie z Zachodu wskazuje, że ani prywatna inicjatywa, ani biurokratyczne sposoby działania nie mogą zaradzić temu złu. Jedynie tylko specjalna organizacja samej klasy robotniczej [...], jedynie tylko specjalna organizacja stworzona w celu przyjścia z pomocą chorym członkom, w postaci Kas Chorych, może stanąć na wysokości swego zadania”.

W łódzkiej Radzie Miejskiej Margolis nie był liderem swojej frakcji. Znacznie rzadziej od swoich kolegów zabierał głos na forum samorządu. Kiedy już jednak występował, czynił to w sposób sprawny, jego wypowiedzi każdorazowo wskazywały na dobre rozeznanie w prezentowanej tematyce. Był rzeczowy i precyzyjny. Nigdy nie wzbudził na sali wzburzenia, choć nigdy też nie porwał publiczności. Frakcja Bundu miała w osobie Margolisa doskonałego eksperta w kwestiach dotyczących opieki zdrowotnej. Kiedy przychodziło do omawiania spraw związanych z łódzkim szpitalnictwem, wykazywał się nie tylko znakomitym przygotowaniem merytorycznym, ale i świetnym rozeznaniem w realiach służby zdrowia. Jego argumentacja, często poparta danymi liczbowymi, zmuszała władze miejskie do rzeczowych odpowiedzi, a także do zmiany pewnych patologii systemu.

O szacunek dla ludzi

Do aktywnej polityki wrócił w 1927 r. Wtedy zaangażował się czynnie w kampanię wyborczą Bundu do Rady Miejskiej, jednocześnie i sam ponownie znalazł się na liście kandydatów. Tym razem jednak Margolis radnym był krótko, zaledwie do momentu wybrania go ławnikiem Magistratu. Łódzki Bund wszedł wówczas w koalicję z Polską Partią Socjalistyczną, Niemiecką Socjalistyczną Partią i Poalej Syjon Lewicą, z którymi współrządził w Radzie Miejskiej do 1933 r. Wtedy rozpoczęła się pięcioletnia kariera doktora Margolisa jako kierownika Wydziału Zdrowotności Publicznej Magistratu. Obejmując stanowisko, mówił, iż chce zmienić system działania podległych sobie instytucji miejskich, tak ważnych dla łódzian. Chciał, aby petenci traktowani byli z należnym im szacunkiem, a ze szpitali zniknęła protekcja. Stwierdził wtedy, że idealna będzie sytuacja, w której podlegli mu urzędnicy nie będą traktować interesantów „jak kancelaryjne druki do wypełnienia, ale jak żywe osoby z konkretnymi potrzebami”. Użytkowana po latach pracy pochwała od prezydenta miasta Bronisława Ziemięckiego pokazuje, iż udało mu się, przynajmniej w części, zrealizować plany. Margolis miał na swoim koncie również wymierne osiągnięcia w dziedzinie poprawy warunków w łódzkich zakładach opieki zdrowotnej. Zwiększono wówczas budżet podległego mu Wydziału, co przyczyniło się m.in. do pomnożenia liczby łóżek w szpitalach.

Twórca miejskiej służby zdrowia

Łodzianie zapamiętali Aleksandra Margolisa nie tylko jako polityka, lecz również jako organizatora publicznej opieki zdrowotnej w Łodzi i jedną z najaktywniejszych osób w toczonej wówczas walce z gruźlicą. Dzięki temu, że wraz z innymi lekarzami zasiadał w Radzie Miejskiej, udało się szybko zbudować miejską służbę zdrowia. Głównym polem aktywności lekarza była jednak walka z chorobami proletariatu: jaglicą (chorobą oczu), a przede wszystkim gruźlicą. Jako ordynator zabiegał o powołanie w swoim miejscu pracy oddziałów gruźliczych, dzięki czemu szpital na Radogoszczu stał się jedną z trzech łódzkich placówek przygotowanych do leczenia chorób płuc. W 1927 r. Margolis wspólnie z żoną Anną doprowadził do otwarcia w podłódzkich Łagiewnikach sanatorium dla dzieci cierpiących na lekką odmianę gruźlicy. Jednak najistotniejszym osiągnięciem łódzkiego środowiska lekarskiego w walce z gruźlicą okazało się powołanie w 1928 r. z inicjatywy dr. Seweryna Sterlinga i dr. Aleksandra Margolisa Rady Naczelnej Walki z Gruźlicą. Jej zadaniem była koordynacja akcji przeciwigruźliczej prowadzonej w mieście przez różne instytucje. Dzięki finansowemu wsparciu Rady ukazały się również ważne publikacje: rozprawa dr. Aleksandra Margolisa pt. *Gruźlica. Studium epidemiologiczno-statystyczne* oraz zbiór artykułów zmarłego już wówczas Seweryna Sterlinga.

Aleksander Margolis brał udział także w innych przedsięwzięciach, których celem było podniesienie poziomu opieki zdrowotnej w Łodzi. Na przełomie lat 20. i 30. zasiadał wraz z żoną w zarządzie Towarzystwa Ochrony Zdrowia. Kolejną inicjatywę stanowiło powołanie Łódzkiego Koła Polskiego Towarzystwa Badań Naukowych nad Gruźlicą (1934), w którym przez wiele lat pełnił funkcję sekretarza.

Oprócz działalności społecznikowskiej w międzywojniu rozwijała się również kariera zawodowa lekarza. W 1933 r. został dyrektorem szpitala na Radogoszczu. Pod jego kierownictwem placówka ta osiągnęła wysoki poziom.

Między nauką a służbą publiczną

Dr Aleksander Margolis spełniał się nie tylko jako sprawny administrator i polityk. Stale poszerzał także swoją wiedzę teoretyczną z zakresu medycyny, pisząc wiele artykułów do branżowych czasopism lekarskich oraz biorąc udział w krajowych i zagranicznych kongresach medycznych. Co więcej, swoje pomysły starał się wcielać w życie w prowadzonym przez siebie szpitalu, a proponowane przez niego metody leczenia chorób żołądka i jelit znalazły później zastosowanie na całym świecie.

Mimo wszystko Margolis był raczej społecznikiem niż naukowcem. Opublikowane przez niego dwie prace stanowiły doskonałe studia statystyczne, analizujące uwarunkowania społeczne występowania chorób. Właśnie w poprawie warunków bytowych łodzian widział możliwość powstrzymania rozprzestrzeniania się gruźlicy i innych chorób zakaźnych i chyba się nie mylił. Lewicowa prasa w studium dotyczącym gruźlicy widziała przenikliwą analizę łódzkiej rzeczywistości.

Nr. 4070.

AKTA OSOBISTE.

Nazwisko *dr. Margolis*

Imię *Aleksander*

Określenie posady *dyrektor w szpitalu w Radogoszczu*

Wydział *Łączności Publ.*

1. Data wstąpienia na posadę *1 czerwca 1916 r.*

Data opuszczenia posady *11 listopada 1939 r.*

2. Data ponownego wstąpienia na posadę

Data opuszczenia posady

3. Data ponownego wstąpienia na posadę

Data opuszczenia posady

1926-1939

Nr. 4070.

1. Nr 12 a. 1500. 30. VIII. 32 r.

2827

Pracując jako lekarz i dyrektor szpitala, Margolis nie zaprzestał działalności politycznej, choć wydaje się, iż jego aktywność w Bundzie miała charakter drugorzędny. Rzadko można go było zauważyć na partyjnych wiecach i pochodach, stąd w dokumentach historycznych pojawiają się jedynie pojedyncze wzmianki na jego temat. Do czynnej działalności politycznej powrócił w końcu lat 30., gdy najpierw w 1937 r. został członkiem Komitetu Łódzkiego Bundu, a dwa lata później, w 1939 r., zorganizował w Łodzi akcję protestacyjną przeciwko gettu ławkowemu stosowanemu wobec żydowskich studentów na polskich uczelniach.

Aleksander Margolis posiadał również gruntowne przygotowanie teoretyczne z zakresu idei socjalizmu. Wiedzę tę wykorzystywał, publikując pod pseudonimem „Paweł Gart” artykuły na łamach bundowskich gazet – „Łódźer Weker” i „Naje Folkscajtung” – a także na wykładach organizowanych przez różnego rodzaju organizacje społeczne i kulturalne związane z ruchem socjalistycznym.

Tragiczny finał

Życie Aleksandra Margolisa miało tragiczny finał. Po wkroczeniu Niemców do Łodzi na liście pierwszych do aresztowania znaleźli się przedstawiciele łódzkiej inteligencji, działacze społeczni i politycy, między innymi bundyści. Niektórzy z nich uniknęli tego losu, uciekając do Warszawy. Nie było wśród nich Aleksandra Margolisa. Swojej rodzinie i współtowarzyszom z Bundu tłumaczył, że nie może w takiej sytuacji opuścić stanowiska dyrektora w szpitalu miejskim. Nie przyszło mu jednak długo pełnić tej funkcji.

Aleksander Margolis został zatrzymany wkrótce po wkroczeniu Niemców do miasta. Najprawdopodobniej początkowo przebywał on w areszcie przy ul. Sterlinga 16, następnie został przeniesiony do więzienia na Radogoszczu, w pobliżu swojego byłego szpitala. Jankiel Nirenberg, jeden ze świadków, który przeżył, wspominał, że po zamknięciu grupy bundystów ich żony, wśród nich również Anna Margolis, całymi dniami wyczekiwały pod gmachami więzień, by przekazać paczki swoim bliskim. Wyczekiwały daremnie, gdyż nie powiadomiono ich nawet o tym, że ich bliscy zostali zamordowani.

O jego losach wspominał przed swoją tragiczną śmiercią Szmul Zygielbojm. Ten wybitny przedstawiciel Bundu w polskim rządzie na uchodźctwie, który poznał łódzkiego polityka zapewne podczas swojego kilkuletniego pobytu w naszym mieście, pisał: „łódzkie gestapo aresztowało towarzysza dr. Aleksandra Margolisa, jedną z najbardziej nieskazitelnych osób. Przez lata był on reprezentantem Bundu w Radzie Miejskiej i Magistracie. [...] Przez krótki czas był przetrzymywany w obozie koncentracyjnym w Łodzi”.

Obóz, o którym pisał Szmul Zygielbojm, to więzienie na Radogoszczu, gdzie Margolis był katowany przez Niemców. Zdarzenia te opisał jeden ze współwięźniów, Stanisław Rapalski, wybitny działacz PPS. „Do ćwiczeń wezwano doktora medycyny, Aleksandra Margolisa. [...] około lat pięćdziesięciu, silny brunet średniego

wzrostu, słusznej budowy – musiał wykonywać nakazane ćwiczenia. Zaczęło się jak zwykle od skakania w górę. Margolis skoczył parę razy, zatoczył się, widać było, iż nie może podołać rozkazowi. Gestapowiec nie wyładowywał już swojej złości tak jak poprzednio, widocznie nasycił się już widokiem ludzkiego poniżenia. Uderzył Margolisa jeszcze kilka razy, ale już jakby z urzędu, po czym kazał mu biec naokoło sali i powtarzać «Jestem głupi!». Margolis wykonał rozkaz, biegając naokoło sali i powtarzając słowa gestapowca. Biegł z podniesioną głową, jakby dumny z zadawanych mu razów, z oczyma pełnymi blasku i pogardy dla oprawców. [...] Udręczonemu Margolisowi kazano pójść na swoje miejsce. Resztkami sił dowlókł się i padł na barłóg”.

W kilka dni po tym zajściu dr Margolis mógł przedstawić Rapalskiemu swoje odczucia. Powiedział: „Wierzajcie mi, jestem dumny, że i ze mnie zrobili widowisko. Jeżeli tylu Żydów męczono, dlaczego by mnie, jako przedstawiciela robotników żydowskich, miałyby te cierpienia ominąć? Czułbym się upokorzony, gdyby mnie to nie spotkało”. Pomimo wszystkiego, czego doświadczył, „był optymistą, nie obawiał się śmierci, ale wierzył, że cierpienia miną i żyć będziemy dalej”.

Łódzki społecznik został poddany zainscenizowanemu procesowi sądowemu, a następnie 6 grudnia 1939 r. rozstrzelany przez Niemców w większej grupie przedstawicieli łódzkiej inteligencji. Pozostawił żonę i dwójkę dzieci, którzy wyjechali później do Warszawy.

Aleksander Margolis był postacią nietuzinkową, a jego życiorysem można by obdarzyć kilka osób. Lekarz zaangażowany w walkę z chorobami cywilizacyjnymi swojej epoki, polityk z oddaniem realizujący powierzony mu mandat społeczeństwa. Najważniejsza wydaje się jednak jego na wskroś obywatelska postawa. Przez całe swoje dorosłe życie służył Łodzi. Pracował na rzecz miasta i dla dobra jego obywateli. Nie rozumował przy tym kategoriami narodowościowymi, lecz starał się reprezentować wszystkich Łódzian. Biografia dr. Aleksandra Margolisa zadaje kłam stereotypowym poglądom prezentującym żydowskich socjalistów jako zupełnie obojętnych na sprawy polskie, dbających jedynie o swój partykularny interes. Życiorys tego wybitnego społecznika ukazuje człowieka od początku włączającego się w nurt życia publicznego swego rodzinnego miasta. Właśnie to zaangażowanie i praca w instytucjach publicznych były czynnikami, które tak silnie związały go z Łodzią.

Pisząc o Łodzi i miejscu, jakie zajmowała w niej rodzina Margolisów, nie sposób nie wspomnieć o dwóch osobach. W pierwszej kolejności o córce Aleksandra – Alinie, zapamiętanej przez wielu jako pierwowzór „Ali z Elementarza”, która zasłynęła jako wybitny lekarz, zaangażowany w działalność organizacji Lekarze bez Granic i Lekarze Świata. Prywatnie zaś była żoną Marka Edelmana. W swoich wspomnieniach bardzo mało miejsca poświęca ojcu, którego dość wcześnie straciła. Może także dlatego, że „Ojciec [...] nie zajmował się nami zupełnie, ale był chyba na swój sposób czuły, podobno kiedy byłam niemowlęciem, nosił mnie całymi nocami, żebym nie płakała”.

Drugą osobą z tej rodziny, którą warto wspomnieć, jest młodszy brata Aleksandra – dr Ignacy Margolis (ur. 1893), okulista również praktykujący w Łodzi. Jego historia miała, podobnie jak w przypadku starszego brata, tragiczny finał. W 1939 r. jako lekarz został on wcielony do wojska polskiego, a po klęsce wrześniowej znalazł się na terenie okupowanym przez Związek Sowiecki. Następnie w bliżej nieznanych okolicznościach został wraz z żoną deportowany na Syberię, gdzie zmarł na skutek zarażenia.

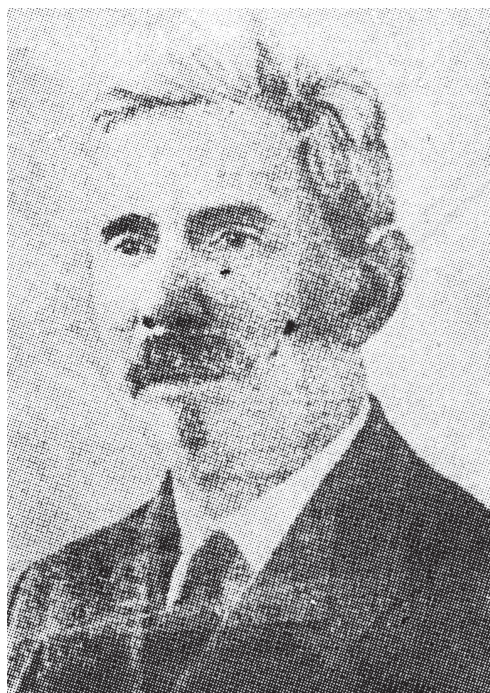
Michał Trębacz

Bibliografia:

1. Archiwum Państwowe w Łodzi, Akta miasta Łodzi, sygn. 2827, 4070.
2. *Eksterminacja inteligencji Łodzi i okręgu łódzkiego 1939-1940*, red. A. Galiński, M. Budziarek, Łódź 1992.
3. M. Gumola, *Niespłacony rachunek krzywd*, „Kronika miasta Łodzi” 2004, nr 2.
4. J. S. Hertz, *Dr Aleksander Margolis* [w:] *Dojres bundistn*, t. 2, red. J. S. Hertz, Nju Jork 1956.
5. J. Nirenberg, *Zichrojnes fun a lodżer geto*, Buenos Aires 1996.
6. J. S. Hertz, *Di geschichte fun Bund in Lodż*, Nju Jork 1958.
7. A. Margolis-Edelman, *Ala z elementarza*, Londyn 1957.
8. G. Pickhan, „*Gegendem Strom*”. *Der Allgemeine Jüdische Arbeiterbund „Bund” in Polen 1918-1939*, Stuttgart-München 2001.
9. P. Spodenkiewicz, *Zaginiona dzielnica. Łódź żydowska – ludzie i miejsca*, Łódź 2006.
10. A. Pacholczykowa, *Aleksander Margolis* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIX/4, z. 83, Warszawa 1974.
11. S. Rapalski, *Byłem w piekle. Wspomnienia z Radogoszcza*, Łódź 1969.
12. M. Trębacz, *Aleksander Margolis. Lekarz, społecznik, polityk, Żyd* [w:] *Studia i szkice dedykowane Julianowi Baranowskiemu*, red. E. Wiatr, P. Zawilski, Łódź 2010.

Chaim Lejb Poznański (1879-1939)

Zapomniany socjalista



Chaim Lejb Poznański zamieszkał w Łodzi na początku XX w. i związał się z naszym miastem na niespełna trzydzieści lat. Był działaczem żydowskiej socjalistycznej partii Bund i członkiem jej łódzkich władz oraz wieloletnim radnym miejskim. Choć nosił identyczne nazwisko jak twórca wielkiego imperium przemysłowego w Łodzi, nie był jego krewnym.

Chaim Poznański na kartach historii Łodzi pojawia się zwykle na drugim planie jako przewodniczący spotkań organizowanych przez swoją partię, ale nie jako mówca. Nie błyszczał też w Radzie Miejskiej, stanowił raczej typ rzeczowego i sumiennego referenta znanych mu zagadnień. Chaim Poznański był również autorem niesłychanie interesujących wspomnień

Memuarn fun a bundist (Wspomnienia bundysty), które opublikował w końcu lat 30. Niestety, ukazała się tylko pierwsza część, prace nad drugą, obejmującą okres od wybuchu pierwszej wojny światowej, przerwała wojna w 1939 r.

Przedwojenna żydowska Łódź w dalszym ciągu pozostaje znana głównie przez pryzmat biografii osób, które zaistniały na scenie ogólnołódzkiej: fabrykantów, ludzi kultury etc. Często są oni zasymilowani, działający w środowisku polskim (Seweryn Sterling) czy też na styku dwóch światów – polskiego i żydowskiego (Markus Braude). Natomiast ci, którzy funkcjonowali w środowisku stricte żydowskim, pisarze jidysz (Izrael Rabon) czy działacze robotniczy pracujący wśród bałuckiej biedoty (Lew Holenderski), pozostają ciągle szerzej nieznani, czekają na swoich biografów. Wydaje

się, że Chaim Lejb Poznański – jeden z ważniejszych polityków łódzkiego Bundu, a jednocześnie sekretarz w Gimnazjum Józefa Aba – należy do ostatniej z tych kategorii. Jego biografia służyć może za ilustrację tego, czym była Łódź przełomu stuleci i kim byli ludzie ją budujący. Niestety, stanowi także przykład tragizmu dziejów międzywojennych społeczników, inteligencji i polityków, którzy w momencie wybuchu drugiej wojny światowej znaleźli się wśród pierwszych obywateli II Rzeczypospolitej poddanych represjom nazistowskich władz.

Chaim Lejb urodził się 3 czerwca 1879 r., miał dwanaścioro rodzeństwa, z którego aż ośmioro zmarło w bardzo młodym wieku. Przyszły polityk Bundu przyszedł na świat w mieszczańskiej rodzinie w Kamieńcu Podolskim. Jego ojciec Józef był współwłaścicielem młyna, matka Estera z Wajstowiczów zajmowała się zaś domem. Oboje rodzice wychowywali się w tradycyjnych żydowskich rodzinach, ale jedynie matka zachowała tradycje i obyczaje przodków. Ojciec w znacznej mierze je porzucił – czytywał świeckie książki, bywał w teatrze, interesował się rysunkiem. Dzięki Józefowi w domu Poznańskich obecne były oświeceniowe dzieła Icchaka Joela Lineckiego i Ajzera Mejera Dika, a więc autorów krytycznie odnoszących się do chasydyzmu. Nigdy jednak w kamienieckim domu nie znalazły się prace pisarzy żydowskich młodszego pokolenia, jak chociażby Szolema Alejchemy.

Ważnym momentem w życiu młodego Chaima była przeprowadzka do Berdyczowa, gdzie rozpoczął naukę w rosyjskiej szkole powszechnej. W tych właśnie latach rozmiłował się w rosyjskiej literaturze. Duży wpływ na jego rozwój miał szwagier Nachum, który jako pierwszy pokazał młodemu Poznańskiemu czasopismo żydowskiej inteligencji w Rosji – „Woschod”. Odtąd Chaim zaczytywał się drukowanymi tam powieściami, chłonąc przy okazji liberalnego ducha tej gazety.

W wieku piętnastu lat postanowił wyjechać do Kijowa, by tam kontynuować naukę. W tej decyzji wspierali go siostra z mężem, którzy najpewniej pomogli mu też finansowo. Wiosną 1894 r. Poznański rozpoczął swój pierwszy, kilkunastotygodniowy pobyt w Kijowie. Nie miał wyuczonego zawodu, pieniędzy ani prawa do legalnego pobytu w mieście, więc był czasem zmuszony spać na ulicy. Nie dziwi zatem, że rozczarowany i przygnębiony powrócił do Berdyczowa.

Jednocześnie postanowił, że pojedzie znowu do Kijowa, gdy tylko wyuczy się jakiegoś zawodu, by móc się tam utrzymać i dalej uczyć. Swój plan szybko zaczął wcielać w życie – wkrótce po powrocie rozpoczął naukę u miejscowego introligatora. W 1896 r. wyjechał do Odessy, gdzie miał przygotować się do zdawania egzaminów. Tam też, przez jednego ze swoich berdyczowskich znajomych, związał się z grupą osób, która miała być kołem samokształceniowym, a jak się później okazało, kilka poznanych wówczas osób odegrało ważną rolę w żydowskim ruchu socjalistycznym. Koło to miało jednak krótką historię, bo jego członkowie zostali dość szybko aresztowani. Poznański, który najprawdopodobniej był dość luźno powiązany z tą grupą, uniknął ich losu i wrócił do Berdyczowa.

Około 1900 r. Józef i Estera Poznańscy przeprowadzili się do Łodzi, ich syn zaś wyjechał do Żytomierza. Jak wspomina jego partyjny kolega Szmul Milman, w tym położonym w środkowej Ukrainie, ale zamieszkałym głównie przez Polaków mieście Chaim miał zostać zdeklarowanym socjalistą.

W Żytomierzu po raz kolejny znalazł się w ciężkiej sytuacji materialnej i musiał szukać pomocy u rodziny. Przyjechał do Łodzi i tu uzyskał dyplom nauczyciela. Ale już w 1902 r. wrócił do Berdyczowa. W mieście tym zastał zupełnie inną sytuację niż przed wyjazdem. Tym, co przykuło jego uwagę, była działalność socjalistycznego Bundu, który prowadził ożywioną agitację wśród tamtejszych robotników. Poznański niemal natychmiast związał się z tym ugrupowaniem. Wkrótce dostał pod swoją opiekę pierwszą grupę robotników, a następnie jeszcze dwa koła berdyczowskich robotnic. Należał do najaktywniejszych działaczy socjalistycznych w mieście i szybko awansował w wewnętrznej strukturze partii. Jednocześnie w swoim mieszkaniu Poznański ulokował nielegalną partyjną drukarnię. W sierpniu 1903 r., po zorganizowaniu w Berdyczowie strajku w proteście przeciwko represjom policyjnym, został po raz pierwszy aresztowany, brak dostatecznych dowodów spowodował jednak jego szybkie zwolnienie.

Młody ideowy aktywista

Zatrzymanie i groźba więzienia nie powstrzymały go przed kontynuowaniem działalności politycznej. Został jednym z emisariuszy Centralnego Komitetu Bundu i był wysyłany do różnych miast carskiej Rosji, by z jednej strony przekazywać dyrektywy centrali, z drugiej zaś zbierać informacje o sytuacji „w terenie”. Z tego czasu datują się jego kontakty z wybitnymi działaczami Bundu, m.in. Bronisławem Grosse-rem, Bejniszem Michalewiczem, Arkadym Kremerem czy Izraelem Lichtensteinem. Pra-



cując w Grodnie, Kownie i Mohylewie, młody ideowy aktywista organizował tamtejszych robotników, pisał odezwy i rozprowadzał wśród nich nielegalną literaturę.

Chaim Poznański był w tym czasie wielokrotnie zatrzymywany przez policję, aż do marca 1907 r. nie wiązało się to jednak z poważniejszymi konsekwencjami. Dopiero wówczas jego proces zakończył się skazaniem na zesłanie na Sybir. Dzięki zabiegom obrońcy zdołał uniknąć tej kary. Warunkiem zawartej ugody było opuszczenie przez niego Rosji, na co oczywiście się zgodził i po zwolnieniu z więzienia udał się do Genewy.

W Szwajcarii znalazł się w środowisku innych politycznych emigrantów tego czasu, także bundystów. Wkrótce po przybyciu otrzymał propozycję pracy w Centralnym Biurze Organizacji Bundowskich Zagranicą. Było to możliwe dzięki świetnej rekomendacji, jaką wystawił mu znajomy z Berdyczowa, Maks Winokur. Świeżo upieczony emigrant dość szybko odnalazł się w nowej rzeczywistości i z charakterystycznym dla siebie zapałem włączył się w prace tej organizacji. W swoich wspomnieniach politycy Bundu opisują ten okres jako jeden z najlepszych w dziejach partii. W dużej mierze miała to być zasługa talentów organizacyjnych Poznańskiego, którego determinacji i energii nie osłabiły nawet coraz gorsze informacje płynące z Rosji.

W 1908 r. musiał ograniczyć swoją pracę w Genewie, ponieważ wyjechał do Berna, gdzie podjął naukę w średniej Szkole Handlowej, której dyplom uzyskał rok później. W tym czasie dojechała do niego jego towarzyszka życia Rela, którą wkrótce poślubił. Następnie para przeprowadziła się najprawdopodobniej do Brukseli.

Łódzki księgowy

Niedługo później, bo w 1910 r., w nie do końca jasnych okolicznościach Poznański trafił do Łodzi. Nie wiadomo, czy skierowały go tam władze Bundu, by wspomóc osłabiony aresztowaniami ruch socjalistyczny, czy też decydujący okazał się fakt, że w tym mieście znajdowała się większość jego rodziny. Przypuszczalnie oba czynniki zaważyły na podjętej decyzji. Osiedliwszy się w Łodzi, początkowo zarabiał jako księgowy, a jednocześnie udzielał chętnym lekcji tego fachu. Jego sytuacja materialna uległa zmianie po dwóch latach, kiedy otrzymał znacznie lepszą pracę w swoim zawodzie. Poznańscy przeprowadzili się wówczas do mieszkania przy ul. Piotrkowskiej 92, gdzie pozostali aż do 1939 r.

Chaim Lejb Poznański należał w tym czasie do skromnej grupy inteligencji, która szykowana była do objęcia roli kierowniczej w Łodzi. Centralny Komitet Bundu utrzymywał kontakt z Łodzią właśnie dzięki nim, a – jak wspomina Szmul Milman – mieszkanie Poznańskich stało się „miejscem spotkań odnawiającej się bundowskiej organizacji”. Właśnie w mieszkaniu przy ul. Piotrkowskiej mieli się spotykać działacze partyjni wyższego szczebla: Bronisław Grosser, Bejnisz Michalewicz czy Sara Fuks.

Elementem pracy partyjnej było zaangażowanie się Poznańskiego w struktury tworzonych związków zawodowych. Wiosną 1913 r. powstał w Łodzi związek zawodowy pracowników biurowych, którego łódzki działacz został wieloletnim prze-



wodniczącym. W międzywojniu organizacja ta w dalszym ciągu utrzymywała bliskie związki z Bundem, otwarcie popierając partyjnych kandydatów w wyborach parlamentarnych i samorządowych.

W 1915 r. Poznański zaangażował się w akcję mającą na celu wymuszenie na niemieckich władzach okupacyjnych zgody na funkcjonowanie świeckich szkół żydowskich z jidysz jako językiem nauczania. W Łodzi działania te przyniosły wymierne efekty nie tylko w postaci petycji podpisanej przez 40 tys. osób, ale przede wszystkim powołania Żydowskiego Towarzystwa Oświaty i Szkolnictwa (1916 r.). Jeszcze w czasie pierwszej wojny światowej członkowie tej organizacji uruchomili w Łodzi szkołę, przedszkole oraz kursy doszkalające dla dorosłych. Poznański zasiadał we władzach tych oświatowych placówek. Jego związki z tą instytucją nie zamykają się jednak w czasie pierwszej okupacji niemieckiej. W latach następnych, już jako radny miejski, Poznański zabiegał o finanse dla współtworzonej przez siebie szkoły. Swoje wnioski argumentował zawsze w ten sam sposób. Mówiąc o tym, że placówka ta wyręcza szkoły państwowe, podkreślał zalety wprowadzonego w niej systemu edukacyjnego, a przede wszystkim zastosowania jidysz jako języka nauczania, co w jego przekonaniu przynosiło nadzwyczajne rezultaty. Co ważniejsze jednak, Chaim Poznański był także wieloletnim przewodniczącym zarządu Zjednoczenia Szkół Żydowskich (taką nazwę instytucja ta nosiła w okresie międzywojennym).

Podczas pierwszej wojny światowej Poznański był także redaktorem wydanej przez łódzki Bund jednodniówki zatytułowanej „Łodźer Arbeter”, którą nielegalnie wydrukowano w Piotrkowie Trybunalskim. Od tego czasu został włączony w proces wydawniczy niemal każdej odezwy Bundu. Coraz częściej publikował również w ogólnopolskiej prasie, ukrywając się pod pseudonimami „Miron” i „Ron”. Od 1921 r.

był także redaktorem łódzkiego organu Bundu, a po przejęciu redakcji przez Izraela Lichtensteina Poznański pozostał jednym z jego najbliższych współpracowników.

Radny z wielkim autorytetem

W 1919 r. Chaim Lejb Poznański został radnym miejskim z ramienia Bundu. Odtąd zasiadał w Radzie Miejskiej Łodzi aż do 1939 r. Jego towarzysz partyjny, a jednocześnie radny miejski Szmul Milman tak scharakteryzował go w tej roli: „Nigdy nie był wybitnym mówcą. Działał raczej jako członek komisji miejskich, szczególnie komisji edukacji i finansów, w których wykorzystywał swoją fachową wiedzę. Chętnie wysłuchiowano jego opinii, bo był znany jako osoba o szerokich horyzontach, kryształowo czystym charakterze i wysokim poczuciu sprawiedliwości”.

Rzeczywiście, z posiedzeń łódzkiego samorządu wyłania się postać spokojna i rzeczowa, rzadko zabierająca głos, ale zawsze czyniąca to w sposób kompetentny. Jednocześnie jednak osoba niezwykle pracowita i wytrwała. Szczególnie widoczne jest to w latach tuż po odzyskaniu niepodległości, gdy Rada Miejska starała się obejmować swym zasięgiem wszystkie, nawet najbardziej błahe sprawy. Stąd obok dyskusji ważnych, nawet wykraczających poza kompetencje samorządu, wiele było także debat pomniejszych, podejmujących problemy małych grup społecznych i zawodowych. Poznański nigdy nie uciekał przed zabieraniem głosu, lecz stronił jednak od demagogii, starając się raczej zgłaszać wnioski mające na celu niewielkie korekty bądź zmiany kierunku polityki Magistratu. Wśród nich wymienić można chociażby wnioski o powołanie apteki miejskiej, upomnienia o wypłacanie pensji czy podwyżki dla pracowników konkretnych branż zawodowych.

Spośród debat, które odbiły się szerszym echem nie tylko w Łodzi, ale i w Polsce, wymienić należy głos bundysty w dyskusji o prawo do wyboru dnia odpoczynku przez Żydów. Ustawodawcy polscy skłaniali się ku uznaniu niedzieli za dzień odpoczynku, co automatycznie powodowało, że ludność żydowska, chcąc świętować szabat, nie pracowała dwa dni w tygodniu. Tracili na tym nie tylko sklepikarze i rzemieślnicy, ale także żydowscy robotnicy, którym o wiele trudniej było o pracę w fabryce. Zabierając głos na forum łódzkiej Rady Miejskiej, Poznański stwierdził, że w obecnych okolicznościach najlepsze rozwiązanie stanowiłoby wprowadzenie prawa do wyboru dnia świątecznego, aczkolwiek w przyszłości „lepiej byłoby, gdyby był jeden dzień wspólny do świętowania, jak niedziela. Można by wtedy urządzać ogólne wiece, ogólne konferencje robotników i pracowników polskich i żydowskich, ale tu jeszcze są sprawy językowe, ponieważ obecnie robotnicy polscy i żydowscy nie mogą się swobodnie porozumieć. Jeśli taka solidarność robotników (w świętowaniu jednego dnia wspólnie) zostanie wprowadzona siłą, to nie da ona żadnych korzyści”.

Niemniej łódzki radny potrafił zachować się w sposób przywołujący jego odważną działalność z czasów carskich. Podczas obchodów pierwszomajowych w 1923 r. pochód Bundu został zaatakowany przez policję. Poznański znalazł się wówczas

w grupie poszkodowanych. Został ranny w głowę, lecz mimo zaleceń lekarzy nie zdecydował się na powrót do domu i uczestniczył w uroczystej akademii z okazji święta robotniczego. W ten sposób chciał pokazać, że brutalność policji nie jest w stanie powstrzymać walki prowadzonej przez socjalistów.

Polityczna radykalizacja lat 30. widoczna jest także w działaniach łódzkiego polityka. Z raportu przygotowanego przez polską policję w grudniu 1933 r. wynika, że podczas imprezy zorganizowanej przez powiązane z Bundem stowarzyszenie sportowe Morgnsztern Poznański miał powiedzieć, „że robotnicy muszą się ćwiczyć fizycznie, gdyż zbliża się chwila porachunku między pracą a kapitałem”. Ten militarny język w ustach człowieka powszechnie charakteryzowanego jako spokojny i umiarkowany pokazuje wyrażnie, w jakim stopniu narastanie napięć politycznych i narodowych przekładało się na bieżącą politykę.

We wspomnieniach działaczy międzywojenny Bund jest często opisywany nie jako partia polityczna, ale raczej jako „wielka rodzina”. Powody takiego przekonania dobrze ilustruje przywołana przez Pawła Spodenkiewicza historia Karola Wekslera, który za absencję w gimnazjum spowodowaną udziałem w agitacji wyborczej Bundu został wyrzucony ze szkoły. Za uczniem wstawił się Poznański, który przedstawił tę sprawę na posiedzeniu Komitetu Łódzkiego Bundu. Jego członkowie uchwalili, by z kasy partyjnej pokryć różnicę kosztów edukacji w gimnazjum, skąd relegowano Wekslera. Okazało się to jednak zbędne, bo Poznański interweniował również w szkole, która zgodziła się przyjąć ucznia z powrotem.

Poznański należał do najstarszego pokolenia polityków Bundu w Łodzi. Pamiętał nie tylko czas rewolucji 1905 r., ale także początki działalności partii w carskiej Rosji. Łódzkim bundystom musiał imponować zarówno jego staż partyjny, jak i doświadczenie. Działał w wielu miastach i w różnych środowiskach, znał liderów partii, sam też przez krótki czas znajdował się w jednym z centrów decyzyjnych, prowadząc Centralne Biuro Bundu w Genewie. Międzywojnie było dla niego okresem stabilizacji i spokoju. Nie tylko nie musiał już obawiać się aresztowania, ale założył rodzinę i utrzymywał się ze skromnej pensji sekretarza w Gimnazjum Józefa Aba (ul. Zielona 8), gdzie był zatrudniony od 1917 r.

Trzymać głowę wysoko...

Losy Chaima Lejba Poznańskiego po 1 września 1939 r. okazały się tragiczne. Podobnie jak inni łódzcy politycy znalazł się on na niemieckich listach proskrypcyjnych. Został zatrzymany już 14 października. Najpierw przetrzymywany był przy ul. Sterlinga 16, następnie przeniesiono go do aresztu przy ul. Anstadta 7, gdzie mieściła się siedziba gestapo. Rodziny zatrzymanych nie tylko nie zdawały sobie sprawy z tego, w jak okrutny sposób byli traktowani ich bliscy, ale nawet nie do końca wiedziały, gdzie się obecnie znajdują. Członkowie rodzin zatrzymanych – a wraz z nimi żona Poznańskiego – „całymi dniami czekali przed więzieniem przy ul. Sterlinga w nadziei, że będą w stanie przeka-

zać im jedzenie. Administracja więzienia nie informowała nikogo, kiedy byłoby możliwe dostarczenie przydziału, pozwalając ludziom stać tam dzień po dniu, czasem odstrasza-
jąc kobiety dotkliwym biciem. [...] Pomimo przemocy i fatalnej pogody kobiety stały na
zewnątrz ani myśląc o opuszczeniu murów, które uwięziły ich bliskich. Strażnicy wię-
zienni przyjęli od nich paczki na długo po tym, jak bundyści opuścili już Radogoszcz”.

Chaim Poznański był bity i poniżany przez gestapo. Starano się
wydobyć od niego informacje zarówno na temat samego Bundu, jak i miejsca przeby-
wania poszczególnych działaczy. Zamknięci razem z nim wspominali jednak, że tortury
znosił ze spokojem. Następnie wraz z innymi aresztantami został przetransportowany
do więzienia urządzonego w łódzkim Radogoszczu w fabryce Glazera. Tam ponownie
został poddany okrutnym przesłuchaniom. W łódzkim getcie Pinkus Gierszowski miał
przyczozyć słowa Poznańskiego skierowane do innych więźniów: „W najczarniejszej
godzinie, gdy człowiek stanie przed swoim najgorszym wrogiem, nie może utracić swo-
jego „ja”, [musi] trzymać głowę wysoko i z godnością reagować na wszystko”.

Chaim Lejb Poznański znalazł się w jednej z pierwszych grup więź-
niów skazanych na karę śmierci i zginął jeszcze w 1939 r. Jego żona aż do swojej śmierci
w 1944 r. nie dowiedziała się, jaki los spotkał jej męża. Jeszcze w 1940 r. nieznany męż-
czyzna twierdził, że Poznański został wysłany do obozu w pobliżu Krakowa, co wskazy-
wać miało na Auschwitz. Inna z krążących informacji mówiła o obozie w Dachau.

Relacja Gerszowskiego, nawet jeśli przerysowana, pokazuje ważną
cechę Poznańskiego: determinację w walce o najważniejsze – ludzką godność. Chaim
Lejb Poznański z pewnością należał do tych socjalistów, dla których walka ta była głów-
nym motywem działań.

Michał Trębacz

Bibliografia:

1. Archiwum Państwowe w Łodzi, Akta miasta Łodzi, sygn. 13015.
2. Archiwum Państwowe w Łodzi, Urząd Wojewódzki Łódzki, sygn. 2507.
3. *Eksterminacja inteligencji Łodzi i okręgu łódzkiego 1939-1940*, red. A. Galiński, M. Budziarek, Łódź 1992.
4. *Spis nauczycieli szkół wyższych, średnich, zawodowych, seminarjów nauczyciel-
skich oraz wykaz zakładów naukowych i władz szkolnych*, oprac. Z. Zagórowski,
Lwów 1926.
5. C. L. Poznański, *Memuarn fun a bundist*, Warsze 1938.
6. S. Milman, *Chaim Lejb Poznanski* [w:] *Dojres bundistn*, t. 1, Nju Jork 1956.
7. J. Nirenberg, *Zichrojnes fun a lodzer geto*, Buenos Aires 1996.
8. J. S. Hertz, *Di geszichte fun Bund in Lodz*, Nju Jork 1957.
9. G. Pickhan, „*Gegendem Strom*”. *Der Allgemeine Jüdische Arbeiterbund „Bund” in
Polen 1918-1939*, Stuttgart-München 2001.

Stanisław Rapalski (1891-1979)

Spółecznik, samorządowiec, socjalista



Stanisław Leon Rapalski należał do tego pokolenia polskich socjalistów, którym przyszło działać w czterech, a może nawet w pięciu różnych okresach historycznych. Swoją przygodę z ruchem robotniczym zaczął jeszcze w latach carskiego imperium, w czasie pierwszej wojny światowej. W niepodległej Polsce działał w ugrupowaniach socjalistycznych. Przeżył niemiecką okupację, a po drugiej wojnie światowej związał się z odbudowaną Polską Partią Socjalistyczną. Łodzianie najczęściej kojarzą go ze wspomnieniami z lat wojny, w których opisał martyrologię obywateli II Rzeczypospolitej w obozach na łódzkim Radogoszczu. Wacław Zatke (polityk PPS z Łodzi) wspominał: „Rapalski szczególnie imponował mi żarliwością swych przemówień oraz wyjątkową skromnością. Mieszkał wraz z rodziną

w tej samej kamienicy, zajmując dwie izby. Nie zmienił mieszkania nawet w czasie swego urzędowania w Magistracie [...]”.

Warto zatem przybliżyć biografię autora *Byłem w piekle. Wspomnienia z Radogoszcza*, by pokazać, kim był i dlaczego znalazł się wśród pierwszych aresztowanych jesienią 1939 r., mimo że już kilka lat wcześniej odszedł z czynnej polityki, a także wskazać, jakie działania spowodowały, że przyznano mu dwa ważne odznaczenia – Medal za Niepodległość i odznakę „Za zasługi dla miasta Łodzi”.

Stanisław Rapalski urodził się 1 marca 1891 r. w Krośniewicach koło Kutna. Pochodził z niezamożnej rodziny mieszczańskiej – jego ojciec Andrzej był piekarzem, matka Eufrozyna zajmowała się zaś domem. O dzieciństwie i młodości Sta-

niślawia zachowały się szczątkowe informacje pozwalające odtworzyć tylko niektóre jego etapy. Często dostępne są jedynie nazwy organizacji, w jakich działał, oraz daty wydarzeń, których był uczestnikiem. Na tej wątej podstawie często niemożliwe jest przedstawienie przebytej przez niego drogi, a co więcej – zrozumienie podejmowanych decyzji. Pozostaje tylko domyślać się motywacji i wskazywać ich najbardziej prawdopodobne źródła.

Samouk

Stanisław Rapalski był samoukiem; wiadomo, że ukończył jedynie cztery klasy szkoły powszechnej. Co ciekawe, pierwsze i – jak się okazało – jedyne nauki pobierał w Kutnie. Poślanie syna do tamtejszej podstawówki mogłoby wskazywać, że rodzina przeprowadziła się do tego miasta, lecz brakuje przekazów potwierdzających te przypuszczenia. Przeczy temu również to, że kilka lat później związany był z organizacjami politycznymi działającymi w Krośniewicach, a nie w Kutnie. Warto podkreślić, iż brak formalnego wykształcenia nie okazał się przeszkodą uniemożliwiającą mu rozwinięcie szerokiej działalności publicznej. W okresie międzywojennym i później Rapalski nie tylko swobodnie zabierał głos na forum publicznym, ale także występował w roli wykładowcy Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Przede wszystkim zaś był autorem kilku pozycji książkowych i broszur. Ponadto stale współpracował z prasą, publikując chociażby na łamach „Łodzianina”, lokalnego organu PPS.

Wiele wskazuje na to, że szybkie zakończenie edukacji miało związek ze śmiercią rodziców, którzy zmarli, gdy miał on ledwie dwanaście lat. Ta sytuacja zmusiła go do rozpoczęcia nauki zawodu – został czeladnikiem piekarskim. Niestety, nic więcej nie wiadomo o młodości przyszłego działacza robotniczego. Jedyne informacje, jakie przekazywali jego biografowie, dotyczyły zaangażowania politycznego. Wynika z nich, że Rapalski nie od razu związał się z ruchem socjalistycznym, a jego droga do PPS wiodła najprawdopodobniej przez ruch narodowy i ludowy. Nie sposób dziś ustalić motywów takich decyzji, ale późniejsze, świadome już wybory wskazują, że mógł zadziałać przypadek. Rapalski, podobnie jak wielu młodych ludzi, związał się z takim ugrupowaniem, które akurat działało w jego otoczeniu i z którym wiązali się też jego znajomi. Prawdopodobnie około 1905 r. znalazł się najpierw w grupie krośniewickiej młodzieży o poglądach narodowych. Dopiero z czasem coraz silniej angażował się w przedsięwzięcia podejmowane przez ludowców, w latach 1907-1908 działając w swojej rodzinnej miejscowości w kółkach rolniczych „Jutrzenka”.

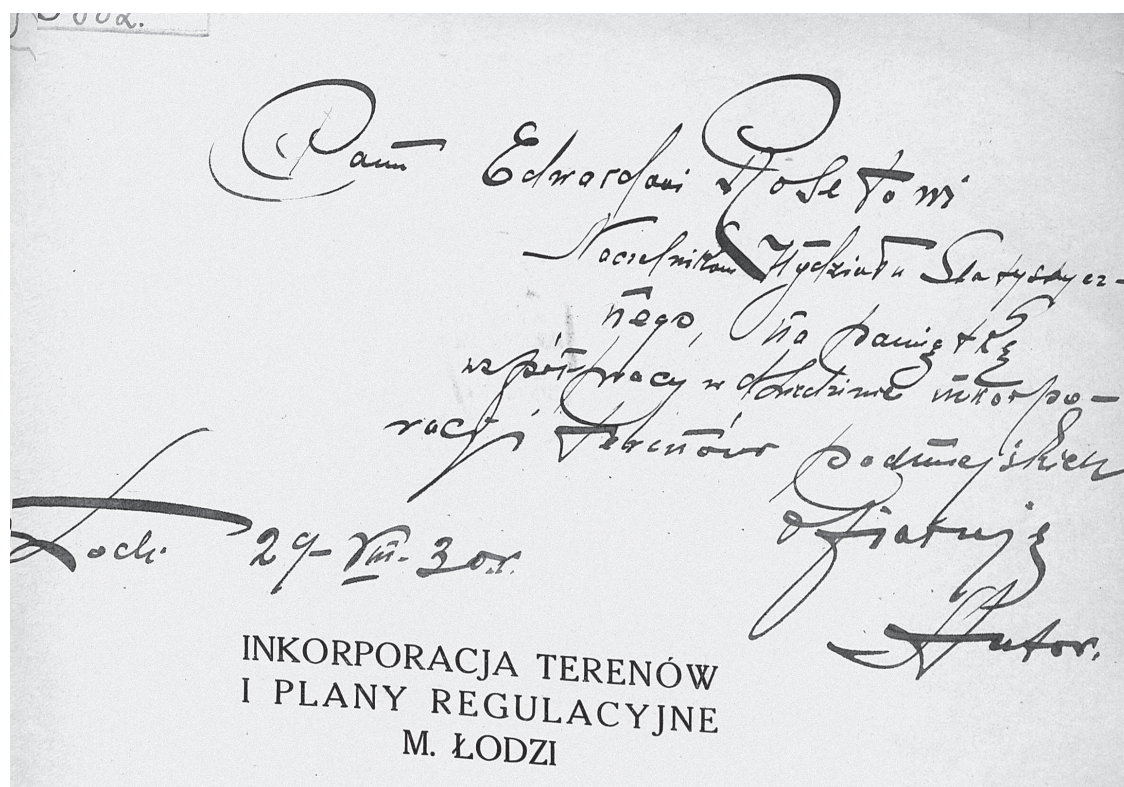
Ważnym etapem jego biografii okazała się przeprowadzka do Kutna. Wówczas najprawdopodobniej usamodzielniał się i podjął pracę piekarza. Z kolei wcześniejsze doświadczenia z krośniewickich kółek rolniczych mogły skłonić go do zaangażowania się w aktywność spółdzielni spożywców „Kutnowianka”, w której pracował od 1909 r. do 1911 r. To właśnie ruch spółdzielczy miał stać się dla Rapalskiego drogą do organizacji związkowych, a następnie do partii socjalistycznych. Nie oznacza

to jednak, że spółdzielczość była dla niego jedynie przystankiem na drodze do działalności politycznej. Wprost przeciwnie, stanowiła ona ważny element jego działalności publicznej, którą kontynuował ze zmiennym szczęściem jeszcze długo po zakończeniu drugiej wojny światowej. Przeżył on podobną drogę jak wielu polskich socjalistów, którzy także wiązali się z rozwijaną na ziemiach polskich spółdzielczością. Wystarczy choćby wspomnieć nazwiska Edwarda Abramowskiego czy Stanisława Wojciechowskiego.

Pierwszy areszt

Pierwsza wzmianka źródłowa o „kutnowskim” etapie biografii Rapalskiego pochodzi z 1912 r., gdy dał się poznać jako działacz związkowy. W tym właśnie roku miał on bowiem kierować strajkiem kutnowskich piekarzy domagających się podwyżki płac. Pierwsze poważne doświadczenie polityczne skończyło się dla niego dość nieszczęśliwie, bo jako organizator robotniczego protestu został zatrzymany i osadzony na miesiąc we włocławskim areszcie.

Strajk ten wywarł na młodym działaczu duże wrażenie. Nie przyniósł sukcesu, ale przyczynił się zapewne do powstania w świadomości Rapalskiego idealistycznego obrazu piekarzy jako grupy zawodowej. Wiele lat później wspominał: „Piekarze to, wydaje mi się, element najbardziej rewolucyjny. Jeżeli oni występują, to już cała policja «na nogach». Solidarność wśród piekarzy była wielka. [...] Wśród piekarzy nikt nie łamał strajku. A kiedy chciał to uczynić któryś z właścicieli piekarni, to oblewano wtedy naftą produkt przygotowany do wypieku”.



Strajk i areszt zamknęły kolejny etap w życiu Rapalskiego. Wkrótce po opuszczeniu więzienia przeniósł się do Łodzi, z którą związał się już na długie lata. Można przypuszczać, że straciwszy pracę w Kutnie, szukał nowego miejsca zatrudnienia, a najłatwiej było mu je znaleźć w dużym przemysłowym mieście. Szybko okazało się, że represje, których doświadczył, odniosły odwrotny skutek do zamierzonych: nie tylko nie zniechęciły dwudziestoletniego piekarza do działalności publicznej, ale spowodowały, że zaangażował się w nią z jeszcze większym zapałem.

Strajk tramwajarzy

W Łodzi znalazł inną już pracę – został konduktorem w Kolejach Elektrycznych Łódzkich, a w grudniu 1914 r. wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej-Lewicy. W roku następnym wchodził w skład Łódzkiego Komitetu Okręgowego tej organizacji. Z pewnością nie należał wówczas do najpopularniejszych polityków swojego ugrupowania, niemniej jego aktywność została odnotowana w źródłach.

Co więcej, w czasie pierwszej wojny światowej był trzykrotnie aresztowany: w 1916 r. za organizację demonstracji pierwszomajowej, w 1917 r. za udział w strajku tramwajarzy, w 1918 r. zaś za przechowywanie w mieszkaniu przy ul. Pańskiej 77 nielegalnej drukarni. Szczególnie drastyczny przebieg miało drugie zatrzymanie. Jak wspomina sam Rapalski: „Strajk [tramwajarzy] wybuchł [...] 2 marca 1917 r., to po drugiej stronie frontu w Rosji 7 marca wybuchła rewolucja i Niemcy sądzili, że to jest zmowa. [...] Faktycznie był to zbieg okoliczności. Ale Niemcy sądzili, że to jest zmowa, wtedy wydane zostało bardzo ostre zarządzenie – kara śmierci dla organizatorów strajku i wydawców odezw, broszur. Były aresztowania. Ale kiedy Niemcy przekonali się, że zmywy z Petersburgiem nie było, że to zbieg okoliczności – złagodzone zarządzenie. Trzymano w więzieniu pierwszą część 2-3 miesiące, a pozostałych dwóch wysłano do Sieradza na czas nieograniczony”.

Jednym z dwóch więźniów, których eskortowano z Łodzi do sieradzkiego więzienia, był właśnie Rapalski. Tym razem przebywał w zamknięciu przez cztery miesiące, a co gorsza – ponownie stracił pracę.

Jeszcze będąc konduktorem, włączył się w prace spółdzielni spożywczej „Naprzód”, zorganizowanej właśnie przez pracowników łódzkich tramwajów w 1916 r. Instytucja rozwijała się wyjątkowo dobrze i w przeciągu niespełna roku posiadała już pięć sklepów. Jej historia wiąże się bezpośrednio z przywołanym już strajkiem przeciwko militaryzacji tramwajów z 1917 r. W trakcie protestu spółdzielnia rozpoczęła akcję wydawania protestującym żywności na kredyt, a nawet wspierała niektórych gotówką, przyczyniając się tym samym do polepszenia sytuacji pozbawionych zarobków tramwajarzy i ułatwiając im prowadzenie akcji protestacyjnej.

Zbliżający się koniec pierwszej wojny światowej spowodował, że w szeregach ugrupowań socjalistycznych coraz większego znaczenia nabierała kwestia stosunku do niepodległości Polski. Stawała się ona niejednokrotnie powodem ostrych

walk frakcyjnych i rozłamów. Nie inaczej było w przypadku PPS-Lewicy, z której na początku 1918 r. wystąpiła grupa Antoniego Szczerkowskiego. Jego zwolennicy uznali, że postawa bierności czy wręcz negacji haseł niepodległościowych jest nie do przyjęcia, a próba wzniesienia rewolucji socjalnej w zniszczonym kraju stworzy jedynie „zastój życia ekonomicznego, głód i nędzę, jak [...] w Rosji”. Secesjoniści, wśród których znalazł się również Stanisław Rapalski, przyjęli nazwę Opozycji Robotniczej PPS-Lewicy, lecz jako osobne ugrupowanie funkcjonowali zaledwie do grudnia 1918 r., kiedy to wstąpili w szeregi Polskiej Partii Socjalistycznej.

Jako polityk PPS niedawny działacz Opozycji Robotniczej należał do grupy lewicy partyjnej. Ródeł takiej postawy można się doszukiwać we wpływie środowiska, w którym działał. Pozostawał silnie związany z ruchem zawodowym, a jego aktywiści często stanowili radykalne skrzydło ruchu socjalistycznego. Jeszcze w czasie pierwszej wojny światowej Rapalski awansował w strukturach organizacji robotniczych – został m.in. sekretarzem Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Mącznego. Był postacią rozpoznawalną, również poprzez fakt swojego nieszablonowego podejścia do relacji ze związkowcami innych narodowości, szczególnie z żydowskimi. Uważał, że potrzebna jest szersza międzyzwiązkowa współpraca. Fakt ten nabiera jeszcze większego znaczenia, gdy pod uwagę weźmie się incydentalność takich form współpracy w tym czasie.

Okręgowy Komitet Robotniczy

Wydaje się, że to właśnie umocowanie w strukturach związkowych i spółdzielczości zapewniło mu silną pozycję wewnątrz PPS. Została ona potwierdzona już w grudniu 1918 r., gdy Rapalski został członkiem Okręgowego Komitetu Robotniczego swojej nowej partii. Stanowisko to piastował nieprzerwanie do listopada 1933 r., ponadto w okresie od czerwca do listopada 1924 r. i od kwietnia 1931 r. do lutego 1932 r. był jego wiceprzewodniczącym. Już z polecenia OKR organizował m.in. Sekretariat Okręgowej Komisji Związków Zawodowych, od października 1920 r. do lutego 1922 r. pełniąc funkcję przewodniczącego. Przez dwanaście lat (1918-1930) kierował także sekretariatem jednego z największych łódzkich związków – Związkiem Robotników Przemysłu Spożywczego.

Nie może dziwić, że będąc jednym z aktywniejszych polityków swojego ugrupowania w Łodzi, wchodził także w skład centralnych organów PPS. Nigdy jednak nie znalazł się w jej ścisłym kierownictwie, choć przez lata należał do Rady Naczelnej PPS. Szansą na zmianę takiej sytuacji mogło być zdobycie mandatu poselskiego, lecz dwie podjęte próby (1919, 1922) zakończyły się niepowodzeniem.

Polityczny radykalizm Rapalskiego nie oznaczał jednak porzucenia idei niepodległości Polski na rzecz rewolucji. W swoich poglądach łódzki polityk był bliski grupie Zygmunta Żuławskiego, który zakładał możliwość współistnienia zarówno rad robotniczych, jak i parlamentu: „W sejmie demaskujemy burżuazję. W radach miej-

skich przeciwdziałamy zakusom burżuazji, w radach robotniczych ogniskujemy walkę proletariatu”. Wydaje się, że podobnie chciał działać Rapalski, który wierzył w możliwość współistnienia wszystkich tych ośrodków władzy. Dość szybko jednak przekonał się o naiwności takiej postawy.

Ideowy samorządowiec

Realizując idee części działaczy PPS, Rapalski włączył się w prace Łódzkiej Rady Robotniczej, został nawet członkiem jej prezydium (grudzień 1918 r.). Swoją aktywnością zasłużył sobie na miano jednego z najwybitniejszych przedstawicieli PPS w tym robotniczym samorządzie. Z czasem jednak coraz większą wagę przykładał do działalności samorządowej, aż ostatecznie zrozumiał, że to ona daje mu faktyczną szansę realizacji własnych ideałów. W latach 1919, 1923 i 1927 wybierany był na radnego z list PPS. Patrząc na wcześniejszy przebieg jego kariery politycznej, nie powinno dziwić, że dość szybko awansował na jednego z aktywniejszych samorządowców, a w 1921 r. został wiceprzewodniczącym Łódzkiej Rady Miejskiej. Po raz kolejny objął tę funkcję w 1923 r., kiedy socjaliści znaleźli się w mniejszości (miastem rządziła wówczas koalicja centrowprawicowa). Warto podkreślić, że na swoich sekretarzy mianował wówczas dwóch działaczy socjalistycznych partii mniejszości narodowych: Emila Zerbe z Niemieckiej Socjalistycznej Partii Pracy i Chaima Lejba Poznańskiego z żydowskiego Bundu.

Do objęcia najważniejszej roli w łódzkim samorządzie przyszło Rapalskiemu czekać do 1927 r., gdy większość w samorządzie uzyskali socjaliści, a prezydentem miasta został wybitny działacz PPS Bronisław Ziemięcki. Wówczas to dotychczasowy wiceprzewodniczący Rady „awansował” na jednego z wiceprezydentów i pozostał na tym stanowisku aż do lipca 1933 r. W tych latach znacznie rozszerzyły się nie tylko kompetencje Rapalskiego, ale i obowiązki. Zajął się on głównie kontrolą funkcjonowania przedsiębiorstw miejskich, takich jak gazownia czy elektrownia. Od 1928 r. zasiadał m.in. w radzie nadzorczej Łódzkiego Towarzystwa Elektrycznego, lecz otrzymywane z tego tytułu wynagrodzenie przekazywał do kasy miejskiej.

Najbardziej znaną inicjatywą, z którą kojarzono Rapalskiego, była budowa domów mieszkalnych na Polesiu Konstantynowskim (osiedle im. Józefa „Montwiłła” Mireckiego). Było to prestiżowe przedsięwzięcie socjalistycznego Magistratu (1927-1933), który obejmując władzę w mieście, deklarował, że właśnie walka z głodem mieszkaniowym stanie się jednym z priorytetowych zadań. Enuncjacje te nie pozostały jedynie hasłami mającymi przyciągnąć wyborców, bo już w trakcie pierwszych obrad nad budżetem miejskim starano się znaleźć środki na pokrycie tej wielomilionowej inwestycji. W swych działaniach łódzcy socjaliści otwarcie wzorowali się na rozwiązaniach z powodzeniem stosowanych w Wiedniu. Wydaje się, że Rapalski był wręcz zapatrzony w lewicowe władze municypalne stolicy Austrii. Dla niego oddanie do użytku wiedeńczyków 60 tys. mieszkań w przeciągu dziewięciu lat dobitnie świadczyło o wyższości lewicy nad resztą ugrupowań politycznych.

W Łodzi już w 1927 r. powołany został Komitet Budowy Domów Robotniczych skupiający samorządowców oraz architektów. Jego pracom przewodniczył właśnie niedawno wybrany wiceprezydent miasta. Budowa domów rozpoczęła się już w 1928 r., a dwa lata później oddane zostały pierwsze mieszkania. Dość szybko okazało się jednak, że plany socjalistów, by mieszkania na Polesiu Konstantynowskim dostali w pierwszej kolejności najbardziej potrzebujący – a więc robotnicy – okazały się trudne do realizacji. Wysoki czynsz spowodował, że na nowo wybudowane osiedle trafiła głównie łódzka inteligencja, urzędnicy czy wojskowi.

Przeciw wojnie i nacjonalizmom

Jako jeden z liderów łódzkiej organizacji PPS Stanisław Rapalski zabierał głos w kwestiach znacznie wykraczających poza kompetencje samorządu, a odnoszących się do największych problemów II Rzeczypospolitej. W swoich wyborach kierował się linią partyjną oraz własnymi demokratycznymi poglądami. W lutym 1920 r. protestował przeciwko dalszemu prowadzeniu przez Polskę wojny, uznając, że jej cele zostały już osiągnięte, a kontynuowanie walk przyczynia się jedynie do pogarszania wewnętrznej sytuacji kraju. Wyrażał w ten sposób wolę znacznej części polskiego społeczeństwa. Wkrótce jednak, w trakcie ofensywy sowieckiej, zaangażował się w działania Komitetu Walki z Najazdem.

W wielonarodowym mieście szczególnego znaczenia nabierały kontakty pomiędzy poszczególnymi mniejszościami. Z tego powodu warto podkreślić, że łódzki socjalista przeciwstawiał się wszelkim przejawom ksenofobii i nacjonalizmu. W 1922 r., po zamordowaniu Gabriela Narutowicza, w emocjonalnym przemówieniu na forum łódzkiej Rady Miejskiej mówił, że „Brauning fanatyka reakcji splugawił nieskalany honor Polski [...]”. Z kolei w 1930 r. protestował przeciwko podważającej postanowienia traktatu wersalskiego mowie niemieckiego ministra Gottfrieda Treviranusa. Przestrzegał jednocześnie przed groźbą wzrostu wrogości wobec Niemców zamieszkujących Polskę.

W kwestiach ogólnokrajowych i międzynarodowych łódzki polityk pozostawał jednak najczęściej wyrazicielem woli swojej partii, co doskonale widać po analizie jego stosunku do Józefa Piłsudskiego. Wiadomo, że w maju 1926 r. wraz z całą łódzką organizacją poparł zbrojny przewrót, by cztery lata później uczestniczyć jako jeden z delegatów w Kongresie Centrolewu (koalicja demokratycznych ugrupowań związana w celu podjęcia walki z obozem pomajowym).

W obronie kobiet

Pisząc o działaniach łódzkiego działacza PPS, warto przywołać sprawę, która jesienią 1922 r. zelektryzowała łódzian. Stanisław Rapalski w początkach swojej kariery publicznej stał się jednym z bohaterów głośnej rozprawy sądowej – oskarżono go o zniesławienie dr. Stanisławskiego, szefa Urzędu Sanitarno-Obyczajowego. Łódzki radny w se-

rii artykułów zamieszczonych na łamach „Łodzianina” na początku 1922 r. pod wspólnym tytułem *W obronie upadłej kobiety* piętnował działania tej instytucji, powołanej m.in. do walki z prostytucją w mieście. W bardzo emocjonalnych artykułach przekonywał, że środki przedsięwzięte przez jego pracowników przynoszą efekty inne od zamierzonych, przez co stają się powodem cierpienia i tragedii wielu kobiet. Toczący się jesienią 1922 r. w Łodzi proces spotkał się z szerokim zainteresowaniem prasy, a tym samym stał się doskonałą okazją do napiętnowania sposobów prowadzenia przez władze państwowe walki z prostytucją. Szereg świadków obrony poparło bowiem tezy, które przytoczył w swoich tekstach Rapalski. Ogromne emocje budziły zwłaszcza zeznania kobiet, często byłych prostytutek, nękanych ciągłymi kontrolami USO. Wiele z nich z tego względu nie było w stanie podjąć normalnej pracy, a tym bardziej założyć rodziny. Sąd pierwszej instancji uniewinnił go od zarzutów, ale apelacja doprowadziła do wyroku skazującego.

Zarówno treść artykułów w „Łodzianinie”, jak i przebieg procesu pozwalają bliżej przyjrzeć się łódzkiemu radnemu. Wyłania się z nich postać szczerze przejętego niedolą kobiet społecznika, starającego się za wszelką cenę naprawić dostrzeżoną niesprawiedliwość. Rapalski pisał w prosty sposób, bez zbędnych ozdobników, ale taki styl musiał trafiać do wielu czytelników i pozwalał zjednywać zwolenników.

Na wewnętrznej emigracji

Łódzki okres w działalności publicznej Rapalskiego skończył się wraz z rozwiązaniem Rady Miejskiej w lipcu 1933 r. – wybory z 1934 r. przyniosły obozowi socjalistycznego druzgocącą klęskę. W zaistniałej sytuacji były wiceprezydent Łodzi wycofał się z życia politycznego; kupił gospodarstwo rolne we wsi Lipa pod Strykowem, gdzie wraz z żoną mieszkał do wybuchu wojny. Jego przeciwnicy żartowali, że nabył sobie „majątek ziemski”. W nowym miejscu zamieszkania działacz PPS dość szybko wrócił do dawnej aktywności i został przewodniczącym spółdzielni spożywców w Strykowie. Z kolei zbliżająca się groźba wojny spowodowała, że Rapalski zaangażował się w zbiórkę na Fundusz Obrony Narodowej, był także referentem podczas spotkań Ligii Obrony Powietrznej.

Uwięzienie

We wrześniu 1939 r. odpowiedział na apel władz polskich i udał się, jak pisze w swoich wspomnieniach, „na pomoc Warszawie”. Niestety, nic więcej nie wiadomo o tym epizodzie z życia byłego wiceprezydenta Łodzi. Po powrocie do domu zastał zupełnie nową sytuację. Od początku czuł się inwigilowany przez Niemców licznie zamieszkujących jego okolicę: „Po [...] rewizji w moim mieszkaniu zauważyłem, że dom mój jest stale obserwowany [...]”. Nie do poznania zmienili się również jego sąsiedzi: „Teodor Francman z Tymianki, posiadający 23 ha ziemi, piękne murowane budynki, człowiek poważnej tuszy, lat około czterdziestu pięciu, który jeszcze przed paroma dniami śpiewał na naszych zebraniach «Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród [...]», miał obecnie na rękawie

czerwoną opasę z czarnym hakenkreuzem, w klapie marynarki zaś kółeczko również z tym godłem. Na ścianie mieszkania zawieszony był dużych rozmiarów portret Hitlera, na drzwiach widniał jak pobożne: «Niech będzie pochwalony» – napis «Heil Hitler»!».

Stanisław Rapalski został aresztowany na początku listopada 1939 r. w ramach akcji represyjnej przeciwko elitom przywódczym II Rzeczypospolitej. Początkowo był przetrzymywany w areszcie w Strykowie, skąd wraz z innymi więźniami został przeniesiony do więzienia urządzonego w dawnej fabryce Glazera na łódzkim Radogoszczu. W opublikowanych po wojnie wspomnieniach szczegółowo przedstawił nie tylko warunki panujące w tym obozie, ale także dostarczył bezcenne informacje o przetrzymywanych tam osobach. Dokładnie opisał represje, które spotykały aresztantów.

5 stycznia 1940 r. łódzki polityk wraz z większością zatrzymanych z fabryki Glazera trafił do nowego miejsca odosobnienia, tym razem do obozu na Radogoszczu urządzonego w fabryce Abbego przy ul. Zgierskiej, gdzie przebywał aż do marca 1940 r. Po wyjściu na wolność wyjechał do Warszawy i podjął pracę w Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych. W sierpniu 1944 r. stanął do walki w powstaniu warszawskim, a po jego upadku trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Brest, w którym doczekał końca wojny.

Przeciw zakłamaniu

W 1945 r. wrócił do Łodzi, by najpierw znaleźć zatrudnienie w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych, a następnie w "Społem", skąd w 1949 r. odszedł na emeryturę.

Stanisław Rapalski próbował także wrócić do czynnej działalności politycznej, wiążąc się z odbudowaną PPS, lecz jego nadzieje na swobodną działalność polityczną szybko legły w gruzach. Wymuszone stalinowskimi metodami zjednoczenie PPS z Polską Partią Robotniczą i powstanie w 1948 r. Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej ostatecznie je pogrzebało. Ten działacz socjalistyczny starej daty z niedowierzaniem spoglądał na wypaczanie dziejów ruchu robotniczego w okresie stalinizmu. Najjaskrawszym przykładem, jaki przywoływał w złożonej w latach 60. relacji, była odpowiedź na ankietę pt. *Co wiesz o Łodzi*, w której uczennice czwartej klasy szkoły podstawowej pisały, że „w 1905 r. był wielki strajk, który prowadziła Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy” (!!!). Rapalski, ograniczony w swoich możliwościach działania, upominał się również o uhonorowanie zasług swoich dawnych partyjnych kolegów. Zwracał się m.in. do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, by ten zgłosił wniosek o przyznanie tytułu Sprawiedliwej wśród Narodów Świata Adeli Purtalowej. Ta wdowa po zamordowanym w Auschwitz Antonim Purtalu, wybitnym działaczu PPS i byłym wiceprezydencie Łodzi, zaangażowała się aktywnie podczas wojny w prace Rady Pomocy Żydom „Żegota”. Swoją prośbę o docenienie odwagi i poświęcenia Adeli Purtalowej motywował następująco: „Piszę dlatego, że niektórzy o mniejszym zasięgu [...] zostali odznaczeni, natomiast człowiek, o którym wspominałem, został pominięty. Osoba, która działała w tak ciężkim okresie okupacji hitlerowskiej, nie myślała o odznacze-

niach, gdyż w każdej chwili mogła życie stracić – lecz z chwilą, gdy Państwo wyróżnia takich działaczy, pominięcie jednej z bardzo czynnych spowodowało [...] nieporozumienie albo też brak wiadomości[...].”

Mimo jego prośby Adela Purtalowa, która zmarła w 1973 r., nawet pośmiertnie do dziś nie doczekała się medalu Yad Vashem.

Stanisław Rapalski zmarł 14 kwietnia 1979 r. w Łodzi i został pochowany na cmentarzu przy ul. Ogrodowej. Niestety, nie udało się odnaleźć spisanych przez niego wspomnień, które jeszcze w latach 80. przechowywane były w Muzeum im. Jerzego Dunin-Borkowskiego w Krośniewicach. Niewątpliwie pozwoliłyby one chociaż częściowo uzupełnić brakujące informacje o tym wybitnym społeczniku.

Michał Trębacz

Bibliografia:

1. Archiwum Państwowe w Łodzi, Akta miasta Łodzi, sygn. 13069.
2. Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, Relacje, sygn. 6040.
3. Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi, relacja Stanisława Rapalskiego.
4. „Głos Poranny”.
5. „Kurier Łódzki”.
6. *1907-1957. 50 lat pracy Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Łodzi*, Łódź 1957.
7. W. L. Karwacki, *Łódzka organizacja Polskiej Partii Socjalistycznej-Lewica 1906-1918*, Łódź 1964.
8. W. L. Karwacki, *Walka o władzę w Łodzi*, Łódź 1962.
9. Mroczka, *Łódzka organizacja PPS w latach 1918-1926*, Łódź 1971.
10. M. Nartonowicz-Kot, *Polski ruch socjalistyczny w Łodzi w latach 1927-1939*, Łódź 2001.
11. S. Rapalski, *Byłem w piekle*. Wspomnienia z Radogoszcza, Łódź 1969.
12. S. Rapalski, *Zaprzepaszczenie Elektrowni Łódzkiej*, Łódź 1926.
13. *W obronie upadłej kobiety*, Warszawa 1933.
14. J. Wasiak, *Rapalski Stanisław Leon* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXX
15. W. Zatke, *Wspomnienie z działalności w łódzkiej organizacji PPS* [w:] *PPS. Wspomnienia z lat 1918-1939*, Warszawa 1987.

Stanisław Sapociński (1904-1939)

Pozostało pióro i bilet...



26 października 1939 r. w mieszkaniu przy ul. Piotrkowskiej 111 gestapo zatrzymało łódzkiego dziennikarza, trzydziestopięcioletniego Stanisława Sapocińskiego. Do wyprowadzanego przez funkcjonariuszy Polaka jeden z Niemców, cywil, miał powiedzieć: „Drogi kolego, proszę iść z nami, musimy wyjaśnić niektóre rzeczy”. Wkrótce, bo dzień po Świącie Niepodległości, niemiecki sąd doraźny skazał dziennikarza na śmierć, a cała „rozprawa” nie trwała dłużej aniżeli pięć minut. „Wyrok” wykonano niezwłocznie, bez powiadamiania rodziny, która już nigdy nie doczekała się powrotu swego bliskiego. Miejsce pochówku udało się odkryć dopiero w 2008 r., kiedy szczątki dziennikarza odkopano wśród czterdziestu innych przedstawicieli łódzkiej elity zamordowanych na

Brusie. Przy szkielecie Sapocińskiego archeolodzy znaleźli resztki pióra ze złotą stąłówką oraz imienny bilet kolejowy. To pozwoliło zidentyfikować ważnego dla łódzkiej tożsamości człowieka, któremu 70 lat wcześniej nie pozwolono powrócić do domu.

Mordercy wkraczają do miasta

Siódmego dnia od rozpoczęcia wojny na przedmieścia Łodzi dotarły jednostki Wehrmachtu. 8 września 1939 r. wzdłuż ulic Pabianickiej, Rzgowskiej i Piotrkowskiej zgromadziły się tłumy miejscowych Niemców. Wielu z nich rzucało zdobywcom kwiaty, niektórzy proponowali poczęstunek, podawali napoje. Gdzieś ustawiono łuki triumfalne, na których widniał napis: „Herzlich willkommen”¹ („Serdecznie witamy”). Przemarsz wrogich jednostek trwał nieprzerwanie przez kilka dni.

Od 9 września do Łodzi zaczęły napływać transporty z rannymi żołnierzami niemieckimi. Było ich coraz więcej, gdyż nad Bzurą polska armia przeszła do kontrofensywy. Natarcia zapoczątkowały dwie polskie dywizje piechoty z Armii „Poznań”, które uderzyły na skrzydło sił niemieckich pod Piątkiem². Konsternacja w sztabie niemieckiej 8. Armii gen. por. Johannes Blaskowitza była olbrzymia, przebąkiwano nawet o odwołaniu z Łodzi, lecz Adolf Hitler nie chciał o tym słyszeć i nakazał twardą obronę. Dla podniesienia morale żołnierzy 13 września Führer przejechał przez Łódź i w Dąbrowce Wielkiej pod Zgierzem odwiedził wyczerpanych żołnierzy, którzy pod Piątkiem powstrzymywali ataki polskich formacji³. Odbicie Łodzi było już jednak niemożliwe. Jednostki polskie zmieniły kierunek natarcia i toczyły zacięte boje o Sochaczew, chcąc najkrótszą drogą dotrzeć do stolicy⁴. Wiedząc o tym, Niemcy znieśli blokadę Łodzi i pozwolili powrócić do miasta uciekinierom. Zorganizowali również drogowe posterunki kontrolne, obsadzając główne arterie miasta. Dozorowano zwłaszcza okolice Brzezin, skąd nadciągali niedoszli uciekinierzy. Kilka dni wcześniej stanowili oni liczącą niemal 60 tysięcy masę ludzką, która idąc ku stolicy, narażała się na ustawiczne ataki Luftwaffe. Po okrążeniu Warszawy przez siły niemieckie ludzie ci znaleźli się niemal na linii frontu. W tej sytuacji wielu z nich wybrało powrót do rodzinnego miasta. Były to marsze z bagażami w ręku lub z plecakami na ramionach. Wśród powracających łódzian przeważali młodzi mężczyźni, którzy wyruszyli w kierunku wschodnim w dniach 6-7 września, odpowiadając na apel radiowy o powszechnej mobilizacji, wygłoszony przez płk. Romana Umiastowskiego, szefa Biura Propagandy Kwatery Głównej Naczelnego Wodza⁵. Teraz rozgoryczeni, głodni i brudni mijali posterunki wroga. Idącym bacznie przyglądali się niemieccy żołnierze, co jakiś czas wyciągali kogoś z tłumu i drobiazgowo rewidowali. Podejrzani byli zwłaszcza mężczyźni o krótko przystryżonych włosach, w oficerskich długich butach i bryczesach. Najwięcej zatrzymań nastąpiło w dniu poprzedzającym przyjazd Hitlera do Łodzi. Akcję przeprowadzono przede wszystkim siłami Wehrmachtu, a nie rękoma niemieckiej policji bezpieczeństwa.

Szybko jednak i tajna policja niemiecka przystąpiła do działania, skupiając się na poszukiwaniu osób figurujących na tzw. listach proskrypcyjnych (*Sonderfahndungsbuch Polen*). Organa przymusu III Rzeszy zaczęły je tworzyć już w maju 1939 r. Dla województwa łódzkiego w przededniu wojny przygotowano spis zawierający około 680 nazwisk⁶. Po kilku tygodniach okupacji liczba poszukiwanych przez nazistowskie służby wzrosła w Łódzkiem do prawie 2 tysięcy⁷.

Najszybciej, bo już 10 września, dotarło do Łodzi Einsatzkommando 2 pod rozkazami byłego szefa gestapo we Frankfurcie nad Odrą, SS-Sturmabführera dr. Fritza Lipharda⁸. Za sobą jednostka pozostawiła spacyfikowane Kępno oraz Kalisz. Przynależała ona do ok. 330-osobowego Einsatzgruppen Breslau pod dowództwem SS-Obersturmbannführera und Regierungsrata dr. Hansa Fischera, który do sierpnia 1939 r. był szefem wrocławskiego gestapo⁹. Jego oddział był jedną z ośmiu grup operacyjnych, które po 1 września 1939 r. wtargnęły na terytorium państwa polskiego¹⁰.



Dwa tygodnie później do Łodzi skierowano funkcjonariuszy z Einsatzgruppe II pod dowództwem SS-Obersturmbannführera dr. Emanuela Schäfera ze składu niemieckiej 10. Armii. Nowo przybyłych pracowników podporządkowano SS-Obersturmbannführerowi dr. Fischerowi.

Nominalnie obydwie jednostki policyjne wciąż podlegały dowódcy niemieckiej 8. Armii, lecz zachowały daleko idącą autonomię, co wywoływało liczne spory kompetencyjne. Niekiedy wyżsi oficerowie Wehrmachtu protestowali przeciw samowolnym działaniom sił policyjnych, które wszczynając represje, nie konsultowały się z wojskiem. Rzadko jednak przedmiotem konfliktu był los ofiar, najwyżej interweniowano w przypadku prześladowanych Niemców, będących do niedawna obywatelami II Rzeczypospolitej. Dlatego, aby uniknąć dalszych nieporozumień pomiędzy wojskiem a służbami policyjnymi, koordynację wspólnych działań oddano w ręce nadkwartmistrzów poszczególnych armii oraz Szefów Zarządu Cywilnego¹¹. Od ich kompetencji i możliwości dialogu zależało zharmonizowanie poszczególnych akcji, tak by raporty do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt – RSHA) były satysfakcjonujące i spełniały oczekiwania Hitlera¹². Zgodnie z jego żądaniem wyeliminowanie polskich grup przywódczych miało być wykonane w jak najkrótszym czasie, by nie mogły one oddziaływać na środowiska nieinteligencckie i podburzać je do dalszego oporu¹³. Jednocześnie przed niemiecką opinią publiczną lansowano tezę, że represje w Polsce są konsekwencjami wojny, a nie następstwem zbrodniczych pla-

Dowódca XIII Korpusu Armii, gen. Maximilian von Weichse,
przyjmuje na pl. Wolności paradę zwycięstwa
17. Dywizji Piechoty – Łódź, 9 września 1939 r.
(Instytut Pamięci Narodowej)

nów, które stworzono na kilka miesięcy przed agresją. Podkreślano nawet, że armia niemiecka zachowuje rycerską postawę i prowadzi w Polsce wojnę zgodnie z prawem międzynarodowym. Zapominano przy tym o wydatnej pomocy logistycznej Wehrmachtowi, co było istotne dla operatywności i skuteczności poszczególnych Einsatzgruppen¹⁴.

Ostatecznie 25 października 1939 r. administrację wojskową zastąpiono władzami cywilnymi i rozwiązano poszczególne Einsatzgruppen. Funkcjonariusze z owych formacji – już po wcieleniu Łodzi w granice Rzeszy – przeszli po 20 listopada 1939 r. do Dowództwa Policji Bezpieczeństwa (Befehlshaber der Sicherheitspolizei – BdS) w Łodzi¹⁵. Placówkę gestapo (Geheime Staatspolizei) usytuowano przy ul. Anstadta 7 w budynku po nowoczesnej szkole żydowskiej zbudowanej niedługo przed wybuchem wojny. Jej pierwszym szefem został SS-Sturmbannführer Gerhard Flesh, który we wrześniu 1939 r. dowodził Einsatzkommando 14 (część Einsatzgruppen VI) i odpowiadał za zbrodnie w Wielkopolsce¹⁶.

Jesienne aresztowania

Niemiecka policja bezpieczeństwa większe zatrzymania przedsięwzięła w połowie września 1939 r. na Chojnach. W akcji skierowanej pozornie przeciwko kryminalistom ujęto dwudziestu pięciu mężczyzn, którym zarzucono prześladowanie w okresie międzywojennym miejscowych Niemców¹⁷. Wśród represjonowanych znalazł się łódzki rzeźbiarz Stefan Płóciennik¹⁸, działacz Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), którego aresztowano już 13 września pod zarzutem działalności antyfaszystowskiej¹⁹. 19 września policjanci ujęli kolejne trzydzieści dwie osoby²⁰, sześć dni później do gmachu przy ul. Anstadta 7 trafili zaś dwaj urzędnicy miejscy: Gierszon Lichtenstein, będący zarazem wiceprzewodniczącym żydowskiej partii „Paolej Syjon”²¹, oraz Wolf Wiener, wiceprzewodniczącym zarządu Hitachduth²². Niebawem do zatrzymanych dołączył Władysław Woydełło²³, który od 1935 r. był we władzach PPS w Okręgowym Komitecie Robotniczym w Łodzi. On również wraz z innymi łódzkimi Żydami 27 października skierowany został do obozu przejściowego w Rawiczu. Odtąd ci łódzcy więźniowie podlegali wrocławskiemu gestapo i z Rawicza nierzadko kierowano ich do KL Gross-Rosen²⁴. Nie zakończyło to jednak represji wobec osób żydowskiego pochodzenia, które w początkowym etapie wpisywały się w scenariusz rozprawy z polską inteligencją. Wystarczy przypomnieć chociażby los łódzkiego pisarza i działacza Bundu, Adolfa Ekmanna (1906-1940), po którego gestapo przyszło 23 października 1939 r. Ostatecznie po kilku miesiącach izolacji stracono go 17 marca 1940 r., prawdopodobnie w lesie lućmierskim²⁵.

W sumie zatrzymania stały się codziennością, a okupant coraz intensywniej godził w łódzką inteligencję i działaczy robotniczych. Dla przykładu 5 października 1939 r. doprowadzono kolejne trzydzieści dwie osoby do aresztu śledczego przy ul. Anstadta 7²⁶. Miało się okazać, że jest to niestety dopiero preludium wielkiej akcji represyjnej. Na razie chciano całkowicie uśpić czujność wytypowanych ofiar, by te nie przedsięwzięły ucieczek, ale nieświadome zagrożenia pozostawały w miejscach za-

mieszkania. Sposobem, który najlepiej przemawiał do wyobraźni przyszłych ofiar, było zwalnianie wcześniej zatrzymanych po spisaniu ich zeznań. Tak uczyniono m.in. z pastorem Aleksandrem Falzmannem (1887-1942) ze Zgierza²⁷. Oczywiście nie były to częste przypadki, lecz wpływały one na wyobraźnię Łódzian. W tym czasie wielu z nich łudziło się, że zagrożenie nie jest duże. Uważano, że okupant niemiecki postąpi jak za czasów pierwszej wojny światowej, czyli pomimo srogości jego decyzje będą racjonalne i przewidywalne, a terror przezeń rozpętany osłabnie. Szybko jednak okazało się, jak bardzo takie oceny rozminęły się z rzeczywistością.

Śmierć dziennikarza

Gdy z końcem października 1939 r. aresztowano Sapocińskiego, okupacyjny terror dopiero nabierał rozmachu. Z 1,5 tys. ujętych w Łodzi osób do wiosny 1940 r. Niemcy stracili ok. 500. Większość z nich zgładzono w podłódzkich lasach, a wśród zamordowanych byli m.in. dawny prezydent Łodzi Aleksy Rzewski (1885-1939) oraz wybitny malarz i grafik Karol Hiller (1891-1939), zaangażowany w obronę praw człowieka. Do pierwszych egzekucji doszło prawdopodobnie już w pierwszej połowie listopada 1939 r.²⁸

Zwiększona liczba zatrzymanych, zmusiła władze niemieckie do utworzenia w Łodzi prowizorycznych ośrodków odosobnienia, ponieważ dotychczasowe areszty i więzienia zapełniły się już w ciągu kilku tygodni. Wśród nich obiektami o szczególnym nadzorze były dwa więzienia gestapo, tj. zakład karny dla mężczyzn przy ul. Sterlinga 16 oraz więzienie dla kobiet przy ul. Gdańskiej 13. Istniał również tymczasowy obóz w cegielni Michała Glasera na Radogoszczu, przy ul. Krakowskiej 55 (ob. ul. Liściasta 17)²⁹. Warunki sanitarne w radogoskim kacecie były bardzo trudne, brakowało wody, latryn, a hale były przepełnione. Ludzie, nie rozbierając się, spali na podłodze, gdzie rozrzucono niewielką ilość słomy. O ciepłej strawie można było zapomnieć, a głównym dostarczycielem pożywienia były rodziny zatrzymanych i przede wszystkim osoby działające w Komitecie Pomocy Więźniom Radogoszcza. Osadzonych torturowano i stosowano wobec nich odpowiedzialność zbiorową³⁰.

W styczniu 1940 r. wraz z likwidacją obozu przy ul. Liściastej 17 zaniechano mordów, choć zdążono zgładzić jeszcze 59 więźniów. Załadowano ich do ciężarówek i wywieziono w niewiadomym kierunku, na dziedzińcu pozostały zaś jedynie ich palta oraz różne nakrycia głowy. Prowadzone od kilku lat przez archeologów prace na Brusie wskazują, że liczba tzw. zabytków odnalezionych w mogiłach może wskazać na okres egzekucji, ponieważ osoby zamordowane jesienią 1939 r. miały przy sobie wiele cennych przedmiotów jak zegarki, obrączki i sygnety³¹. Sugeruje to zatem ich krótki pobyt w obozie radogoskim oraz pobieżność samych kontroli. Większy natomiast reżim mógł panować wobec osób osadzonych w łódzkich więzieniach. Długość izolacji wymuszała również na więźniach potrzebę naprawy odzieży oraz obuwia. Niekiedy o higienę najbliższych dbała rodzina, która przynosiła im czystą bieliznę i ubrania. W zamian od strażników więziennych odbierano podarte i zakrwawione rzeczy. Wska-

zuje na to zeznanie córki zamordowanego Bronisława Zielińskiego (1875-1939). Tego łódzkiego radnego Niemcy zatrzymali 7 listopada 1939 r. i umieścili go w więzieniu przy ul. Sterlinga 16. Stąd kilkakrotnie pod konwojem przeprowadzano go na przesłuchania do siedziby gestapo przy ul. Anstadta 7. Czekał pod więzienną bramą dwudziesto-sześćioletnia wówczas córka Regina widziała opuchniętą i siną twarz ojca³².

Ogółem do połowy grudnia 1939 r. przez obóz na Radogoszczu przy ul. Liściastej 17 przeszło prawdopodobnie nawet 2 tys. osób, ponieważ niektórych z osadzonych dowożono spoza Łodzi. Stąd wśród licznych łodzian byli przedstawiciele inteligencji ze Zgierza, Aleksandrowa, Konstantynowa, Ozorkowa i Pabianic. W obozie znalazło się nawet kilka osób z Wielunia, Sieradza i Łasku³³. Wraz z likwidacją ośrodka kilkuset jego więźniów przewieziono do fabryki włókienniczej Samuela Abbego u zbiegu ul. Zgierskiej i Sowińskiego. W styczniu 1940 r. nowy obóz nazwano Powiększonym Więzieniem Policyjnym Radogoszcz (Erweitertes Polizeigefängnis Radegast) i przez kolejne lata wojny kilkakrotnie go reorganizowano, a osoby w nim przetrzymywane mordowano w lasach nieopodal Łodzi lub wywożono je do obozów koncentracyjnych. Kilka pierwszych transportów do KL Dachau zorganizowano w Łodzi już w kwietniu i maju 1940 r., wysyłając wówczas do tego obozu ok. 2,9 tys. osób³⁴.

Kto wskazał Sapocińskiego

W sprawie aresztowania 26 października 1939 r. Stanisława Sapocińskiego jedną z nie-wiadomych są personalia owego Niemca, który powołując się na rzekomą przyjaźń, uczestniczył w zatrzymaniu dziennikarza. Możliwe, że chodzi o Adolfa Kragela, współ-redaktora niemieckojęzycznej gazety „Freie Presse”. Po zajęciu Łodzi przez Niemców jej druk wznowiono, a po upływie kolejnych tygodni przekształcono ją w „Deutsche Lodzer Zeitung” (od kwietnia 1940 r. „Litzmannstädter Zeitung”)³⁵. Według dziennikarza Adama Ochockiego to ów zagorzały hitlerowiec dostarczył gestapo listę członków Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich³⁶. Przygotowując ją, Kargel uszczegółowił dane 77 zrzeszonych w nim Polaków, Żydów oraz Niemców także o adres zamieszkania i miejsce zatrudnienia³⁷.

Znając życiorys Sapocińskiego, można domyślić się przyczyn jego zatrzymania. Informacji na ten temat nie jest dużo, lecz wiele istotnych szczegółów przechowała Barbara Makowska, bratanica Marianny Sapocińskiej, wdowy po zamordowanym. Relację od niej w 2009 r. zebrał i opracował archeolog dr Olgierd Ławrynowicz, który uczestniczył w badaniach poligonu na Brusie przy ul. Konstantynowskiej, gdzie odkryto szczątki pomordowanych. Przybliżył on postać Sapocińskiego i pokazał go jako utalentowanego publicystę³⁸.

Utalentowany felietonista

Wiadomo, że przed wojną Stanisław Sapociński był kierownikiem Polskiej Agencji Telegraficznej w Łodzi, a jako felietonista pisywał do „Kuriera Łódzkiego” oraz „Echa”³⁹.



Swoje zamiłowanie do krótkich i obdarzonych humorem wypowiedzi zapoczątkował jednak na łamach tygodnika satyrycznego „Nocnik Teatralny”. Pismo powstało w lutym 1922 r. i miało niedługi żywot, ale w składzie jego redakcji znaleźli się bardzo znani ludzie: Stanisław Kempner (ekonomista i redaktor naczelny „Nowej Gazety”)⁴⁰, Andrzej Pronaszko (scenograf współpracujący z Leonem Schillerem i Aleksandrem Zelwerowiczem)⁴¹ oraz malarz-miniaturzysta Artur Szyk. Wobec tego skąd pomysł, aby do takiego zespołu przyjąć nieznanego, wówczas osiemnastoletniego Sapocińskiego. Prawdopodobnie ktoś zauważył łatwość pióra u młodego człowieka. Nie decydowało tu bowiem wykształcenie, gdyż przyszły dziennikarz liźnął jedynie semestr studiów prawnych w Poznaniu, które szybko porzucił. Nad tym faktem zresztą ubolewał jego ojciec Herman Sapociński (zapisany w dokumentach także jako Sapoczyński), który w Łodzi administrował kilkoma kamienicami w centrum miasta.

Po powrocie z Poznania do Łodzi Stanisław ożenił się młodo z łodzianką Marianną Szulc. Zamieszkali w kamienicy przy ul. Orlej. W 1929 r. małżonkowie doczekali się dziecka płci męskiej, nadając synowi imię Andrzej⁴². Był to również początek stabilizacji zawodowej Sapocińskiego, który zdobył stałą posadę w „Echu”, popularnym dzienniku powstałym w 1925 r. i walczącym w Łodzi oraz w regionie z

„Expressem Ilustrowanym”⁴³. Sapociński szybko dał się poznać jako utalentowany felietonista. Miał lekkie pióro i umiejętność dotykania nim spraw poważnych, ale tak, by nie zrazić odbiorcy. Wykorzystywał inteligentnie swoje poczucie humoru, balansując między surowymi faktami a ironią, a styl ten przetestował już na łamach „Nocnika Teatralnego” oraz „Kalejdoskopu” wydawanego w Łodzi już od 1926 r.⁴⁴ Wcześniej, bo latach 1927-1929 pracował dla prorządowego dziennika „Hasło Łódzkie”, którego wydawcą było Towarzystwo Rzemieślnicze Resursa. Dla gazety tej przygotowywał recenzje teatralne, specjalizując się w tej dziedzinie pod okiem redaktora naczelnego Stanisława Targowskiego (1893-1944) oraz Mieczysława Jagoszewskiego (1897-1987), odpowiedzialnego za dział kulturalny⁴⁵. W 1929 r. przeszedł ostatecznie do dziennika „Echo” kierowanego przez redaktora naczelnego Franciszka Probstę. Gazetę tę wydawał koncern prasowy Jana Stypułkowskiego, który oprócz „Echa” był również właścicielem „Kuriera Łódzkiego”⁴⁶.

Ironista „Krzecki”

W „Echu” Sapociński miał stałą rubrykę. Felietony zwane *Karteczkami* podpisywał pseudonimem „Jerzy Krzecki”. Były to małe, błyskotliwe rozprawki na tematy bieżące, utrzymane w tonie lekkiej ironii. Wypowiadał się w nich przede wszystkim w sprawach społecznych, obyczajowych, czasem kryminalnych. Przez dziesięć lat napisał niemal 3,5 tys. *Karteczek*⁴⁷. Pracując w „Echu”, nie ograniczał się tylko do publicystyki gazetowej. W 1931 r. opublikował broszurę literacką *Sex appeal*, której tytuł zaczerpnął ze znanego szlagieru wykonywanego przez niezwykle popularnego wówczas aktora filmowego Eugeniusza Bodo (1899-1943). W broszurze tej Sapociński, pisząc o magnetyzmie słabej płci, dowcipnie i przewrotnie odnosił się do łódzkich korzeni sławnego aktora, który za sprawą swego ojca, Teodora Junoda – właściciela kinoteatru „Urania” przy ul. Piotrkowskiej, spędził dzieciństwo i młodość w Łodzi⁴⁸. W 1936 r. Sapociński wydał w Drukarni Artystycznej kolejną niewielką książeczkę, w której opisał i zilustrował sześć lat istnienia łódzkiego radia⁴⁹.

Większość życia zawodowego poświęcił jednak dziennikowi „Echo”, gdzie niezależnie od felietonistyki prowadził dział kryminalny, odpowiednio ubarwiając doniesienia z sal sądowych⁵⁰. Pisał zgodnie z trendami wyznaczonymi przez krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny”, który swego czasu zmonopolizował informacje z wokand sądowych II Rzeczypospolitej⁵¹.

Karteczki Sapociński pisał aż do września 1939 r. W kwietniu 1939 r., na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, przy gęstniejącej atmosferze, bo już po oddaniu Czechosłowacji Hitlerowi przez liczące za wszelką cenę na pokój zachodnioeuropejskie mocarstwa, pisał ironicznie:

Nie rozumiem właściwie, czego ludzie boją się, że będzie wojna? Jeżeli nawet, to przecież ludności cywilnej nic absolutnie nie grozi. Pewien adwokat opowiadał

mianowicie w tych dniach, że dotychczas obowiązuje jeszcze prawo międzynarodowe, że w żadnych „statkach powietrznych”, a więc w samolotach, balonach itp. nie wolno pod groźbą narażenia się na zarzut obrażenia tego prawa, przewozić ani broni, ani amunicji. Nie wolno mieć pasażerowi samolotu nawet skromnego pistoletu, a to ze względu na dobro bezpieczeństwa publicznego.

Wystarczy więc niewątpliwie przypomnieć ludziom istnienie tego prawa, a wszystkie samoloty bombowce zostaną bezzwłocznie zamienione na turystyczne awionetki. Przecież nie wyobrażam sobie, aby rządy państw, które same podpisywały się pod owym międzynarodowym prawem, zechciały dzisiaj je łamać. Bo i po co by podpisywały, prawda?

Egzekucja dziennikarzy

Wspomniałem, że Sapocińskiego gestapo zatrzymało z końcem października 1939 r., nakaz aresztowania wystawiono zaś prawdopodobnie 8 listopada 1939 r. W listopadzie aresztowano również jego dwóch przyjaciół, tj. Stanisława Rachalewskiego (1900-1945), który był dziennikarzem i redaktorem „Kuriera Łódzkiego”⁵², oraz redaktora „Republiki”





Szymona Glücka-Barylskiego (1904-1939)⁵³. Bardzo szybko rodziny zatrzymanych ustaliły miejsce ich uwięzienia w fabryce Michała Glazera na Radogoszczu. Przez kilka dni Marianna Sapocińska w towarzystwie żon innych uwięzionych, tj. Leokadii Glück-Barylskiej oraz Stanisławy Furmańskiej⁵⁴, przychodziła pod ogrodzenie obozu, by dostarczyć więźniom czystą odzież oraz jedzenie. Pod koniec listopada 1939 r. jeden ze strażników poinformował Sapocińską, że rzeczy dla męża nie będą już przyjmowane. Swoją odmowę uzasadnił faktem wywiezienia dziennikarza z obozu⁵⁵.

Nadzieję oczekujących kobiet rozwiał dopiero Stanisław Rachalewski, którego zwolniono z początkiem 1940 r. z obozu na Radogoszczu⁵⁶. Według jego informacji w listopadzie 1939 r. Glücka-Barylskiego, Sapocińskiego oraz innego dziennikarza, Jana Wojtyńskiego, przewieziono samochodem ciężarowym do siedziby łódzkiego gestapo przy ul. Anstadta 7. W budynku rezydował Sąd Specjalny (Sondergericht), który hitlerowska administracja powołała 22 września 1939 r. Rozprawy odbywały się w przyspieszonym trybie i wyroki nie podlegały apelacji, a kary śmierci najczęściej wykonywano tego samego dnia⁵⁷. Skład owego sądu stanowił przewodniczący, będący równocześnie kierownikiem danej placówki gestapo, oraz dwóch mianowanych przez niego ławników (Beisitzer)⁵⁸. Po rozprawie przed tym sądem Sapociński i Glücka-Barylski stracili szansę przeżycia. Ocalili jedynie Rachalewski oraz Wojtyński, którzy potwierdzili, że ich kolegów rozstrzelano w lasach lućmierskich. W oparciu o te informacje łódzki sąd w 1947 r. uznał Glücka-Barylskiego i Sapocińskiego za zmarłych⁵⁹. Wraz nimi mieli zginąć również inni łódzcy dziennikarze, m.in. Czesław Ołtaszewski (1895-1939)⁶⁰, redaktor naczelny dziennika ilustrowanego „Republika”, oraz jego dwaj współpracownicy: Adam Grynfeld i Antoni Weiss⁶¹. Zamordowano także w majestacie

wyroku niemieckiego sądu naczelnego redaktora „Kuriera Łódzkiego”, adwokata Jana Stypułkowskiego⁶².

Szczątków pomordowanych przez wiele lat nie odnaleziono. Dopiero w dniach 13-21 maja 2008 r. łódzcy archeolodzy, prowadząc badania na byłym poligonie wojskowym na Brusie, odkryli szkielety czterdziestu mężczyzn. Po śledztwie wszczętym przez Okręgową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Łodzi ustalono, że ofiary zginęły 12 listopada 1939 r. Sprawcami zbrodni byli Niemcy, choć nie dowiedziono, czy miejscem egzekucji był Brus. Istnieją przesłanki, że dziennikarzy zastrzelono w siedzibie gestapo, a później ciała pomordowanych przywieziono na poligon. Wszyscy zgładzeni mieli powiązane z tyłu ręce, a strzały oddano z bliskiej odległości w tył czaszki, posługując się bronią krótką. Do niektórych osób strzelano kilkakrotnie.

Uroczysty pogrzeb pomordowanych odbył się 1 września 2009 r. na cmentarzu komunalnym na Dołach. Z czterdziestu ofiar zdołano zidentyfikować jedynie dziennikarza Stanisława Sapocińskiego (1904-1939), adwokata dr. Alfreda Belle-
ra (1890-1939), prawnika Urzędu Miasta Łodzi Władysława Krzemińskiego (1904-1939), członka Rady Miejskiej w Łodzi Henryka Szulca (1903-1939) oraz posła na Sejm Tomasa Tadeusza Wilkońskiego (1885-1939)⁶³.

Artur Ossowski

Przypisy:

1. G. Timofiejew, *Miłość nie zna zmęczenia*, Łódź 1959, s. 51-53.
2. T. Jurga, *Bzura 1939*, Warszawa 2001, s. 17-25; A. Zawilski, *Bitwa nad Bzurą*, 1939, Warszawa 1968, s. 49-57.
3. P. Bauer, B. Polak, *Armia Poznań w wojnie obronnej 1939*, Poznań 1982, s. 369.
4. L. Moczulski, *Wojna Polska 1939*, Warszawa 2009, s. 792-794; J. R. Godlewski, *Bitwa nad Bzurą: historyczne studium operacyjne*, Warszawa 1973, s. 79-80, 183-184; G. Knopp, *Werhmacht. Od inwazji na Polskę do kapitulacji*, Warszawa 2009, s. 39; A. Ossowski, *Luftwaffe przeciw ludności cywilnej regionu łódzkiego (1-17 września 1939 r.)* [w:] *Wieluń był pierwszy. Bombardowania lotnicze miast regionu łódzkiego we wrześniu 1939 r.*, pod red. J. Wróbla, Łódź 2009, s. 194-196.
5. M. Drozdowski, A. Zahorski, *Historia Warszawy*, t. I, Warszawa 1981, s. 422; Cz. Grzelak, *Warszawa we wrześniu 1939 r.: obrona i życie codzienne*, Warszawa 2004, s. 263.
6. Pomysłodawcą przedsięwzięcia był SS-Reichsführer Heinrich Himmler, który zlecił zadanie Głównemu Urzędowi SD. Z jego struktur 22 V 1939 r. wyłoniono specjalistyczną komórkę, tzw. Zentralstelle II/P (Polen) (R. Majewski, *Waffen SS. Mity i rzeczywistość*, Wrocław 1977, s. 53; W. Borodziej, *Terror i polityka. Policja niemiecka a polski ruch oporu w GG 1939-1944*, Warszawa 1985, s. 21-24).
7. M. Sierocińska, *Trzy dni terroru. Pierwsze planowe masowe egzekucje w Wielkopolsce*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003/2004, nr 12-1, s. 44.
8. P. Klain, *Die „Ghettoverwaltung Litzmannstadt” 1940 bis 1944: eine Dienststelle*

- im Spannungsfeld von Kommunalbürokratie und staatlicher Verfolgungspolitik*, Hamburg 2009, s. 24-25; A. Namysło, *Zagłada Żydów na polskich terenach wcielonych do Rzeszy*, Warszawa 2008, s. 87-88.
9. Einsatzgruppe Breslau zostało przydzielone do niemieckiej 8. Armii i działało w obszarze operacyjnym Grupy Armii (GA) „Południe”. 4 września 1939 r. przemianowano je na Einsatzgruppe III i podzielono na dwa Einsatzkommando: 1/III będące w składzie X Korpusu Armii, gen. art. Wilhelma Ulexa i 2/III przy XIII Korpusie Armii, gen. kaw. Maximiliana von Weichsa (Cz. Madejczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1, Warszawa 1970, s. 58-59; Ch. Browning, J. Matthäus, *The origins of the Final Solution: the evolution of Nazi Jewish policy, September 1939-March 1942*, Jerozolima 2004, s. 16-24).
 10. Początkowo było to pięć grup operacyjnych (EG I, II, III, IV, V). W trakcie działań wojennych dodano trzy dalsze jednostki. 9 września 1939 r. we Frankfurcie nad Odrą powstało EG VI dla Wielkopolski, 12 września w Gdańsku – Einsatzkommando 16 (EK 16) na obszar Pomorza Gdańskiego i 13 września na terenie Północnego Mazowsza do działania przystąpiło EK 3/V. Ogółem do akcji w Polsce wystawiły one ok. 3 tys. funkcjonariuszy policji bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei – Sipo), z czego służba bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst – SD) przydzieliła, jako wsparcie ok. 450 osób. W EG działały również oddziały SS-Totenkopf, które nominalnie pozostawały pod rozkazami Wehrmachtu. Do zakończenia okupacji wojskowej, czyli 25 X 1939 r., siły EG oraz wspierający je Selbstschutz wraz z armią niemiecką dokonały 764 egzekucji. Zgładzono w nich przeszło 20 tys. osób, a kolejne 10 tys. zesłano do więzień i obozów (R. Rhodes, *Mistrzowie śmierci: Einsatzgruppen*, Warszawa 2008, s. 14-19; K. Radziwończyk, „Akcja Tannenberg”, *grupy operacyjne SiPO i SD w Polsce jesienią 1939 r.*, „Przegląd Zachodni” 1966, nr 5, s. 94-118).
 11. M. Cygański, *Szef Zarządu Cywilnego 8 Armii niemieckiej 1939 r. i pozostałe po nim akta*, „Archeion” 1959, t. XXXI, s. 60-63; J. Marczewski, *Podstawowe dyrektywy hitlerowskiej polityki okupacyjnej w sprawie polskiej (wrzesień-październik 1939 r.)*, „Przegląd Zachodni” 1967, nr 2, s. 256-275.
 12. K. Leszczyński, *Działania Einsatzgruppen policji bezpieczeństwa na ziemiach polskich w świetle dokumentów*, „Biuletyn Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1971, t. 22, s. 7-31.
 13. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi (AIPN), Ld 1/8762, Akta gestapo w Łodzi. Sprawozdania sytuacyjne Szefa Zarządu Cywilnego przy 8 Armii niemieckiej (*Chef der Zivilverwaltung beim 8. Armee-Oberkommando*), 20 IX 1939 r., k. 30.
 14. J. Böhler, *Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce. Wrzesień 1939. Wojna totalna*, Kraków 2009, s. 162-178.
 15. E. Jędrzejewski, *Hitlerowska koncepcja administracji państwowej 1933-1945. Studium polityczno-prawne*, Wrocław 1974, s. 193-197.
 16. M. Cygański, *Gestapo w Łodzi*, Łódź 1974, s. 13-14; T. Bojanowski, *Łódź pod okupacją niemiecką w latach II wojny światowej, 1939-1945*, Łódź 1992, s. 101-102.
 17. M. Wardzyńska, *Był rok 1939. Operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce. Intelligenzaktion*, Warszawa 2009, s. 65, 114.
 18. 27 X 1939 r. przekazano go do obozu przejściowego w Rawiczu, a 11 IV 1940 r. został zwolniony z KL Sachsenhausen. (*Aneks nr 1, Wykaz rozstrzelanych w lasach podłódzkich (1939-1940)*, [w:] *Eksterminacja inteligencji Łodzi i okręgu łódzkiego 1939-1940*, red. A. Galiński, M. Budziarek, Łódź 1992, s. 106).
 19. AIPN w Łodzi, Ld 1/8734, Akta gestapo w Łodzi, Skoroszyt nieznanego pracownika gestapo obejmujący imienny spis zatrzymanych przez niego osób (1939-1944), k. 4.
 20. K. Leszczyński, *op. cit.*, s. 242, 245-246, 254.
 21. *Aneks nr 1, Wykaz rozstrzelanych w lasach podłódzkich (1939-1940)*, [w:] *Eksterminacja inteligencji Łodzi i okręgu łódzkiego 1939-1940...*, s. 97.
 22. AIPN w Łodzi, Ld 1/8734, Akta gestapo w Łodzi, Skoroszyt nieznanego pracow-

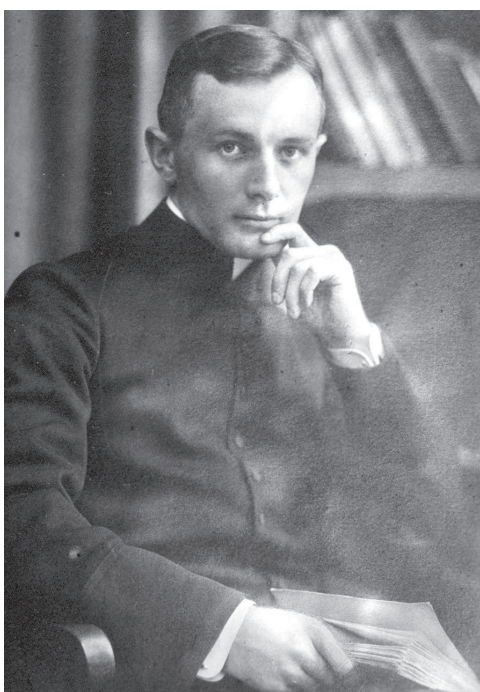
- nika gestapo obejmujący imienny spis zatrzymanych przez niego osób (1939-1944), k. 14-15; *Aneks nr 1, Wykaz rozstrzelanych w lasach podłódzkich (1939-1940)*, [w:] *Eksterminacja inteligencji Łodzi i okręgu łódzkiego 1939-1940...*, s. 120.
23. M. Nartonowicz-Kot, *Struktura organizacyjna Polskiej Partii Socjalistycznej w Łodzi (1926-1939)*, „Rocznik Łódzki” 1989, t. XXXIX, s. 140; *Aneks nr 1, Wykaz rozstrzelanych w lasach podłódzkich (1939-1940)*, [w:] *Eksterminacja inteligencji Łodzi i okręgu łódzkiego 1939-1940...*, s. 120.
 24. AIPN w Łodzi, Ld 1/7776, Akta gestapo w Łodzi, Skoroszyt nieznanego pracownika gestapo obejmujący imienny spis zatrzymanych przez niego osób (1939-1944), k. 3. W obozie tym zginął prawdopodobnie łódzki poeta, literat i bardzo popularny dziennikarz Edward From, znany jako Andrzej Nullus, który w 1936 r. opochodził 25-lecie pracy dziennikarskiej. Por. *From Edward vel Elias (1893-1939)* [w:] A. Kempa, M. Szukalak, *Żydzi dawnej Łodzi. Słownik biograficzny Żydów łódzkich oraz z Łodzią związanych*, t. II, Łódź 2004.
 25. *Aneks nr 1, Wykaz rozstrzelanych w lasach podłódzkich (1939-1940)*, [w:] *Eksterminacja inteligencji Łodzi i okręgu łódzkiego 1939-1940...*, s. 82.
 26. K. Leszczyński, *op. cit.*, s. 256, 260-261.
 27. M. Budziarek, *Łódź, Lodsche, Litzmannstadt. Wycinki z życia mieszkańców okupowanego miasta*, Łódź 2003, s. 74.
 28. AIPN w Łodzi, Ld 1/7762, Akta gestapo w Łodzi, Wykaz osób na literę A i B skazanych na śmierć przez niemiecki sąd doraźny w Łodzi. Spis zakładników przekazanych w listopadzie 1939 r. do zakładu karnego w Sieradzu (1939-1940), k. 4-4v. Dla przykładu od 1 X 1940 r. do 15 IX 1941 r. w Łodzi Niemcy zatrzymali kolejne 3025 osób (S. Nawrocki, *Policja hitlerowska w tzw. Kraju Warty w latach 1939-1945*, Poznań 1970, s. 130).
 29. W listopadzie 1939 r., w wewnętrznej korespondencji, kacet określano jako „obóz koncentracyjny na Radogoszczu” (Konzentrationslager Radogosch). W grudniu 1939 r. nazwę zmieniono na „obóz dla jeńców w Radogoszczu” (Gefangenenslager Radogosch) (M. Budziarek, *Łódź, Lodsche, Litzmannstadt. Wycinki z życia mieszkańców okupowanego miasta*, Łódź 2006, s. 126-127).
 30. S. Rapalski, *Byłem w piekle. Wspomnienia z Radogoszcza*, Łódź 1960, s. 50-51; S. Lewicki, *Radogoszcz*, Warszawa 1971, s. 16-17.
 31. AIPN w Łodzi (OKŚZpNP), Ds. 55/67, t. I, Akta masowych egzekucji dokonanych przez hitlerowców w latach 1939-1944 na obywatelach polskich w lasach podłódzkich, Łódź 11 VII 1967-30 XII 1986, k. 19.
 32. AIPN w Łodzi (OKŚZpNP), Ds. 55/67, t. I, Akta masowych egzekucji dokonanych przez hitlerowców w latach 1939-1944 na obywatelach polskich w lasach podłódzkich, Łódź 11 VII 1967-30 XII 1986, k. 35-36.
 33. AIPN w Łodzi (OKŚZpNP), Ds. 67/67, t. 14, Akta w sprawie zbrodni popełnionych w latach 1939-1945 przez hitlerowców w więzieniu policyjnym na Radogoszczu w Łodzi, 15 IV 1967-30 VIII 1982, k. 2737-2744; S. Lewicki, *op. cit.*, s. 11-12, 14-16.
 34. W. Curilla, *Erweitertes Polizeigefängnis Radegast*, Schöningen 2011, s. 234; W. -ródłak, *Obóz przejściowy na Radogoszczu*, [w:] *Obozy hitlerowskie w Łodzi*, pod red. A. Głowackiego i S. Abramowicza, Łódź 1998, s. 59-100.
 35. M. Cygański, *Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Łodzi*, Łódź 1965, s. 30, 165-166. Kargel był również gorącym orędownikiem zmiany nazwy Łodzi na Litzmannstadt i uzasadniał jej germanizację, odwołując się do znalezisk archeologicznych z lat 20. (A. Kargel, *Wykopiska z okolic Łodzi*, „Wiadomości Archeologiczne” 1923, t. 8, nr 2-4, s. 197-198).
 36. D. Nałęcz, *Zawód dziennikarz w Polsce: 1918-1939*, Warszawa 1982, s. 136, 153-154.
 37. A. Ochocki, *Reporter przed konfesjonalem, czyli jak się w Łodzi przed wojną robiło gazetę*, Łódź 2004, s. 265.
 38. O. Ławrynówicz, *Stanisław Sapociński (1897-1939)* [w] *Nekropolia terenu byłego poligonu wojskowego na Brusie w Łodzi. Mogiła ekshumowana w 2008 roku*, pod red. M. Głoska, Łódź 2010, s. 105-113. Autor artykułu, opierając się

- na przekazach rodziny zamordowanego Sapocińskiego, datę jego urodzin określił na rok 1897. Natomiast w publikacji z 1992 r. (*Aneks nr 1, Wykaz rozstrzelanych w lasach podłódzkich (1939-1940)*, [w:] *Eksterminacja inteligencji Łodzi...*, s. 136) pod pozycją 199 zapisano, że Stanisław Sapociński ur. 7 IX 1904 r. w Łodzi jako syn Hermana. Pod tą też datą został pochowany na Cmentarzu Komunalnym na Dołach. Niestety w późniejszych latach zaczęto używać daty 1897, na co miała wpływ relacja bratanicy żony zamordowanego. Za tą istotną uwagę wdzięczny jestem redaktorowi Gustawowi Romanowskiemu.
39. *Straty wśród pisarzy polskich w czasie II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej 1939-1945*, oprac. M. Rutkowska i E. Serwański, Warszawa 1980, s. 462; W. Grabowski, *Polska Agencja Telegraficzna 1918-1991*, Warszawa 2005, s. 177.
 40. K. Weiser, *Jewish People, Yiddish Nation: Noah Prylucki and the Folkists in Poland*, Toronto 2011, s. 47; S. Dunin, *Wspomnienia dziennikarza*, Wrocław 1963, s. 262-263.
 41. T. Mościcki, *Teatry Warszawy 1939. Kronika*, Warszawa 2009, s. 73; K. Wierzyński, H. Waszkiel, M. Waszkiel, *Wrażenia teatralne: recenzje z lat 1932-1939*, Warszawa 1987, s. 46, 169.
 42. O. Ławrynowicz, *op. cit.*, s. 108-109.
 43. W. Władyka, *Krew na pierwszej stronie. Sensacyjne dzienniki Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1982, s. 86-87.
 44. M. Szczuka, *Czasopisma społeczno-kulturalne Łodzi międzywojennej (1918-1939)*, Łódź 1983, s. 13-14.
 45. W. Kaszubina, *Bibliografia prasy łódzkiej 1863-1944*, Warszawa 1964, s. 80.
 46. *Przegląd łódzkiej prasy*, „Piotrkowska 104” 2010, z. 9, s. 270-271. Wraz nim do dziennika przeszli: Jan Siewicz oraz Feliks Bąbol (K. Badziak, *Historia Polski XIX-XX w.*, Łódź 1995, s. 156).
 47. J. Krzecki, *Karteczki. Mój jubileusz. Czytelnik pod lupą*, „Echo” 11 II 1939, s. 4.
 48. Szerzej: R. Wolański, B. Łazuka, *Eugeniusz Bodo: „Już taki jestem zimny drań”*, Poznań 2012.
 49. *Fala Łódzka*, pod red. Benedykta Stefańskiego, Łódź 1936, s. 5-23. W marcu 1939 r. Rozgłosnia Łódzka Polskiego Radia z ul. Wołowej przeniesiona została do nowoczesnego gmachu przy ul. Narutowicza (W. Pawlak, *W rytmie fabrycznych syren. Łódź między wojnami*, Łódź 1984, s. 237).
 50. J. Łojek, *Historia prasy polskiej*, t. II, Warszawa 1980, s. 170.
 51. W. Władyka, *op. cit.*, s. 190-194.
 52. Był cenionym publicystą, który wydał szereg książek przy wsparciu Zarządu Miasta, a oto niektóre z nich: S. Rachelewski, F. Walczowski, *Baśń i legenda Łodzi*, Łódź 1935, s. 182; Idem, *Zastygły nurt życia: Łódź, która odeszła*, Łódź 1938, s. 172; Idem, *Campo santo Łodzi: wczoraj a dziś łódzkich cmentarzy chrześcijańskich*, Łódź 1938, s. 176; Idem, *Szabla na kilimie: ze szwadronami 203 pułku ułanów w r. 1920*, Łódź 1938, s. 149; Idem, E. Ajnenkiel, *Szlakiem wielkości: odtworzony warsztat pracy konspiracyjnej J. Piłsudskiego w Łodzi*, Łódź 1939, s. 138; Idem, *Pod ratuszową wieżyczką: burmistrzowie i prezydenci miasta Łodzi w latach 1808-1914*, Łódź 1939, s. 31.
 53. Autor zbelytryzowanej powieści historycznej, która ukazała się w serii wydawniczej *Wizerunki Słynnych Kobiet i Mężów*: S. Glück, *Nitokris, kochanka bogów i ludzi: powieść*, Lwów 1930, s. 256.
 54. Żona sekretarza Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich, Romana Furmańskiego (1900-1940), który karierę dziennikarską rozpoczął w piśmie satyrycznym „Śmiech”. W redakcji „Echa” piastował również funkcję sekretarza. Jako podporucznik rezerwy walczył w szeregach 31 Pułku Strzelców Kaniowskich wchodzącego w skład Armii „Łódź”. Po dostaniu się do niewoli sowieckiej, przetrzymywany w obozie jenieckim w Kozielsku, gdzie współorganizował życie kulturalne i na podstawie listów z Łodzi wygłosił odczyt na temat niemieckich deportacji Łódzian do Generalnego Gubernatorstwa pt. *Felieton o Łodzi*. Zglądzony wiosną 1940 r. w Katyniu (*Straty wśród pisarzy polskich w czasie II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej 1939-1945...*, s. 50; S. Piekarski, *Twórczość sceniczna w obo-*

- zach internowania żołnierzy polskich w latach 1939-1947*, t. II, Piotrków Trybunalski 2005, s. 187, 190; T. Gasztold, *Życie oświatowo-kulturalne w obozach polskich jeńców w ZSRR, 1939-1947*, „Studia i materiały Centrum Badań Wchodnich” 1991, t. XLIX, s. 7).
55. AIPN w Łodzi (OKŚZpNP), Sn.9/76/75, t. VII, Akta w sprawie zbrodni popełnionych przez hitlerowców na więźniach więzienia policyjnego przy ul. Sterlinga 16 w Łodzi (Robert Kochstrasse), k. 1325v.
56. S. Rapalski, *op. cit.*, s. 91-93.
57. Do 11 IV 1940 r. Sondergericht in Lodz, następnie funkcjonował jako Sondergericht in Litzmannstadt. Do stycznia 1945 r. placówka orzekła kilkanaście tysięcy wyroków: 10,5 tys. dotyczyło Polaków, 2,9 tys. skazanych to Niemcy, a 1,6 tys. orzeczeń sądu odnosiło się do innych narodowości (J. Waszczyński, *Prasa hitlerowska o wyrokach Sondergerichtu (Sądu Specjalnego) w Łodzi*, „Rocznik Łódzki” 1972, t. XVI, s. 67-79; *Idem*, *Z działalności hitlerowskiego Sądu Specjalnego w Łodzi (1939-1945)*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1972, t. XXIV, s. 24-30). Por. E. Zarzycki, *Działalność hitlerowskiego Sądu Specjalnego w Bydgoszczy w sprawach o wypadki z września 1939 roku*, Warszawa-Poznań 1976, s. 6-23.
58. Z. Janowicz, *Ustrój administracyjny ziem polskich wcielonych do Rzeszy niemieckiej 1939-1945, tzw. Okręgi Kraju Warty i Gdańska – Prus Zachodnich*, Poznań 1951, s. 171-172.
59. AIPN w Łodzi (OKŚZpNP), Sn.9/76/75, t. VII, Akta w sprawie zbrodni popełnionych przez hitlerowców na więźniach więzienia policyjnego przy ul. Sterlinga 16 w Łodzi (Robert Kochstrasse), k. 1326.
60. M. Cygański, *Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Łodzi...*, s. 62.
61. Autor romansu wydanego na łamach „Republiki” w 1939 r.: A. Weiss, *Głos z zaświatów*, Łódź 1939, s. 15.
62. *Materiały pomocnicze do historii dziennikarstwa Polski Ludowej*, t. XVI-XVIII, Warszawa 1991, s. 47; A. Ochocki, *Erika zdradza tajemnice*, Łódź 1989, s. 84.
63. AIPN w Łodzi (OKŚZpNP), S.25/08/2n, t. I-II, Akta Główne Prokuratora w sprawie pójścia na rękę władzy państwa niemieckiego przez funkcjonariuszy niemieckich przez wzięcie udziału w dokonaniu zabójstwa czterdziestu mężczyzn jesienią 1939 r. w Łodzi (25 IV 2008-29 IX 2010 r.).

Biskup Kazimierz Tomczak (1883-1967)

„Powołaniem jest zostać...”



Jedną z ofiar represji hitlerowskich w Łodzi jesienią 1939 r. stał się łódzki sufragan biskup Kazimierz Tomczak. Naziści nazywali go „*Führer der polnische Intelligenz*”. Aresztowanie nastąpiło niespodziewanie 9 listopada 1939 r. Umieszczono go w więzieniu na ul. Sterlinga, a następnie w obozie na Radogoszczu. Gehenna uwięzienia, choć krótkotrwała – trwała w sumie kilkanaście dni, była ciężka i poniżająca. Powodem aresztowania była niezłomna postawa łódzkiego biskupa. Po zajęciu Łodzi przez hitlerowców nie tylko nie opuścił swojej diecezji – gdy 4 września zaproponowano mu dołączenie do wycofujących się władz miasta – lecz stanął także na czele społecznego Komitetu Obywatelskiego, który niemal przez dwa

miesiące organizował pomoc dla mieszkańców.

Kazimierz Tomczak przyszedł na świat 17 lutego 1883 r. jako szóste dziecko Ignacego i Pauliny z Jagodzińskich Tomczaków w miejscowości Biesiekierz-Górzewo w powiecie łęczyckim, w parafii Gieczno, gdzie rodzice gospodarowali na małym kawałku ziemi. Jako dziewięciolatek trafił do oddalonej od rodzinnego domu elitarniej szkoły jezuickiej – w Zakładzie Naukowo-Wychowawczym Ojców Jezuitów we wsi Bąkowice pod Chyrowem k. Przemyśla, w zaborze austriackim. Z okresu wczesnoszkolnego zapamiętał ważną postać, która niewątpliwie wpłynęła na ukształtowanie jego charakteru i stała się dlań wzorcem. Był to o. Jan Beyzym, znany jako niestrudzony „posługacz trędowatych”, w 2002 r. przez Jana Pawła II wyniesiony do godności Błogosławionego Kościoła rzymskokatolickiego. Przez progi tej szkoły przewinęło się ponad 6 tys. uczniów. Wśród jej wychowanków, tzw. chyrowiaków, byli m.in. duchowni: ks. Mieczysław

bohaterowie trudnych czasów

sław Kuznowicz, męczennik KL Auschwitz, ks. Marian Morawski, teolog i jezuita, wybitni pisarze: Jan Brzechwa, Franciszek Ksawery Pruszyński, Kazimierz Wierzyński oraz późniejszy wicepremier II Rzeczypospolitej Eugeniusz Kwiatkowski.

Po zdaniu egzaminu maturalnego w 1901 r. Kazimierz Tomczak wyjechał do Warszawy w ówczesnym zaborze rosyjskim. Tam po kilkunastomiesięcznym okresie spędzonym na nauce języka rosyjskiego, wstąpił w 1903 r. do Seminarium Duchownego w Warszawie. Naukę odbytą w jezuickim kolegium uznano za podstawę przyjęcia go na trzeci rok studiów. Po dwóch latach nauki seminaryjnej wyjechał na studia na Akademii Teologicznej w Petersburgu. Święcenia otrzymał 7 stycznia 1907 r. w kościele parafialnym w Jakubowie, w archidiecezji warszawskiej. Wrócił jeszcze na krótko do Petersburga, by ostatecznie w 1908 r. związać się z diecezją warszawską. Pierwszą posługę kapłańską w roli wikariusza pełnił w Słomczynie pod Warszawą. Proboszczem był tam wówczas ks. Wincenty Tymieniecki, późniejszy łódzki ordynariusz. Po kilku miesiącach, w 1909 r., młodego kapłana skierowano na rok do pracy przy katedrze św. Jana w Warszawie.

Następnie przez kilkanaście lat (1910-1927) prowadził badania naukowe (m.in. w Paryżu i Fryburgu), obronił doktorat i wykładał (m.in. patrologię, filozofię i historię literatury polskiej) na warszawskim Seminarium Duchownym. W tym okresie opublikował wiele artykułów na łamach czasopism naukowych. W 1911 wydał swą pierwszą publikację *Modernizm a protestantyzm liberalny*. Zastanawiał się nad przyjęciem posady profesorskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, widząc swoją przyszłość w pracy naukowej i karierze akademickiej.

Niespodziewany zwrot w jego życiu nastąpił 25 lutego 1927 r., gdy papież Pius XI nadał ks. Tomczakowi godność biskupa tytularnego Sicca Veneria i skierował na stanowisko sufragana diecezji łódzkiej. Myśl o zrobieniu habilitacji pozostała już tylko niezrealizowanym planem. Poza obowiązkami wikariusza diecezji biskup objął stanowisko rektora Wyższego Seminarium Duchownego i oficjała sądu biskupiego. Od 1930 r. stanął na czele łódzkiej Akcji Katolickiej. Przez krótki czas po śmierci biskupa Wacława Tymienieckiego do wyboru nowego ordynariusza, Włodzimierza Jasińskiego, sprawował funkcję wikariusza kapitulnego diecezji.

Po wybuchu wojny w 1939 r., gdy władze łódzkie opuściły miasto, biskup Tomczak stanął na czele Komitetu Obywatelskiego, struktury mającej zapewnić w czasie wojennego chaosu względną organizację życia mieszkańców. Niebawem wraz z całą kapitułą łódzką został internowany w Szczawinie i Bieczu. W 1943 r. dotarł do Warszawy, gdzie udało mu się doczekać końca wojny.

Do Łodzi bp Tomczak przyjechał z początkiem 1945 r., jeszcze przed ordynariuszem. Do niego należały też pierwsze kroki w uporządkowaniu zdruzgotanego wojenną zawieruchą życia diecezji. W 1945 r. objął funkcję proboszcza parafii Podwyższenia św. Krzyża. Dzięki jego staraniom w niedługim czasie parafia stała się żywym ośrodkiem akcji duszpasterskich. W tym okresie pełnił szereg funkcji: wikariusza gene-

ralnego, sędziego prosynodalnego, oficjała Sądu Biskupiego, profesora Seminarium Duchownego, rektora Studium Wyższej Wiedzy Religijnej i Towarzystwa Przyjaciół KUL.

Jesienią 1957 r. wskutek udaru mózgu doznał paraliżu i jego szerokie zaangażowanie duszpasterskie zostało bezpowrotnie ograniczone. Dzięki długotrwałym kuracjom udało mu się jeszcze powrócić do niektórych zajęć i odprowadzania nabożeństw. Stan zdrowia nie pozwolił już jednak na podjęcie dawnej aktywności.

Zmarł 21 października 1967 r. w wieku 84 lat. Pochowano go na Starym Cmentarzu katolickim przy ul. Ogrodowej.

Więzień gestapo

Wycofujące się z miasta z początkiem września 1939 r. władze Łodzi zaoferowały łódzkiemu biskupowi pomoc w opuszczeniu diecezji. Ale biskup Kazimierz Tomczak, podobnie jak ordynariusz bp Włodzimierz Jasiński, nie skorzystali z tej oferty. W pamięci świadków utkwiły wypowiedziane wówczas przez biskupa Tomczaka znamienne słowa: „Powołaniem naszym jest zostać, zostać z ludem, nieść mu pomoc i dawać przykład”. I rzeczywiście, niemal od razu obaj hierarchowie czynnie zaangażowali się w organizowanie społecznych struktur pomocy. Podczas gdy Biskup Jasiński podjął działalność w łódzkim Okręgowym Komitecie Społecznym Niesienia Pomocy Żołnierzom i ich Rodzinom, biskup Tomczak został wybrany na przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego, w ramach którego prowadził szeroką działalność społeczną i charytatywną.

Aktywna postawa biskupów spowodowała, iż obaj szybko znaleźli się pod ostrzałem czujnej obserwacji gestapo. Niebawem też nazwisko łódzkiego sufragana trafiło na specjalną listę proskrypcyjną osób wytypowanych do aresztowania w pierwszej kolejności.

Tzw. *Kirchenpolitik* władz niemieckich na okupowanych w okresie drugiej wojny światowej ziemiach polskich zakładała początkowe znaczne ograniczenie swobód Kościoła, a w dalszej perspektywie jego całkowite zniszczenie. Miało to służyć skutecznej germanizacji zagarniętych w wojnie obszarów. Najdrastyczniejszą wobec kościołów chrześcijańskich politykę zastosowano na terenie tzw. Kraju Warty, na którego terytorium znalazła się Łódź. Krokiem w kierunku realizacji tej polityki było pozbawienie kościołów prawnych podstaw funkcjonowania, wprowadzenie w ich obrębie podziałów narodowościowych, a następnie stopniowe wyniszczenie szeregów duchowieństwa. Akcja eksterminacyjna, którą objęte zostało łódzkie duchowieństwo, obejmowała biologiczną likwidację, deportacje w głąb Rzeszy, izolowanie w więzieniach i obozach koncentracyjnych. W wyniku działań represyjnych okupanta życie straciło ponad 36 proc. duchownych z diecezji łódzkiej.

Pierwsze masowe aresztowania, które objęły także przedstawicieli duchowieństwa katolickiego, nastąpiły już w listopadzie 1939 r. Wśród ponad 50 zatrzymanych kapłanów znalazł się biskup Tomczak. Zatrzymań dokonano na podstawie fikcyjnych zarzutów. Aresztowani kapłani zostali umieszczeni w kilku ośrodkach – część w



obozie utworzonym w fabryce papieru w Rudzie Pabianickiej, część trafiła do fabryki wyrobów metalowych Johna, a inni znaleźli się w kilku łódzkich więzieniach. Biskup Tomczak pierwszą, mroźną listopadową noc spędził na placu więziennym przy ul. Sterlinga, rzekomo ze względu na brak miejsc w celach. Nazajutrz znalazł się w jednej celi wraz z. ks. Stanisławem Szabelskim oraz ks. Stanisławem Nowickim, przedwojennym dyrektorem „Caritasu” i Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej. Po kilku dniach przewieziono go do obozu stworzonego w dawnej fabryce wyrobów włókienniczych i cegielni Michała Glazera przy ul. Krakowskiej 55 w Radogoszczu. Dzięki interwencjom watykańskim zdołał wyjść, nim więzienie przeniesiono do budynków pofabrycznych Samuela Abbego.

Więźniów Radogoszcza poddawano wymyślnym szykanom. Szczególnie dotkliwych tortur fizycznych i psychicznych dopuszczano się wobec więzionych księży. Wszystkich poddawano kilka razy dziennie wycieńczającym ćwiczeniom fizycznym. Gimnastyce towarzyszyło wymierzanie różnego rodzaju „kar”. Stosowana była np. chłosta. Według wspomnień współwięźniów szczególnie cierpieli poddani „karom” starsi księża. Do obowiązków księży zaliczono czyszczenie dołów kloacnych i wywożenie nieczystości poza teren więzienia. Fekalia wybierano drewnianymi czerpakami i wynoszono w beczkach. Szczególnym upokorzeniem był fakt, że wykonywanie tych czynności władze więzienia zlecały w porze niedzielnej sumy. Dla większego efektu wyznaczano księży ubranych w sutanny oraz tych, którzy byli społecznie znani i szanowani. Przekazy współwięźniów świadczą o szczególnie drastycznym charakterze represji zastosowanych wobec łódzkiego sufragana. Brak poszanowania religijnych zwyczajów przynosił skutek odwrotny do zamierzonego. Duchowni z wielkim hartem ducha znosili

wymyślne szykany. Nie tracili też w oczach otoczenia: większość współwięźniów współczuła poniżanym księżom.

Biskupa Tomczaka zwolniono z więzienia wraz z pierwszą turą zwalnianych z początkiem grudnia 1939 r. Niemal wszystkich księży, po uprzednim przymuszeniu ich do podpisania oświadczenia o opuszczeniu granic Kraju Warty, wypuszczono na wolność w styczniu 1940 r.

Z więzienia na Radogoszczu biskup trafił do aresztu domowego. Mógł wówczas wychodzić tylko do pobliskiej katedry. Trwało to do 20 stycznia 1940 r., gdy osłabiony więzieniem doznał ciężkiego zapalenia płuc.

Niemal do połowy 1941 r. biskup Tomczak wraz z ordynariuszem mogli przebywać w swojej diecezji, jednakże funkcjonowanie pod okupacyjnymi rządami w praktyce oznaczało konieczność akceptowania kolejnych represji i uderzeń w Kościół. Biskup Tomczak w imieniu ordynariusza zmuszony był do publicznego podawania do wiadomości zarządzeń władz okupacyjnych, m.in. w sprawie ograniczeń w odprawianiu nabożeństw czy udzielania posługi kapłańskiej. Próby stawiania oporu wobec coraz bardziej restrykcyjnych zarządzeń nie przyniosły żadnego skutku. M.in. mimo protestów wymuszono oddanie na wyłączny użytek Niemców kościoła pw. Podwyższenia Św. Krzyża.

Wiosną 1941 r. biskup Tomczak został zmuszony do pożegnania się z Łodzią. 5 maja władze diecezji otrzymały pisemny nakaz opuszczenia rezydencji biskupiej. Następnego dnia funkcjonariusze gestapo internowali pracowników łódzkiej Kurii (oprócz biskupa Tomczaka i ordynariusza wśród zatrzymanych księży byli: kanclerz Jan Żdżarski, Edward Szczepański, Wincenty Burakowski, Stanisław Szabelski, Stanisław Sieciński, Franciszek Jeliński i Tadeusz Graliński oraz świeccy pracownicy: Petronela Daulin, Józefa Krzemionka i Ludwik Januszko). Zatrzymanych wywieziono do byłej rezydencji biskupiej w Szczawinie pod Zgierzem. 13 sierpnia biskupów wraz z pracownikami Kurii wysiedlono na terytorium Generalnej Guberni. Umieszczono ich w murach klasztoru Reformatów w Biecu.

W klasztorze Biskup Tomczak po raz kolejny podupadł na zdrowiu. Ale podczas tego przymusowego wygnania mógł odwiedzać swoją rodzinę w niedaleko położonym Krośnie. Szybko też podjął się pracy duszpasterskiej w miejscowej farze i kaplicy szpitalnej. Zajął się także tłumaczeniem mów św. Leona Wielkiego.

Losiem internowanych biskupów interesowała się dyplomacja watykańska, próbując wymóc na władzach uwolnienie internowanych księży. Działania podejmowane za pośrednictwem nuncjatury berlińskiej zrazu okazały się bezskuteczne. Z czasem jednak duchowni wyjeżdżali z klasztoru, gdyż nad internowanymi nie sprawowano policyjnego dozoru. Biskup Tomczak ostatecznie opuścił Biecz w 1943 r. Udał się wówczas do Warszawy, gdzie zatrzymał się u ks. Adama Wyrębowskiego w parafii św. Katarzyny na Służewie¹. W parafii służewskiej biskup Tomczak przebywał prawdopodobnie także podczas Powstania Warszawskiego.

Inwigilowany

W 1945 r. władzę w Polsce przejęli komuniści. Nowi władarze niemal od razu obrali kurs na zdecydowanie antykościelną politykę. Jej celem było całkowite podporządkowanie sobie wszystkich instytucji wyznaniowych. W programowo ateistycznym państwie przeważający liczbą wiernych Kościół rzymskokatolicki stał się obiektem szykan i surowych represji. Władze diecezji, biskupi, pracownicy kurii, ale też w rzeczywistości wszyscy duchowni znaleźli się pod czujną obserwacją aparatu bezpieczeństwa i specjalnie w tym celu utworzonego Urzędu do spraw Wyznań.

W charakterystyce biskupa Tomczaka sporządzonej w 1949 r. w Komitecie Łódzkim PZPR odnotowano: „Jest to człowiek stary, schorowany, opanowany, żyjący ascetycznie, nie przejawia żywotności organizacyjnej, unika zetknięcia się z masami poza swoimi obowiązkami. Stosunek do państwa polskiego i Związku Radzieckiego negatywny. Darzy sympatią Blok Zachodni, zajmuje stanowisko wyczekujące na zmianę polityczną”.

Pomimo tej dość pobłażliwie sformułowanej oceny politycznego zagrożenia ze strony łódzkiego sufragana władze objęły go tajną obserwacją z powodu zajmowanej funkcji oraz prowadzonej działalności społecznej i charytatywnej. Biskup Tomczak stał się więc „figurantem”, czyli obiektem rozpracowania przez Urząd Bezpieczeństwa.

Z zachowanych dokumentów wynika, że w otoczeniu biskupa „bezpieczeństwo” udało się pozyskać do tajnej współpracy co najmniej kilka osób, wśród nich również duchownych i kleryków. Ich zadaniem było dostarczanie wszelkich informacji o biskupie Tomczaku (o cechach charakteru, słabościach, utrzymywanych znajomościach, prowadzonej działalności i planach). Celem podejmowanych działań było zgromadzenie obciążającego materiału niezbędnego do wszczęcia postępowania sądowego. Wśród „przewinień”, o jakie oskarżano biskupa Tomczaka, znalazło się wygłaszanie kazań o antypaństwowym wymowie, sympatyzowanie z działaczami Mikołajczykowskiego PSL, kontakty z podziemiem oraz inicjowanie „wrogich” posunięć kurii. Utrzymywanie zaś relacji ze Stolicą Apostolską traktowano jako asumpt do oskarżeń o szpiegostwo.

Na podstawie zgromadzonych materiałów już pod koniec 1950 r. na biskupa Tomczaka i łódzkiego ordynariusza Michała Klepacza została założona sprawa grupowego rozpracowania agenturalnego pod kryptonimem *Jesień*. We wrześniu 1952 r. prowadzący sprawę funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa sformułowali już konkretne oskarżenie wobec łódzkich biskupów. Zawierało ono zarzuty o współpracę z obcym wywiadem i nielegalny handel walutą. Władze zrezygnowały ostatecznie z wytoczenia procesów pracownikom Kurii. Jednak już do końca życia biskup Tomczak pozostał obiektem rozpracowania i tzw. działań dezintegracyjnych inicjowanych przez aparat bezpieczeństwa.

Humanista

Biskup Kazimierz Tomczak był opiekunem licznych inicjatyw społeczno-kulturalnych.

Jeszcze przed wojną przyczynił się do powołania w robotniczej Łodzi Łódzkiego Towarzystwa Naukowego. Stał na czele wydawnictwa Kultury Katolickiej. Był inicjatorem audycji religijnych w Polskim Radiu i sam również wielokrotnie brał udział w programach radiowych. Po wojnie patronował licznym przedsięwzięciom kulturalnym, m.in. Studium Wyższej Wiedzy Religijnej i Towarzystwa Przyjaciół KUL.

Przyjaźnił się z wieloma wybitnymi postaciami świata humanistycznego. Współcześni i biografowie wspominają biskupa Tomczaka jako wytrawnego mówcę, niezwykle dbałego o estetykę, prostotę i zwięźłość wypowiedzi, dzięki czemu zyskał sławę porywającego kaznodziei. Mimo naukowego zacięcia jego kazania nie traciły patosem. Dbął o dobry kontakt ze słuchaczami z naw kościelnych, nie ozdabiając zbędną ornamentyką swoich wypowiedzi. Inspirację, jak się wydaje, czerpał ze spuścizny św. Leona Wielkiego. Z wyraźnym podziwem charakteryzował styl i cechy języka tego papieża z V wieku, wśród nich jako najważniejsze wymieniał m.in.: jasność, prostotę, zwięźłość, artyzm i wdzięk. Fascynacja mądrością odnaną w pismach świętego pozwoliła mu znaleźć w nich mentalne schronienie także w czasie zawieruchy wojennej: „Obcowaliśmy przez dłuższy okres przymusowych „wywczasów wojennych” ze świętym Leonem, studiując pisma i przekładając na język polski jego mowy”. W przesłaniu św. Leona odnajdywał Tomczak aktualne kierunkowskazy: „nie mieliśmy wrażenia, że odbiegamy od aktualizmu obecnej chwili. Tam przewalały się przez Europę wędrówki ludów, tutaj przeżywamy szalejącą nawałnicę wojny”².

Podziw, jakim biskup Tomczak darzył św. Leona, sprawił, że postać ta stała się powracającym wątkiem w jego rozważaniach. Niejednokrotnie w swych kazaniach przypominał myśl dawnego papieża i stawiał go za wzór do naśladowania: „Każdy z biskupów może o sobie powtórzyć słowa św. Leona papieża: «inni kapłani ponoszą odpowiedzialność za powierzona sobie część owczarni. Ja podzielam troski ich wszystkich»”³.

Pozostawił po sobie ważne publikacje, m.in. prace: *Zagadnienia filozoficzne Tertuliana* oraz tłumaczenia pism papieża Leona *Św. Leon Wielki – Mowy*.

W duchu ekumenizmu i tolerancji

Biskup Kazimierz Tomczak uważany jest za prekursora soborowych przemian w Kościele i ekumenizmu. Już przed wojną był z tego powodu ceniony nie tylko wśród wiernych Kościoła rzymskokatolickiego. Jak stwierdził znany badacz dziejów łódzkiego Kościoła Marek Budziarek, dzięki uczciwej pracy i przykładowej kapłańskiej postawie biskup zyskał „popularność bez względu na podziały klasowe, narodowe, wyznaniowe”.

U zarania kariery naukowej biskup Tomczak opublikował jednak tekst, który został doceniony przez władze duchowne jako niezwykle wartościowy wkład w walkę z potępianym przez Kościół modernizmem. Artykuł *Modernizm a protestantyzm liberalny*, opublikowany pierwotnie w 1908 r. w petersburskim miesięczniku, został rozpowszechniony w formie wydanego w 1911 r. drugiego zeszytu serii Księgarni „Kro-

nika Rodzinna” z pochwalną przedmową ks. Czesława Sokołowskiego (w późniejszym okresie biskupa znanego z kontrowersyjnych poglądów). W otwierającym tom wstępie ks. Sokołowski podkreślał wartość tekstu, w którym wykazano „bankructwo haseł modernistycznych”. Młody wówczas teolog ks. Tomczak w swym dziele głosił potrzebę radykalnego powrotu do klasycznej teologii scholastycznej, w której to metodzie dostrzegał „ogromne widoki i pole rozwoju”. W tych konserwatywnych ogólnie wywodach znajduje się jednak *passus*, w którym można już dostrzec ten rys nowatorskiego otwarcia na dialog. Tomczak pisze bowiem tak: „św. Tomasz nie potępiłby w czambuł cały ten potężny ruch umysłowy, jaki dziś panuje”⁴. Dalej podkreśla, że twórca metody scholastycznej szanował przeciwników i nie lekceważył odmiennych stanowisk. A zatem wierny nauczaniu Stolicy Apostolskiej ks. Tomczak już wówczas, mimo że wpisywał się w obowiązujące kanony, w swych dziełach pozostawił ślad potrzeby zrozumienia dla odmiennego stylu myślenia.

Jeszcze podczas studiów w Akademii Petersburskiej młody ks. Tomczak wygłosił także inny – kontrowersyjny i odważny, jak na ówczesne czasy i miejsce wystąpienia – referat o prawie narodów do samostanowienia. Wbrew poważnym obawom, nie zakończyło się to dlań wydaleniem z uczelni, choć echa jego odważnego wystąpienia przyniosły mu rozgłos i dotarły do wyższych przełożonych.

W okresie tuż powojennym biskup Tomczak bywał również na spotkaniach dyskusyjnych organizowanych przez łódzkich katolików świeckich z marksi-



stami. Jako człowiek otwarty na dialog nie potępiał tego ryzykownego wówczas przedsięwzięcia, które przez polski episkopat nie było dobrze widziane. Nowatorstwo postawy biskupa miało się również wyrażać w aktywnym włączaniu tzw. laikatu i świeckiej inteligencji katolickiej w przedsięwzięcia kościelne. Jego „postawa i praca duszpasterska były otwarte i ukierunkowane na przyszłość” – uważa ks. Wacław Borowy.

Wielkim niespełnionym pragnieniem biskupa było uczestniczenie w obradach II Soboru Watykańskiego. Mimo że ze względu na stan zdrowia nie mógł uczestniczyć w obradach, bardzo żywo interesował się podejmowaną przez Sobór tematyką. Jak wspomina ks. Wacław Borowy, biskup Tomczak miał postępować w duchu ekumenizmu, tolerancji i życzliwości wobec osób wyrażających odrębne przekonania jeszcze na długo przed Soborem. I to nie tylko głosząc idee, ale realizując je w praktyce. Przykładem tego niecodziennego w ówczesnych czasach otwarcia miały być serdeczne więzi i przyjaźnie, jakie łączyły biskupa np. z wybitnym społecznikiem, prof. Zygmunt Lorentzem, członkiem Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, czy głową Kościoła Prawosławnego, arcybiskupem Jerzym. Jeszcze bardziej znamienne – co podkreśla ks. Borowy – jest to, że ów katolicki biskup zyskać miał sobie również sympatię wśród społeczności żydowskiej, i to jeszcze w okresie międzywojennym. Po wojnie zaś, gdy wśród organizatorów Studium Wyższej Wiedzy Religijnej zawiązać się miała dyskusja nad dopuszczalnością przyjęcia w poczet studentów osoby o narodowości żydowskiej, biskup Tomczak, jako patron przedsięwzięcia, przeciął te dysputy kategorycznym nakazem zaprzestania takich rozróżnień.

O stosunku biskupa do przedstawicieli innych wyznań świadczy też m.in. relacja ks. Stanisława Świerczka: „częste spotkania miały charakter więcej niż sąsiedzki, wprost przyjacielski. A przecież to nie były jeszcze czasy «ekumenizmu»”. Prof. Stefania Skwarczyńska podaje inny przykład: „Gdy pod koniec lat 30. usiłowano wywrzeć na niego nacisk, aby się z tego Towarzystwa wycofał, bo sporo w nim było Żydów, odmówił”.

Spółecznik

W powszechnej pamięci wiernych i przyjaciół biskup Tomczak zapisał się jako kapłan-społecznik. „Gościenny i pogodny, był bardzo wrażliwy na potrzeby ludzkie. Cicho dyskretnie ze skromnych dochodów pomagał sam finansowo lub zwracał się do znanych zamożnych osób o poparcie materialne różnych akcji dobroczynnych”.

W formie niewielkiej broszurki zachowało się jedno z kazań z 1925 r., w którym widać żywe zainteresowanie młodego księdza sprawami ludzkiej doli. Kreślił w nim kierunek najważniejszych i koniecznych zmian w ówczesnym porządku społecznym: „wyrównywanie różnic i krzywd społecznych odbywa się niejednokrotnie za dni naszych drogą walki i nienawiści, która burzy jedną ręką to, co drugą zbudowało [...] Nienawiść kopie przepaść między stanami większą niż różnice stanowe”⁵.

Praca w Łodzi, gdzie w 1927 r. skierowano młodego biskupa mimo świetnie zapowiadającej się kariery naukowej, jeszcze bardziej uwrażliwiła go na nie-



równości społeczne i panującą biedę. Przeprowadzka do robotniczego miasta była też dlań wielkim wyzwaniem. Z 1934 r. pochodzą jego słowa: „tempo Łodzi to ruch, budowanie, wyścig pracy [...] bez wytchnienia, bez kresu [...] to falowanie wielkich rzesz robotniczych”⁶. Dlatego w obliczu ogromnej skali ludzkich potrzeb z wielkim zapałem rozwinął szeroką działalność dobroczynną w ramach diecezjalnej Akcji Katolickiej, na której czele stanął. Zainicjował m.in. organizację kilkutygodniowych wczasów dla łódzkich robotnic i matek z dziećmi w Kazimierzu pod Łodzią. Z jego pomocą rozwinęło się bezpłatne poradnictwo lekarskie dla ludności wiejskiej.

Po wojnie już w 1945 r. utworzył jeden z pierwszych w Łodzi oddziałów charytatywnej organizacji „Caritas”. Jego apele o finansowe wsparcie dla akcji charytatywnych wywoływały nadspodziewanie hojny społeczny odzew. Dlatego mimo wszelkich trudności czynionych ze strony władz państwowych działalność dobroczynna przy parafii Podwyższenia św. Krzyża kwitła. Ruszyła popołudniowa świetlica, niebawem otwarto przedszkole. Organizowano wakacyjne turnusy dla dzieci i ufundowano kilkadziesiąt stypendiów akademickich. Jak wspomina Irena Józefowiczowa: „Pierwszeństwo miały zawsze osierocone czy zagubione dzieci, ubogie rodziny wielodzietne, ucząca się młodzież, chorzy i samotni [...] Kładł nacisk na opiekę nad dziećmi”. Po przejściu w 1950 r. wszystkich struktur „Caritas” przez państwo, mimo utraty niezbę-

nych podstaw funkcjonowania, dzięki niezłomnej determinacji biskupa w parafii nadal kontynuowano prowadzenie akcji dobroczynnej.

Piękny i dobry

„Wysoki, szczupły, o bladej cerze i łagodnych rysach pociągłej twarzy, pełen osobistego wdzięku i urody, zdawał się potwierdzać grecką zasadę: *kalos kagatos* (piękny – dobry)”⁷. W pamięci sobie współczesnych, szczególnie tych, z którymi był blisko związany pracą i codziennością, zapisał się w sposób niezwykle. „Mówił głosem przyciszonym, sugestywnym, skupiającym uwagę przez wzbudzenie odczucia, że słowa mówcy nie są relacją, a powstają w jego sercu i umyśle. [...] Nie było nic z retorycznego krasomówstwa”.

W liście z 1957 r. o biskupie Tomczaku ks. Jan Piwowarczyk pisał: „człowiek, pełen kultury duchowej, biskup, który swą godnością nie upokarza prostego księdza”. Pod datą 29 kwietnia 1961 r. po wizycie u biskupa pisarz Jerzy Zawieyski zanotował: „Po południu u chorego ks. Biskupa Tomczaka, najstarszego biskupa. Byłem wzruszony dobrocią tego niepospolitego człowieka”.

Choć miał opinię „raczej naukowca niż duszpasterza młodzieżowego”, w swoich wychowankach „nie wzbudzał nigdy strachu”. Jako zwierzchnik budził szacunek, lecz wśród podwładnych „wprowadzał nastrój przyjacielski i bezpośredni [...] Anegdotami, humorem, żartami stwarzał atmosferę przyjaźni”. Ks. Antoni Woroniecki, wieloletni wikariusz w parafii Podwyższenia św. Krzyża, wspomina współpracę z biskupem: „stołował wszystkich swych wikariuszy, odnosił się do swych pomocników z wielką życzliwością i zaufaniem, pozwalał na dobrą inicjatywę w pracy duszpasterskiej, działał więcej pochwałą i zachętą niż naganą”. Mimo godności biskupiej nie uchylał się od zwykłych prac w parafii, chętnie wyręczał chorego wikariusza. W relacjach świadków często pojawia się wspomnienie wyjątkowej pokory biskupa, która tak wyraźnie współgrała z hasłem obieranym starym zwyczajem w momencie nominacji. Słowa św. Jana Chrzciciela: „on ma rosnąć, a ja się umniejszać” nie pozostały pustą deklaracją, a wg licznych świadectw faktycznym życiowym przesłaniem tego kapłana.

Gdy choroba obezwładniła i przykuła go do łóżka, po długotrwałej kuracji, by набrać sił, często odwiedzał Biesiekierz, miejsce swego dzieciństwa. Pod koniec życia spędzał tam większość czasu, często przesiadując na otoczonej bujną roślinnością werandzie rodzinnego domu, odwiedzany przez licznych przyjaciół i znajomych. Cieszyło go kontemplowanie piękna budzącej się wiosną natury. Ks. Henryk Wymysłowski zapamiętał te chwile tak: „był zakochany i w ludziach, i w przyrodzie, i w życiu”.

Po śmierci biskupa Kazimierza Tomczaka prof. Stefania Skwarczyńska napisała: „odnosiłam wrażenie, że oto dane mi jest zetknąć się ze świętym”. Wśród wychowanków Domu Dziecka w Kęblinach pojawiły się nawet rozważania o możliwej beatyfikacji.

Milena Przybysz

Przypisy:

1. Ks. Adam Wyřębowski, przed wojną prócz misji proboszcza, pełniący funkcję radnego miasta stołecznego Warszawy oraz posła na Sejm I Kadencji z ramienia Klubu Chreřcijańsko-Narodowego, zapisał się jako zasłużony w odbudowie warszawskich przytułków społecznik i propagator pomocy ubogim. W latach 30. na terenie swojej parafii wykupił dwór służewski i utworzył w nim dom opieki. Patronował inicjatywom o charakterze charytatywnym. Po wybuchu wojny ostatnią sesję rady miejskiej ks. Wyřębowski zakończył słowami: „Nikt z nas nie wie dzisiaj, co się stanie z naszą Warszawą, ale jestem przekonany, że w przyszłości będzie pięknym miastem i stolicą całego narodu”. W czasach stalinowskiego terroru ks. Wyřębowski był wielokrotnie szykanowany i straszony za to, że nie godził się na wyznaczenie na cmentarzu służewskim alei na anonimowe pochówki więźniów z Rakowieckiej.
2. K. Tomczak, *Wstęp* [w:] *Św. Leon Wielki. Mowy*, Łódź 1957 – wstęp napisany w Łodzi w marcu 1941 r.
3. K. Tomczak, *Pamięci ks. Wincentego Tymienieckiego...*
4. K. Tomczak, *Modernizm a protestantyzm liberalny*, Łódź 1911, s. 56.
5. K. Tomczak, *Święto Królowej Korony Polskiej dnia 3 maja*, Warszawa 1925.
6. K. Tomczak, *Pamięci ks. Wincentego Tymienieckiego, pierwszego Biskupa diecezji łódzkiej. Mowa wygłoszona w Katedrze Łódzkiej 13 VIII 1934 r.*, Łódź 1934.
7. Wspomnienie autorstwa Witolda Kotowskiego i Józefa Walczaka w zbiorowej publikacji poświęconej pamięci łódzkich biskupów.

Wybrana bibliografia:

Cytowane relacje pochodzą z publikacji:

1. *Z dziejów Kościoła łódzkiego. Biskupi: Wincenty Tymieniecki, Kazimierz Tomczak*, Łódź 1989.
2. A. Ziółkowska, *Diecezja łódzka i jej biskupi w świetle dokumentów*, Łódź 1987, s. 29, 32.
3. M. Budziarek, „Żołnierz Chrystusa”. *Kazimierz Tomczak (1883-1967)* [w:] *Łódzianie*, Łódź 2000.
4. M. Budziarek, *Eksterminacja duchowieństwa łódzkiego*, „Roczniki teologiczno-kanoniczne” 1989, z. 4.
5. M. Przybysz, *Aparat bezpieczeństwa wobec kurii biskupiej w Łodzi w latach 1945-1967* [w:] *Aparat bezpieczeństwa wobec kurii biskupich w Polsce*, pod red. A. Dziuroka, Warszawa 2009.
6. S. Lewicki, *Radogoszcz*, Warszawa 1971.
7. S. Rapalski, *Byłem w piekle. Wspomnienia z Radogoszcza*, Łódź 1960.
8. T. Graliński, *J. E. Ks. Bp. Dr Kazimierz Tomczak, sufragan łódzki. Na 25-lecie sakry biskupiej*, WDŁ, 1952, nr 4-6, s. 149; 155.
9. W. Borowski, *Ks. Bp dr K. Tomczak Sufragan Diecezji Łódzkiej. Na 50-lecie kapłaństwa i 30-lecie sakry biskupiej*, WDŁ, 1957, nr 1, s. 23-24.
10. *Z dziejów Kościoła łódzkiego. Biskupi: Wincenty Tymieniecki, Kazimierz Tomczak*, Łódź 1989.

Apel „Kroniki Miasta Łodzi”

Istnieje nierozpoznany dotąd segment historii Łodzi z czasów PRL wiążący się z indywidualnymi losami osób niegodzących się aktywnie z komunistyczną rzeczywistością i podejmujących różne formy sprzeciwu wobec totalitaryzmu. Takie samotne na ogół wysiłki idące pod prąd wynaturzeniom systemu i konformizmowi otoczenia, często noszące cechy wielkiego cywilnego bohaterstwa, zazwyczaj są znane tylko niewielkiej grupie osób – środowisku pracowniczemu, otoczeniu sąsiedzkiemu, rodzinie. Przykłady publicznych, czasem spektakularnych przejawów cywilnego oporu, były zazwyczaj zacierane przez działania SB, a ślady wielu indywidualnych protestów są na ogół nieobecne w prasie tamtych czasów. Wiadomo jedynie, że osoby zdobywające się na akty cywilnej odwagi w sprzeciwie wobec systemu były zaciekle represjonowane.

Redakcja kwartalnika „Kronika Miasta Łodzi” zwraca się do wszystkich łodzian, którzy znają przejawy obywatelskiego oporu w okresie 1945-1989 i pamiętają towarzyszące im przykłady – często wybitnej – odwagi, aby pomogli wydobyć je z niepamięci społecznej. Temu celowi ma służyć seria wydawnicza „Bohaterowie trudnych czasów”. Każdy tom z tej serii będzie zawierał 6-10 takich nieznanych ogółowi mieszkańców Łodzi biografii osób, które wbrew powszechnej apatii i strachowi przed represjami systemu zdobyli się na czynny protest. Wszelkie informacje o „bohaterach trudnych czasów” redakcja „KMŁ” przyjmuje w swojej siedzibie przy ul. Piotrkowskiej 113, lewa oficyna, telefon 638-44-39, lub pocztą elektroniczną pod adresem: kronika@uml.lodz.pl.

redaktor naczelny
Gustaw Romanowski

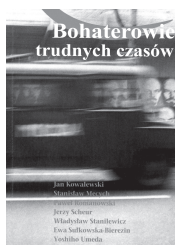
bohaterowie trudnych czasów

Dotychczas ukazały się następujące sylwetki „bohaterów trudnych czasów”:



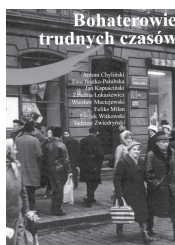
Zbiór 1 – 2006 rok

Karol Głogowski
ks. Stanisław Janik
Czesław Molenda
Józef Śreniowski



Zbiór 2 – 2007 rok

Jan Kowalewski
Stanisław Mecych
Paweł Romanowski
Jerzy Scheur
Władysław Stanilewicz
Ewa Sułkowska-Bierezin
Yoshiho Umeda



Zbiór 3 – 2008 rok

Antoni Chyliński
Ewa Juszko-Pałubska
Jan Kapuściński
Zenobia Łukasiewicz
Wiesław Maciejewski
Feliks Milan
Leszek Witkowski
Tadeusz Zwiedryński



Zbiór 4 – 2009 rok

s. Maria Aleksandrowicz
Jerzy Dłużniewski
Tomasz Filipczak
Rozalia Jarząbek
Mieczysław Potocki
Halina Szwarc



Zbiór 5 – 2010 rok

Aleksander Arkuszyński
Benedykt Czuma
ksiądz Wincenty Harasymowicz
Marek Myszkiewicz-Niesiołowski
Zygmunt Markiewicz
Grażyna Sumińska
Zbigniew Zakrzewski



Zbiór 6 – 2011 rok

Sukumar Bose
Sławomir Cieślowski
Stanisław Gorzuchowski
Krystyna Kowalczyk
Witold Sułkowski
Adam Trybus



Zbiór 7 – 2012 rok

Edmund Kowalczyk
Wacław Lipiński
Antoni Portal
Zbigniew Siemiński
Andrzej Sokołowski
Apoloniusz Zawilski

